

Taternik

4

1973

<http://pza.org.pl>

TREŚĆ

Lata blaski i cienie (<i>J. Nyka</i>) . . .	145
Żabi Mnich — w aspekcie wychowawczym (<i>B. Jankowski, J. Kurczab i A. Paczkowski</i>) . . .	147
Po co chodzisz po górach? Odpowiada: Sergiusz Sprudin . . .	148
Kazimierz Andrzej Jaworski (<i>J.A. Szczepański</i>) . . .	149
Zima 1972—73 w Alpach (<i>J. Nyka</i>)	150
Masyw Mont Blanc — lato 1973 (<i>J. Kurczab</i>) . . .	152
Polki na filarze Eigeru (<i>W. Rutkiewicz</i>) . . .	155
Zielone łąki Alpiglen (<i>D. Gellner</i>)	157
Lato 1973 w Dolomitach (<i>J. Kalla</i>)	160
Castello delle Nevère (<i>W. Sas-Nowosielski</i>) . . .	161
Obóz FAKA w Dolomitach (<i>A. Liżoń-Lukaszewska</i>) . . .	162
O skałkach — z optymizmem (<i>W. Sas-Nowosielski</i>) . . .	163
Obóz w Kaukazie Zachodnim (<i>K. Zdzitowiecki</i>) . . .	164
Nowe sukcesy w Adyżu (<i>A. Zyzak</i>)	165
Drogą Kensickiego na Pik Szczerowskiego (<i>K. Głazek</i>) . . .	167
Nową drogą na Uszbe (<i>G.I. Szalajew</i>) . . .	169
Jubileusz Mount Everestu (<i>L. Wróblewski</i>) . . .	170
Polacy w Hindukuszu w 1973 roku (<i>J. Wala</i>) . . .	171
Gliwiczenie w Spluga della Preta (<i>T. Rojek</i>) . . .	173
Koło Szczecińskie ma 20 lat (<i>T. Rewaj</i>) . . .	174
Skalne drogi w Tatrach . . .	176
Co nowego w Tatrach? . . .	179
Różne góry, różne lata . . .	180
Wyprawy w góry egzotyczne . . .	181
Speleologia . . .	182
Wypadki i ratownictwo . . .	183
Z życia organizacyjnego . . .	184
Ochrona przyrody gór . . .	185
Sprzęt i ekwipunek . . .	186
Z piśmiennictwa . . .	189
Z Tatr i Zakopanego . . .	190
W skrócie . . .	190
Listy do Redakcji . . .	191

Na okładce: W skałkach
Fot. Szymon Wdowiak

Obok: Na północnej grani Uszby
Fot. Uwe Jensen (NRD)

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK XLIX • WARSZAWA 1973 • NR 4 (221)

Lata blaski i cienie

I oto mamy za sobą kolejny wielki sezon polski w górach świata. Z samego tylko Klubu Wysokogórskiego tworzyło go 20 pozatatrzańskich obozów i wypraw z łączną liczbą przeszło 150 uczestników, bez mała tyleż samo wysłały poza kraj inne organizacje alpinistyczne, zwłaszcza akademickie. Na poważne przedsięwzięcia wyprawowe zdobyły się środowiska tak niewielkie, jak zakopiańskie (Andy), toruńskie (Andy) czy lubelskie (Himalaje). Gazety niemal co dzień przynosiły wiadomości o osiągnięciach, dużo też pisała o tegorocznej polskiej działalności prasa zagraniczna.

Jako pierwsze nadeszły do KW meldunki z Andów Peruwiańskich. Kierowana przez R. Szafirskiego wyprawa Koła Zakopiańskiego dokonała II całkowitego przejścia trzeciej co do głębokości jaskini Ameryki, Racasmarca (—450 m), następnie zaś zrobiła serię wejść na szczyty zaliczane do najwyższych i najtrudniejszych na całym kontynencie: oba wierzchołki Huascarán (6655 i 6768 m), Huandoy Północny (6395 m), Alpamayo (6100 m), Salcantay (6271 m). Nieco później zaczęła w Peru działalność wyprawa z grodu Kopernika (kierownik T. Łaukajtys). Zdobyła ona parę wierzchołków dziewiczych, głównymi jednak jej sukcesami są błyskotliwe wejścia sportowe: szereg razy atakowanym południowym filarem na Huandoy Zachodni (I lub III wejście, sprawa w toku wyjaśniania, por. s. 182) oraz piękną północną ścianą Nevado Veronica (5750 m, I przejście — E. Chrobak, R. Gutkowski, T. Łaukajtys i L. Wilczyński, 13—15 września).

W Alpach nasze niewielkie zespoły należały, jak zawsze, do najaktywniejszych. Nową polską drogę na północnej ścianie Petit Dru (s. 154) uznano za „gwóźdź” lata 1973 w rejonie Mont Blanc. W Dolomitach lupem naszej czwórki padł efektowny dziewiczy filar Castello delle Nevère. W Szwajcarii sensacją sezonu było I kobiece a II w ogóle przejście drogi Hiebelera północnym

filarem Eigeru (szczegóły wewnątrz numeru), stanowiące największy chyba sukces sportowy alpejskiego alpinizmu żeńskiego w całej jego długiej historii. Ze znakomitymi wynikami wróciły ekipy KW z Kaukazu — 5 pięknych nowych dróg w 2 różnych rejonach, do tego seria powtórzeń dróg uważanych za najtrudniejsze w Kaukazie, z reguły dokonywanych w ładnym stylu — oto ich dorobek, przy bardzo słabej pogodzie. Po wielu latach jałowych, alpinisci polscy znów wywalczyli sobie miejsce w kaukaskiej czołówce, nie bez znaczenia jest też to, że duża grupa młodzieży otrzymała chrzest lodowy i lodowcowy.

Doniesienia o sukcesach kobiecych mamy z gór Norwegii (wyjazd Koła Krakowskiego), członkowie KW wspinali się w Alpach Juilijskich i Pirenejach. W Hindukusz wyjechało tego lata aż 5 polskich wypraw — 2 z ramienia PTTK i 2 z kół Klubu Wysokogórskiego. O ich dorobku pisze w swym artykule Jerzy Wala. Ładnym osiągnięciem zakończyła się wyprawa kół Poznańskiego i Szczecińskiego na Spitsbergen, która na trasie 270 km przeprowadziła I trawersowanie północno-zachodniej polaci wyspy. Kilka okolicznościowych wejść miał spitsbergeński Szczyt Kopernika. Kapitałny sukces sportowy osiągnęła wyprawa Koła Warszawskiego do Iranu. Udało jej się mianowicie rozwiązać główny i od lat dyskusowany problem północnej ściany Alam Kuh — linię jej największego spiętrzenia (J. Jaworski, A. Mierzejewski, B. Stama, K. Ulanicki i M. Wroczyński, 19—25 sierpnia).

Nie mniej cenny jest dla nas dorobek malej wyprawy w Pamir radziecki. Weszła ona dla zdobycia aklimatyzacji na Pik Korzeniewskiej (7105 m, II polskie wejście, 26—30 lipca), następnie zaś zaatakowała Pik Kommunizma (7483 m). M. Grochowski, A. Heinrich, R. Kowalewski i K. J. Rusiecki do Pika Paraszutistów doszli zębem Buriewiestnika, po czym w dniu 10 sierpnia w efek-

townej 8-godzinnej wspinaczce rozwiązali problem dziewiczej zachodniej ściany Pika Komunizma, liczącej 700 m wysokości a pod względem trudności przyrównywanej do północno-zachodniej ściany Niżnich Ryśów. Polska droga na najwyższym szczycie ZSRR ma dla nas także pozasportową, czy-
sto emocjonalną wartość.

Wspomnieć jeszcze trzeba o sukcesach polskich speleologów w jaskiniach całego świata. O Spluga della Preta pisze w numerze Tadeusz Rojek. Wyprawa KW, kierowana przez J. Smiałka, dokonała II przejścia najgłębszej jaskini Azji, Dżar Parau. (—751 m). W zejściu na dno uczestniczyła Krystyna Gruca. Wyprawa Speleoklubu PTTK działała w Libanie, dokonując przejścia 6-kilometrowego systemu jaskiń Džiuta oraz eksplorując jedną z największych jaskiń Azji, Faour Dara...

A co działo się latem 1973 r. w kolebce wszystkich naszych osiągnięć, Tatrach? Otóż również tutaj sezon zaliczyć trzeba do najlepszych w ostatnich latach. Przybyło sporo nowych dróg, niektóre b. trudne i interesujące. Powtórzenia są liczne i dobre pod względem doboru. „Przejścia direttissimi Malego Młynarza — mówi Z. Wach — droga Kurtyki na tej ścianie czy Momatiukówka na Kazalnicy niedawno jeszcze przydawały blasku sezonom. Tego lata direttissima miała 3 lub 4 przejścia, droga Kurtyki ok. 10, a filar Kazalnicy i Momatiukówka — po kilkanaście.” Jedną z nowych i godnych pochwały tendencji jest dążność do poprawiania stylu przejść: udane próby eliminacji odcinków hakowych, skracanie czasu, stopniowe przenoszenie akcentu z hakówek na drogi klasyczne. Za sobą mamy już chyba etap, kiedy miarą osiągnięcia była liczba osadzonych w skale nitów — i to dobrze!

Cieniami sezonu były jak zwykle wypadki. Lubelska wyprawa w Himalaje, której udało się zdobyć piękny dziewiczy sześciotysięcznik, straciła w lawinie lodowej dwóch członków — Andrzeja Grzązka i Zbigniewa Stepka. 4 taterników poniosło śmierć w Tatrach, z tego 3 w jednym wypadku na Żabim Mnichu.

Ten drugi wypadek wywołał długą kampanię prasową, zapoczątkowaną przez „Życie Warszawy” (z dnia 23 sierpnia), a kontynuow-

waną m.in. przez „Kulisy”, „Gazetę Krakowską”, „Perspektywy” i inne czasopisma. Autorzy artykułów, nie czekając na zbada-
nie okoliczności tragedii, skupili uwagę na sprawach zewnętrznych, takich jak staż taternicki członków 6-osobowego zespołu oraz strój i ekwipunek prowadzącego, Tadeusza Gibińskiego, ferując na tej podstawie wyroki i uogólniające opinie. ZG KW powołał w związku z tym w dniu 11 września specjalną komisję w składzie B. Jankowski, J. Kurczab i A. Paczkowski (przewodniczący), która przeprowadziła drobiazgowo dochodzenie połączone z wizją lokalną. Szczegółowego przebiegu wydarzeń nie udało się odtworzyć, ustalono jednak ponad wszelką wątpliwość, że wypadek wiązał się z wytłamaniem się ściany wielkiego bloku, który w postaci lawiny kamiennej runął razem ze spadającymi taternikami. W doborze i uformowaniu zespołu Komisja nie dopatrzyła się błędów, stwierdziła też, że jego niezrzeszeni w KW członkowie legitymowali się znacznym doświadczeniem górskim (Jadwiga Mróz uczestniczyła m.in. w I wejściu na szczyt ok. 5200 m w Pamirze — zob. T. 2/73 s. 57, zaś Andrzej Pikulski miał za sobą szereg wędrowek w Tatrach, Pamirze i Tian Szaniu). Strój Tadeusza Gibińskiego odbiegał co prawda od norm przyjętych w Tatrach, nie miał jednak żadnego uchwytanego związku z zaistnieniem i konsekwencjami wypadku. Jeśli chodzi o parasol, który stał się jakby hasłem wywoławczym polemik prasowych, dodać można, że najnowszy katalog „Bergausrüstung 73” firmy „Salewa” (NRF) wymienia pod numerami 597 i 598 dwa modele parasoli dla wspinaczy.

Burza prasowa wokół wypadku na Żabim Mnichu wyrządziła sporo szkód dobremu imieniu nowoczesnego taternictwa, a zwłaszcza niezującego Tadeusza Gibińskiego. Wyróżniamy jednak nadzieję, że za tę cenę młodzi wspinacze uprzytomnią sobie, jak bardzo w naszym sporcie musimy się liczyć z opinią społeczną, nie rozumiejącą pobudek pchających ludzi w górskie ściany i ogromnie wyuczoloną na wszelkie przejawy lekkiego traktowania gór i ich niebezpieczeństw. Szerzej wypowiada się na ten temat Komisja ZG KW w zamieszczonym niżej komentarzu.

Józef Nyka

W owych czasach alpinizm miał jeszcze charakter prawie poufny i prasa odkryła go na tyle tylko, na ile pisała o wypadkach. Krew i śmierć, niezależnie od tego skąd pochodzą, są dla niej zawsze dobrym towarem. W istocie wielka publiczność jest wrażliwa na dramaty nawet wówczas, gdy nie bardzo rozumie ich przyczyny. Bo wszystkie dramaty dają się sprowadzić do spraw najprostszych i wywołują elementarne reakcje ludzkie. Czytając, każdy może przeżyć je w swej wyobraźni. Natomiast opowiadanie o samej wspinaczce, nawet zupełnie wyjątkowej, nuży tych, którzy nie przejawiają szczególnego zainteresowania tą formą działalności ludzkiej.

LIONEL TERRAY
(po II przejściu północnej ściany Eigeru)

Żabi Mnich — w aspekcie wychowawczym

W szeregu wypowiedzi prasowych, szkicu-jących ogólne tło wypadku na Żabim Mniechu (s. 146) i przedstawiających atmosferę panującą w środowisku taternickim, parokrotnie sięgnięto do porównań z „dawnymi latami”, w których jakoby wspinano się inaczej, inny miano stosunek do gór, nie lekceważono ich i doceniano ich niebezpieczeństwa. Jakby te głosy nie były mocno przesadzone w swych optymistycznych ocenach minionych lat (wy- starczy wspomnieć takie wypadki, jak M. Szczuki, W. Birkenmajera czy K. Kupczyka, w których doskonalili taternicy sprzed 40 czy 45 lat popełniali jaskrawe błędy właśnie ty- pu lekceważenia trudności), jest rzeczą pewną, iż w odniesieniu do stanu aktualnego poruszają one problemy rzeczywiste.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że stopień samokontroli (która wyraża się przede wszy- stkim w należytej ocenie własnych możliwo- ści) oraz poziom umiejętności społecznego współzycia są wśród polskich taterników nie- dostateczne. Przejawia się to w pierwszym przypadku w atakowaniu ścian zbyt trudnych, bez należytego przygotowania lub bez odpo- wiedniego wyposażenia, w drugim zaś — w nie skrywanej przed otoczeniem, w którym są i adepci kursów, i wspinacze początkujący, nonszalancji w stosunku do dróg, które nie należą do ekstremalnych. Wydaje się, że obie te sprawy są ze sobą dość ściśle sprzęgnięte: obserwując u starszych kolegów lekceważą- cy stosunek do dróg o niskich stopniach tru- dności, początkujący taternicy albo stosunek ten akceptują, albo w obawie znalezienia się pod presją środowiska uważają za niezbędne chodzenie na drogi trudne. Dla nich — zbyt trudne.

Nie chcemy się tu wdawać w zarys histo- ryczny, choć podkreślić trzeba raz jeszcze, że postawy takie nie są nowe i znaleźć je moż- na we wspomnieniach z lat 1925—1935, gdy np. do dobrego tonu należały wspinaczki samotne, i później, kiedy np. rywalizowano o to, który zespół przejdzie szybciej południo- wą ścianę Zamarłej Turni. Błędy popełniane przez poprzedników nikogo nie usprawiedli- wiają, a nawet obciążają dodatkowo tych, którzy z nich nie potrafili wyciągnąć właści- wych wniosków.

W ciągu minionych 10 lat taternictwo pol- skie zdecydowanie wyrosło z grupy towarzy- skiej, jaką było od swego zarania, i stało się społeczeństwem, w której coraz większą rolę odgrywają więzy instytucjonalne. Coraz poważniejsze więc obowiązki spoczywają na organizacjach, które te więzy tworzą, lecz w niczym zjawisko to nie zdejmuje indywidu- alnej odpowiedzialności poszczególnych wspi-

naczy. Problem jest jednak tym trudniejszy do rozwiązania, że przez dziesiątki lat rozwo- ju naszego alpinizmu ukształtował się on w modelu indywidualnym, w którym organiza- cji jako jej główna funkcja przypisane zos- tało wspomaganie pewnych typów działalno- ści górskiej (szkolenie, zgrupowania zagranic- zne, wyprawy), przy jednoczesnej niechęci do przyjmowania przepisów i norm, które usiłuje ona stosować. W praktyce wygląda to tak, że organizacje tworzą owe przepisy i normy, natomiast nie istnieją ani moralne, ani fizyczne presje, które by umożliwiały ich pełne egzekwowanie. Normy te zresztą w od- niesieniu do samej działalności górskiej nie mają charakteru nakazów ani zakazów biu- rokratycznych, ale stanowią w znacznej czę- ści skodyfikowany zbiór zaleceń mających na celu zmniejszenie niebezpieczeństwa pod- czas wspinania (przepisy o członkostwie, o prawie wyboru dróg i partnera, o wpisach do „książki wyjść”, regulaminy zgrupowań itp.). Nie odejmuje im to jednak represyw- ności i z tego powodu są nader często omi- jane lub łamane.

Jest rzeczą oczywistą, że podporządkowa- nie się normom zależy od samych taterni- ków, bez względu na poziom ich umiejęt- ności. Równie oczywiste jest, iż obowiązku sto- sowania ich powinni być świadomi szczegól- nie wspinacze doświadczeni i należący do wyczynowej elity, na którą zwrócone są oczy całego środowiska. Jeśli ktoś ma swym przy- kładem potwierdzać słuszność i wagę prze- pisów — a także norm zwyczajowych — to właśnie ludzie należący do grupy najbardziej wystawionej na obserwację i najłatwiej wpły- wający na postawy swych mniej doświadcz- onych kolegów. Wpójenie uznania takiego sta- nu rzeczy powinno być jednym z najważniej- szych elementów taternickiego wychowania, niezależnie czy prowadzone jest ono przez organizację czy opiera się na zasadach ko- leżeńskich.

Słusznie zwraca się uwagę, że kluczowym okresem dla kształtowania taternickiej men- talności i górskiej etyki wspinacza są dwa lub trzy sezony następujące po ukończeniu szko- lenia początkowego, na nich więc powinny skupić uwagę organizacje alpinistyczne. Tym- czasem, zasadniczo rzecz biorąc, na tym eta- pie taternickiej drogi wspinacz najbardziej zdany jest na własne siły. Trudno tu po- stulować jakieś jednoznaczne rozwiązanie, zdajemy sobie bowiem sprawę z ograniczo- nych możliwości materialnych i organizacyj- nych polskiego alpinizmu. Jako jeden z przykładów konkretnego działania wskazać by można np. wprowadzenie zasady, iż każ-

dy absolwent kursu podstawowego powinien mieć pierwszeństwo w otrzymywaniu miejsc na zgrupowaniach tatrzańskich i poważnie należy się zastanowić nad możliwością wsparcia tej akcji bodźcami materialnymi. Szczegółnej uwadze organizacji alpinistycznych, zwłaszcza akademickich, należy polecić rozpatrzenie raz jeszcze wszystkich możliwości, łącznie ze zwróceniem się do władz zwierzchnich o specjalne subwencje, rozbudowy cyklu szkoleniowego do pełnego wymiaru.

Należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, iż wychowanie w środowisku taternickim nie jest autonomiczne, lecz nakłada się na wzory i normy wyniesione przez dojrzałych już przecie ludzi z innych kręgów (dom, szkoła, uczelnia, grupa towarzyska) i nie można liczyć, aby przyjmowanie norm górskiej etyki odbywało się bez kolizji z normami innymi. Zderzenie to odczuwalne jest zwłaszcza w często wysuwanych przez nowe generacje taternicze konflikcie pokoleń, w którym „starzy” jakoby nie rozumieją młodych, są „niezyciowi” i „ślepo przywiązani do niedzielszych poglądów”. Podobnego typu problemem jest stosunek części tego pokolenia do Klubu Wysokogórskiego, który bywa utożsamiany „ze starymi”. Rozwiązywanie tych konfliktów, choćby częściowe, możliwe byłoby m. in. przez zacieśnienie międzygeneracyjnych więzów koleżeńskich i dopuszczanie młodzieży w większym stopniu do udziału we władzach organizacyjnych wszystkich instancji. Droga do takiego rozwiązania jest jednak trudna i długotrwała, a jednym z pierwszych kroków na niej byłoby uświadomienie sobie przez obie strony istniejącego stanu rzeczy. Uważamy, że płaszczyzną tej konfrontacji winny być nie tylko łamy „Ta-

ternika” czy zebrania środowiskowe, ale pomoc w niej powinny także powszechnie dostępne środki przekazu. Ważną sprawą jest uświadomienie sobie przez taterników doświadczonych, członków wyczynowej elity oraz działaczy organizacji, że tylko nienaganym postępowaniem w codziennych górskich sytuacjach mogą pomóc w tworzeniu właściwych cech u swych młodszych lub mniej doświadczonych kolegów i przyjaciół.

W naszych rozważaniach z pełną świadomością pominęliśmy problem szkolenia początkujących. Nie negując jego wagi dla bezpieczeństwa górskiego stwierdzić musimy, że wypadek, na którego tle czynimy uwagi, nie miał bezpośredniego związku z błędami w wyszkoleniu technicznym, natomiast w wyraźny sposób przynależą do zagadnień wychowawczych. Z tego punktu widzenia uważamy, iż obaj doświadczeni uczestnicy zespołu, który uległ wypadkowi na ścianie Zabiego Mnicha, wystawili złe świadectwo swemu poczuciu odpowiedzialności za kształtowanie właściwych wzorów postępowania taternickiego. Choć ani parasol, ani krótkie spodnie, ani sandały, ani rzekoma libacja — wokół których zogniskowała się informacja prasowa — wpływu na zaistnienie i przebieg wypadku nie miały, mogą być śmiało interpretowane jako objawy nonszalancji wobec gór i wobec drogi.

Pragnieniem naszym jest, aby — nie obciążając ani zmarłych, ani żyjących członków zespołu przewinieniami, których nie popełnili — skłonić całe środowisko taternicze i wszystkich miłośników gór, by raz jeszcze zastanowili się nad istniejącą sytuacją i aby z przemyśleń tych wyciągnęli wnioski, które by stosowali w praktyce swego codziennego górskiego postępowania.

Po co chodzisz po górach?

Odpowiada: Sergiusz Sprudin

Każdy z nas, operatorów, ma jakiś wycinek rzeczywistości, który szczególnie lubi filmować. Moją pasją są góry i morze. Jako dokumentalistę interesuje mnie przede wszystkim człowiek wykonujący swoje zadania, na morzu zaś i w górach ludzie znajdują się w sytuacjach najczystszych: istnieją tylko oni, przyroda i zadanie, którego się podjęli.

Każdy z tych ludzi zachowuje się w określonej sytuacji nieco inaczej. Na przykład w górach — jedni wspinacze poruszają się lekko, zwinnie, u innych przy każdym ruchu widać kolosalny wysiłek. Alpinści interesu-

ją mnie także z tego powodu, że szukają we wspinaczkę czegoś, czego sami nie potrafią określić. Niewątpliwie kieruje nimi chęć sprawdzenia się w obliczu niebezpieczeństwa, wypróbowania swych sił, zrećności, chęć zetknięcia się z dziewiczą przyrodą, ale poza tym wszystkim fascynuje ich coś jeszcze — właśnie to nieokreślone. Podążyłem więc za nimi w góry z ciekawości ich samych i z ochoty opowiedzenia o nich innym ludziom — bo przyznać muszę, że sam i bez kamery w góry nigdy nie chodziłem.

„Ekran” nr 35/1973

Kazimierz Andrzej Jaworski (1897 - 1973)

Był moim przyjacielem... Mieliśmy wspólnie opracować dwutomową „Antologię tatrzańską”, zestaw fragmentów prozy od „spisków” poszukiwaczy skarbów do tekstów najmłodszych kolegów. Kaj zapalił się do tej roboty, przygotowywał konспекty, uzgodniliśmy dokładne rozplanowanie materiału, obmyślaliśmy komentarze. W październiku praca nasza miała ruszyć pełną parą. 6 września (1973) strudzone — także 19-miesięcznym więzieniem w hitlerowskim obozie w Sachsenhausen — serce Kaja być przestało.

Poeta i założyciel „Kameny”, czasopisma literackiego, które do dzisiaj wychodzi w Lublinie, zasłużony działacz kulturalny na wschodzie Polski — Kazimierz Andrzej Jaworski (Kaj) nie był taternikiem-sportowcem. Ja bym go nawet w ogóle nie nazwał taternikiem, bo dla mnie z pojęciem taternictwa łączą się nierozzerwalnie predyspozycje i osiągnięcia sportowe. Ale Jaworski był — człowiekiem gór, którego góry, a przede wszystkim Tatry, urzekły na całe życie, i który temu oczarowaniu dawał wyraz poetycki, literacki, turystyczny. Był poetą tradycyjnym, ale w obranym przez siebie stylu tworzył wiersze, także górskie, pełne uroku i wzruszającej zadumy. Jako turysta przemierzył Tatry wszerz i wzdłuż. Jako autor czterech tomów wspomnień oddał w nich Tatrom miejsce niepoślednie. A jako redaktor zabiegał wytrwale o bogatą prezentację tematyki wysokogórskiej w prowadzonym przez siebie piśmie, stąd w przedwojennej „Kamenie” pojawiały się systematycznie teksty literackie, związane z Tatrami czy innymi górami; w okresie pogłębiającego się kryzysu w polskiej literaturze tego typu, „Kamena” ile mogła starała się ów kryzys pomniejszać i osłabiać.

Współpraca z „Kamena” zbliżyła mnie do Kaja i nauczyła cenić i szanować jego stosunek do gór. Odbyliśmy wspólnie parę wycieczek w Tatry i poza Tatry, w góry środkowej Słowacji. Zapisał się w nich Jaworski nawet jakimiś pierwszymi wejściami (T. 3/73

s. 140), ale przecież nie o te marginesy muszło. Rywalizować z taternikami nie chciał. Zakopiański samotnik, dziś już nieżyjący miłośnik Tatr starej daty, Tadeusz Bocheński, najbliższy mu przyjaciel, umacniał go w jego emocjach i poglądach. Tworzyli razem dwójkę, która na gruncie tatrzańskim wydawała nam się anachronizmem już przed 40 laty. Ale nie mieliśmy racji. Tacy entuzjaści Tatr spod znaku starych działaczy PTT stworzyli dawną turystykę tatrzańską i dawne Zakopane jako jej bazę. Nie było to złe dzieło.

Jaworski był jednym z ostatnich, a może ostatnim z klasycznych miłośników Tatr, którzy je pojmowali jako „swobody ołtarze”, którzy umieli głęboko żyć się z górami i stawać się jakby nieodłączną częścią świata górskiego. Takich jak Jaworski turystów już w Tatrach nie ma. A wraz z nimi odeszły w przeszłość te dawne Tatry, ciszy nad czarnymi stawami i spokoju w dolinach, gdzie dziś jarmark i zgiełk, Tatry, które są naszym marzeniem.

Jaworski-poeta miał pełną świadomość tego mijania. W jednym z wierszy z cyklu pięknych liryków, które napisał tuż przed swą ostatnią kuracją w Nałęczowie i przed swą śmiercią — są to wiersze o tematyce górskiej, a ogłoszone zostały w „Kamenie” z 3 czerwca 1973 r. — żegna się z życiem:

*A one trwają zawsze z ostrych wierzchów pilą,
za pan brat z wichurami, z chmurami i słońcem,
jak w dni mojej młodości... Ach, kiedyż to było?
Co jest zrazu początkiem, musi stać się końcem.*

*Iluż dziś już zabrakło, z kim się tam chodziło,
ludzi sercu tak bliskich, urwiska depczących.
Byliśmy wszyscy młodzi. Ach, kiedyż to było!
Wszystko, co się zaczyna, po latach się kończy.*

*Me serce jeszcze bije, chociaż brak mu siły.
Już ku szczytom się nie pnę, tylko je*

wspominam.

*A tyle ich zdeptałem... Ach, kiedyż to było...
Wszystko musi się skończyć, co się rozpoczyna.*

Żegnaj, Kaju. Rozpocząłeś drogę, która nie skończyła się z Twoją śmiercią.



Widok z wierzchołka Grandes Jorasses na masyw Mont Blanc. Na pierwszym planie Pointe Whymper.
Fot. Janusz Kurczab

JÓZEF NYKA

Zima 1972-1973 w Alpach

Rozległe układy baryczne obejmują swoim zasięgiem na ogół zarówno Tatry, jak i cały łuk alpejski, dłuższe okresy pogód i niepogód przechodzą więc w Tatrach i Alpach mniej więcej równolegle. Tak było i minionej zimy, nic więc dziwnego, że podobnie jak u nas, większość wielkich osiągnięć również w Alpach przypada na wolny od śniegu grudzień i początek stycznia. We wszystkich górach Europy ruch wspinaczkowy był duży, a dziesiątki dróg i ścian otrzymały pierwsze zimowe przejścia. W Alpach lodowcowych m. in. następujące:

Droga Cortiego na *Piz Badile* (G. Crimella, G. Fabbrica, G. Rusconi, G. Tessari i G. Villa, 19 grudnia), południowo-wschodnia ściana *Eigeru* (K. Haas, W. Müller, E. Ott i M. Wacker, 21—23 grudnia), północno-zachodnia ściana *Sciara di Dentro* (R. Chiappa i G. Maresi, 23—24 grudnia), wschodnia ściana *Punta Zumstein* w masywie Monte Rosa (G. P. Bogo, N. Danini, A. Gardin i A. Montani, 25—26 grudnia — ilustrowany reportaż w „Rivista Mensile CAI” 3/1973), kuluar Lagarde w *Les Droites* (znany nam M. Marchal z 3 towarzyszami, 6—7 stycznia), grań Tronchey *Grandes Jorasses* (C. Zappelli z 3 towarzyszami, 9—10 stycznia), wschodni filar *Grünhornu* (P. Etter z towarzyszami, 10 stycznia, zob. T. 2/73

s. 94), północna ściana *Lauterbrunnen Breithornu*, własnymi wariantami na prawo od drogi Welzenbacha (H. Kallen i R. Steiger, 11—13 stycznia — omówienie w „Die Alpen” 9.1973 s. 222), północny filar zachodniego wierzchołka *Les Droites* (P. Aoki, T. Nakano, H. Sekino i M. Suzuki, 13—15 stycznia — Aoki zginął w zejściu w szczelinie lodowca).

Został też w tym okresie rozwiązany jeden z ostatnich wielkich problemów grupy Mont Blanc — przejście zimowe całości *grani Peutéréy* (7 km, 3300 m różnicy wzniesień), dokonane przez połączone w drodze zespoły francuski i włoski (nazwiska zob. T. 2/73 s. 94). Grań przebyto w najkrótsze dni roku (21—26 grudnia), jednakże w dobrych warunkach atmosferycznych i wspinaczkowych. Ilustrowany reportaż Seigneura zamieściły „Die Alpen” III/1973. Drugim wielkim wydarzeniem tych tygodni było wytyczenie nowej drogi na *Pointe Walker* — lewą połączą filara Walkera, gdzie zimą 1971 r. rozegrał się głośny dramat R. Desmasona i jego partnera. Tym razem Desmasonowi dopisało szczęście i wraz z G. Bertonem i M. Clarettem w dniach 10—17 stycznia zrealizował swój plan. „Droga obecnie otwarta — stwierdza „La Montagne” 1/1973 — jest to najtrudniejsza droga, jaką Desmason kiedykol-

wiek przechodził. Sukces ogromny." Ostatnie dni wspinaczki bieżąco relacjonowała prasa zachodnia, m. in. „L'Humanité”.

W Dolomitach i na ich obrzeżu przebyto w tym okresie kilkanaście ciekawszych dróg, z których odnotować trzeba przynajmniej parę:

Drogę Solledera na wschodniej ścianie *Sass Maor* w Pale di San Martino (P. i L. Cappellari, R. Gobato i R. Trimellero, 20—22 grudnia), filar Francuzów na *Crozzon di Brenta* w śmiałym dwójkowym ataku (A. Andreotti i H. Steinkötter, 21—25 grudnia), drogę Detassisa na 500-metrowej ścianie *Brenta Alta* (6 Włochów, 21—24 grudnia), drogę Mauro-Minuzzo na *Torre Venezia* (A. Aste z 3 towarzyszami, 28 grudnia) wreszcie drogę Bonattiego, wiodącą 800-metrowym południowo-zachodnim filarem *Tofana di Rozes*, przebytą w 12 godzin przez R. Pirola z panną T. Weiss w dniu 6 stycznia.

W połowie stycznia zaczęła się w Alpach spóźniona zima, co ostudziło zapęły zdobywcze południowców. Na placu boju pozostali tylko najtwardsi. W Dolomitach rozwiązany został wówczas „polski” problem — słynna droga Philippa i Flamma na *Punta Tissi* w Civetcie, przebyta w trudnych warunkach przez zespół G. Crimella, G. Fabbrica, G. Rusconi i G. Tessari w dniach 12—17 lutego (podawane są też daty 7—12 lutego). Zaskoczeni zawieruchą, wspinacze 2 dalsze dni stracili na nieproste zejście z Civetty. W Alpach lodowcowych padły w tym czasie m. in. północna ściana *Gletscherhornu* (H. Berger i H. Müller, 12—13 lutego), południowa gręda *Naso del Lyskamm* (J. Angster, D. Camisasca, Di Gressoney i P. Tartagui, 16—17 lutego), a także zachodnia ściana *Petites Jorasses*, pokonana przez J.-J. Grimma z Czechem T. Grossem (15—18 marca, po rozpięciu 200 m poręczówek). Najpiękniejszym chyba osiągnięciem środka zimy jest przejście direttissimi północnej ściany *La Meije*, dokonane przez kapitana J. C. Marmiera i jego adiutanta Ch. Exigę w dniach od 6 do 12 lutego. Na trudnych i długich wyciągach Exiga odniósł poważne odmrożenia, zwłaszcza rąk. Na szczycie obu wspinaczy uwięziła gwałtowna burza śnieżna. Ich położenie zaczęło być groźne, ratunek nadszedł jednak z powietrza w postaci helikoptera. Wyczyn ten omawia szerzej „La Montagne” 1/1973 s. 29, było ono też relacjonowane przez prasę europejską.

Polskie ekipy przebrnęły przez okapy formalności jak zwykle na sam koniec sezonu. Zaawansowana próba na *Praxmarerkarspitze*, zapowiadająca jeden z najlepszych punktów całej alpejskiej zimy, skończyła się niestety tragicznie (T. 3/73 s. 100). Powiodło się natomiast zespołowi J. Kurczaba w Dolomitach,

którego łupem stało się I zimowe przejście ściany Marmolata d'Ombretta drogą „dell'Ideale” (T. 3/73 s. 124).

To prawda, że największe i najgłośniejsze problemy zimowe Alp zostały rozwiązane już parę lat temu. Mimo to minioną zimą zaliczyć trzeba do najlepszych w dziejach alpinizmu. Nigdy dotąd nie zrobiono tylu wybitnych dróg, w tak dobrym stylu i tak szeroką kadrą. Wydaje się, że do przeszłości należą już wielodniowe obłężenia ścian, z poręczowaniem do 2/3 wysokości i obozami pośrednimi. Przykład takiej roboty mieliśmy tym razem jedynie na Matterhornie — z ogólnym jednak potępieniem i dezaprobatą. Obok ataków na problemy, widzimy także wcale poważne zimowe powtórzenia — m. in. II zimowe przejście północnej ściany Les Courtes, III wschodniej ściany Grand Capucin i III północnej ściany Eigeru, co już odnotował „Taternik” w numerze 3/1973 s. 143. Zespoły zimowe dobierają się w czwórki lub szóstki, co zapewnia im bezpieczeństwo w razie awarii. Niektóre nazwiska pojawiają się po 2—3 razy. Ambitny zespół Rusconiego zrobił tej zimy aż 2 duże drogi: na Piz Badile i na Civetcie. W alpinizmie zimowym aktualnie zdecydowanie prowadzi Włosi, daleko za nimi zostają Francuzi i Szwajcarzy. Uwagę zwraca zupełny brak nazwisk anglosaskich. Z krajów niealpejskich liczące się wyniki osiągnęli jedynie Japończycy i Polacy.

Jeśli chodzi o nasz alpinizm zimowy, ma on piękną już tradycję i duże perspektywy. Wydaje się, że w kalendarzu sportowym winniśmy w najbliższe lata przesunąć część imprez letnich na miesiące zimowe. Po tym sezonie można przypuszczać, że warte zachodu problemy będą topniały w sposób gwałtowny. Jest ich jeszcze sporo — w Alpach Francuskich, a zwłaszcza Szwajcarskich, tam m. in. północny filar Eigeru. Ze względów oszczędnościowych i w Alpach, i w Dolomitach można by spróbować przejść absolutnych, tj. wytyczania nowych dróg w czasie zimy. „Alpinismus” 7/1973 zamieszcza listę 13 dotąd otwartych dużych problemów Alp i Dolomitów — co najmniej kilka z nich ma zarazem duże walory zimowe. Odrębna sprawa, to zimowy Kaukaz i siedmiotysięczny Pamir. Przeprowadziliśmy na ten temat wymianę zdań z Michailem Anufrikowem, w czasie jego tegorocznej wizyty w „Taterniku”. Nasz gość nie miał obaw co do możliwości — technicznych i organizacyjnych — zrealizowania tego rodzaju obozów czy wypraw. Kłopotów byłoby na pewno wiele, ale jak to powiedział Lenin na trawersie pod wierzchołkiem Rysów? — Nie śledujet izbiegat' trudnostiej, nužno umiet' ich priedolewat'... Efekty sportowe warte byłoby z pewnością poniesienia i wydatków, i trudów!

Masyw Mont Blanc — lato 1973

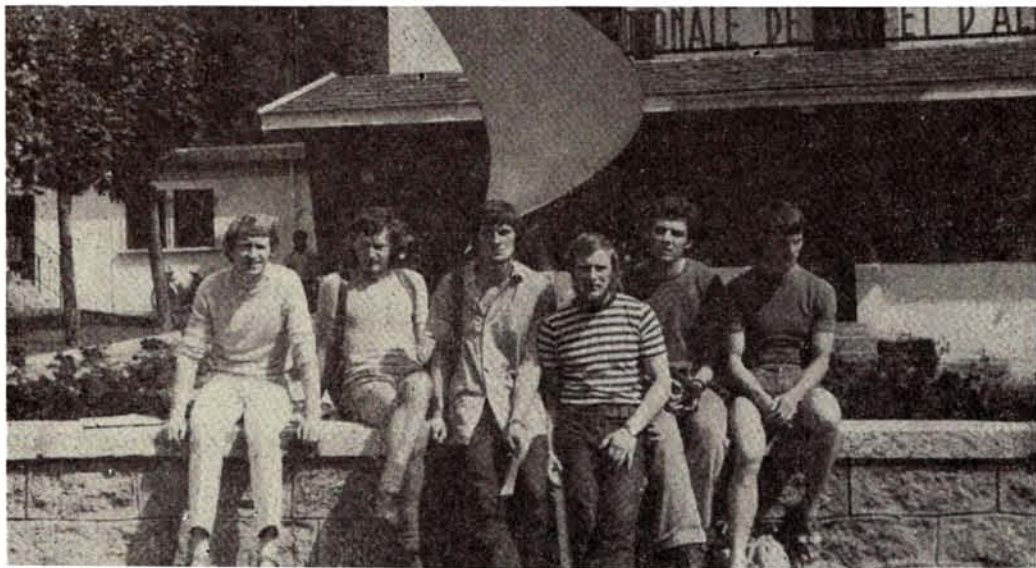
Mimo wieloletniej działalności ekip KW w masywie Mont Blanc, w tym najatrakcyjniejszym rejonie Alp, ciągle znaleźć tu można wielkie drogi, których nie przechodzili jeszcze Polacy a nawet wytyczać nowe, całkiem logiczne i samodzielne. Możliwości zdobywcze kurczą się teraz co prawda gwałtownie, nie powinno to jednak dawać powodu do rezygnacji z wyjazdów, gdyż żaden inny masyw alpejski nie posiada podobnych walorów wspinaczkowych. Wyniki osiągnięte w lecie 1973 r. są najlepszym potwierdzeniem tej tezy. Spośród 10 dróg przebytych w masywie Mont Blanc aż 8 nie miało dotychczas przejść polskich (w tym jedna nowa droga); 5 spośród nich to prawdziwe „grandes courses”. Pozostałe 2 — znane już Polakom — to drogi zaliczane do najwybitniejszych w całych Alpach (północna ściana Triolet i filar Walkera).

W obozie, który odbył się w Chamonix w okresie od 14 lipca do 20 sierpnia 1973, uczestniczyło 8 osób: Jan Holnicki-Szulc, Piotr Jasiński, Marek Kowalczyk, Jerzy Kukuczka, Janusz Kurczab (kierownik), Marek Łukaszewski oraz Wojciech Kurtyka i Andrzej Tarnawski, którzy od 16 lipca do 4 sierpnia przebywali na międzynarodowym zgrupowaniu w ENSA.

Namioty rozbiliśmy na polance pod stokami Plan des Aiguilles, niedaleko centrum Chamonix. Niemal równo z naszym przyjazdem skończył się trwający tu od kilku tygodni okres dobrej pogody. Korzystając z krótkotrwałego przejaśnienia, w dniu 19 lipca zdołaliśmy przejść 2 drogi na 400-metrowej wschodniej ścianie Aiguille du Moine (3412 m). I tak: Kukuczka i Łukaszewski przeszli drogę Aureille — Feutren a dwójki Jasiński i Kowalczyk oraz Holnicki i Kurczab nieco trudniejszą drogę Contamine'a. Później niepogoda trapiła nas w dalszym ciągu. Aby utrzymać się w formie, wybraliśmy się 23 lipca na trening lodowy w dolne partie lodowca Bossons. Tu nastąpił wypadek: Holnicki, straciwszy równowagę na lodowej ścianie, ześlizgnął się i wpadł do kilkumetrowej szczeliny. Skutki upadku nie były groźne, jednak spowodowały wyłączenie Holnickiego z działalności do końca obozu.

24 lipca Kukuczka i Łukaszewski wyjechali „w poszukiwaniu pogody” w rejon Alp położone bardziej na południe. Zespół ten w dniu 27 VII przeszedł tzw. drogę Paryżan na południowej ścianie La Pelle w masywie Vercors. Ta modernistyczna 400-metrowa droga obfituje w skrajne trudności klasyczne oraz trudny podciąg (A3). W ścianie tkwi

Uczestnicy obozu wyczynowego KW w Chamonix, przed budynkiem ENSA. Od lewej: Tarnawski, Kowalczyk, Jasiński, Kukuczka, Holnicki i Kurtyka. Fot. Janusz Kurczab



jednak komplet haków, co wydatnie skraca czas przejścia. Po przeniesieniu się w masyw Ecrins, 30 lipca Kukuczka i Łukaszewski przeszli południową ścianę Tête Sud du Replat (3429 m, drogą lewą, sklasyfikowaną na D sup, z miejscami V).

W tym czasie pozostali w Chamonix Jasiński, Kowalczyk i Kurczab wraz z przygodnym towarzyszem wykorzystali jedyny pogodny dzień — 28 lipca — na przejście drogi Contamine'a i Mazeaud na północnej ścianie Mont Blanc du Tacul (4248 m), prowadzącej tzw. „trójkątem skalnym”. Wypad ten pozwolił stwierdzić, iż wskutek długotrwałych opadów grubość pokrywy śnieżnej w wysokich partiach gór wzrosła o około metr. Warunki na podejściach były bardzo ciężkie, natomiast w ścianach śnieg związał się z podłożem i powstały w ten sposób niezłe warunki lodowe. Aby je wykorzystać, trzeba było zmienić plany obozu.

Ranek 31 lipca był pogodny. Planując atak na słynną północną ścianę Droites, Jasiński i Kowalczyk postanowili rekonesans na lodowcu Argentière połączyć z przejściem jakiejś poważnej drogi lodowej. Wybór padł na drogę Szwajcarów na północnej ścianie Les Courtes (3856 m), pod względem trudności porównywalnej z północną ścianą Triolet (TD). W podejściu towarzyszyła im dwójka z ENSA — Kurtyka i Tarnawski — wybierająca się na północną ścianę Triolet. 1 sierpnia, po spędzeniu nocy obok rozebranego schroniska Argentière (w budowie jest nowe), obydwa zespoły weszły w ścianę. Jasiński i Kowalczyk pokonali swoją drogę w 9 godzin. Warunki, jakie zastali w ścianie Courtes, były dobre, jednak widok zaśnieżonych górnych partii północnej ściany Droites nie zachęcał do podjęcia próby przejścia. Tego samego dnia wieczorem ponownie zepsuła się pogoda, co zmusiło Kurtykę i Tarnawskiego do zabiwakowania na szczytowej grani Triolet.

4 sierpnia Kurtyka i Tarnawski zakończyli staż w ENSA i przenieśli się do naszego obozu. Tego samego dnia Kukuczka i Łukaszewski wyszli do schroniska na Col du Trident (w sąsiedztwie Col de la Fourche), gdzie dołączył się do nich Kurczab. W nocy z 5 na 6 sierpnia weszli razem we wschodnią ścianę Mont Blanc z zamiarem przejścia drogi Major. Na początku trawersu w kierunku „Czerwonego Wartownika” śnieg był zupełnie rozmiękły, na dodatek dwójka Japończyków, która szła przed nami, wytorowała szlak terenem wcale nie najłatwiejszym i najbezpieczniejszym. W pewnym momencie zeszła duża lawina seraków, która skłoniła Japończyków do rezygnacji z drogi. Nasz zespół stanął na brzegu wielkiego kuluaru około godz. 7, a więc przynajmniej o 2 godziny za późno. Niezwykłe ryzykowny o tej porze dnia trawers pokonaliśmy poręczując go związanymi 2 linami podciągowymi. Dalej droga była bezpieczna ale trudności dopiero miały się rozpocząć. Wokół nas obrywały się ogromne lawiny seraków. Na słynnych graniach



Na wschodniej ścianie Mont Blanc — trawersowanie wielkiego kuluaru centralnego na drodze Major.

Fot. Janusz Kurczab

lodowych napotkaliśmy śnieg sięgający miejscami do połowy łydki. Główną przeszkodą okazał się mocno zaśnieżony komin w końcowym uskoku skalnym oraz wieńcząca go bariera seraków. Na szczycie Mont Blanc stanęliśmy o godz. 20, a łączny czas przejścia ściany wyniósł 18 godzin.

Poprowadzona w 1961 r. droga Hemminga i Robbinsa na zachodniej ścianie Petit Dru stanowi właściwie duży wariant do klasycznej drogi Magnone'a, z którą łączy się pod „90-metrowym zacięciem”. Kurtyka i Tarnawski atakowali ją już w czasie zgrupowania w ENSA, jednak załamanie pogody uniemożliwiło im ukończenie wspinaczki. 6 sierpnia ponownie weszli w ścianę. Mimo nieustannie dużych trudności rozwinęli dobre tempo i po pokonaniu całego 600-metrowego wariantu amerykańskiego zabiwakowali na „bloc coince” pod „90-metrowym zacięciem”. W psującej się pogodzie i w silnym wietrze ukończyli drogę wariantem wyprowadzającym na końcową część filara Bonattiego. W zejściu we mgle zbłądzili i zjechali w depresję oddzielającą filar od grani Flammes de Pierre. Tu spędzili b. ciężką noc (placzkę biwakową zgubili), a następnego dnia w nadzwyczaj trudnej wspinaczce dziewczycym terenem 5 wyciągami liny osiągnęli przełęczkę we Flammes de Pierre i normalną drogą

zeszli do schroniska Charpoua. Droga przebyta przez Kurtykę i Tarnawskiego jest najtrudniejszą ze znanych dotychczas Polakom skalnych dróg masywu Mont Blanc. Nad podobno jeszcze trudniejszymi amerykańskimi drogami — „direttissima” zachodniej ściany Petit Dru oraz południową ścianą Aiguille du Fou, droga Hemminga i Robbinsa ma przewagę długości: pokonuje niemal 1100 m różnicy poziomów!

8 sierpnia pogoda uległa radykalnej poprawie. Skłoniło to Jasińskiego i Kowalczyka do zmierzenia się ze sławną północną ścianą Les Droites (4000 m). Zdobyta w dniach 5—10 września 1955 r. przez Francuzów Ph. Cornuau i M. Davaille, uważana jest ona do dziś za najtrudniejszą drogę typu „mixt” w całych Alpach. Mimo, iż do końca 1972 r. miała już 19 przejść, ciągle brakowało na niej alpinistów polskich (por. T. 1/73 s. 33). Jasiński i Kowalczyk zaatakowali ścianę 9 sierpnia, po biwaku na lodowcu Argentière. Dół i środkowa część ściany, to partie czysto lodowe, na których panowały dosyć dobre warunki. Pozwoliło to naszej dwójce już w godzinach popołudniowych osiągnąć podstawę zalodzonych płyt skalnych w 2/3 wysokości ściany, stanowiących kluczowe partie drogi. Dalej posuwali się oryginalnym wariantem zdobywców. Po pokonaniu zalodzonego zacięcia w płytach, założyli niewygodny biwak. 10 sierpnia wśród nieustannie dużych trudności przeszli dalszych 150 m ściany. Teraz trudności i nachylenie (w kluczowych partiach średnio 65°) zmalały. Wierchołek został osiągnięty około godz. 19. Jeszcze tego samego wieczoru dwójka zeszła na lodowiec Talefre i spędziła noc na skałach Jardin, po czym 11 sierpnia wróciła do obozu. Na podkreślenie zasługuje świetny styl, w jakim nasz zespół pokonał drogę.

Eksploatacja masywu Mont Blanc osiągnęła już niemal stan, jaki obserwuje się w Tatrach, toteż nieliczne nietknięte jeszcze połączenia ścian znajdują się w centrum uwagi wielu alpinistów. Tak było i z lewą połacią północnej ściany Petit Dru (3733 m). Problem, wypatrzony już z początkiem lat sześćdziesiątych przez Jerzego Warteresiewicza, doczekał się realizacji dopiero latem br. Mówiono o nim na zgrupowaniu w ENSA, jednak niepogoda gasiła w zarodku wszelkie próby ataku. Gdy 11 sierpnia Kukuczka, Kurtyka i Łukaszewski schodzili z Grands Montets pod ścianę, warunki na niej dalekie były od idealnych. Nocą nad masywem Mont Blanc przeszła gwałtowna burza, mimo to 12 sierpnia o godz. 11 trójka Polaków weszła w ścianę, liczącą w tej partii 700 m wysokości. Tego dnia pokonano 10 wyciągów. Dalej teren nastroczał większe trudności, toteż 13 sierpnia zespół posunął się zaledwie o 6 długości liny. 14 sierpnia, po przecięciu starej, do dziś nie powtórzonej drogi z r. 1952, wprowadzającej na Grand Dru (3 wyciągi były z nią wspólne), Kukuczka, Kurtyka i Łukaszewski ukończyli ścianę i zabiwakowali pod



Na filarze Walkera

Fot. Richard Goedecke

wierchołkiem. Nasz dorobek alpejski powiększył się o jeszcze jedną wybitną drogę, uznaną przez miejscową prasę za „najważniejsze przejście sezonu”. Autorzy drogi wycenili ją na TD (nadzwyczaj trudno), z miejscami VI i A1.

Słoneczna pogoda i wysokie temperatury, jakie panowały w ostatnim okresie, poprawiły warunki na północnej ścianie Grandes Jorasses (4208 m) w takim stopniu, że można było myśleć o jej zaatakowaniu. Najelegantsza droga — zawsze atrakcyjny dla alpinistów filar Walkera — była skrytym marzeniem wszystkich uczestników naszego obozu. Wreszcie 13 sierpnia wybraliśmy się do schroniska Leschaux — w kilka osób. Na ścianie leżało jeszcze dużo śniegu, jednak najtrudniejsze partie wydawały się czyste. 14 sierpnia weszliśmy w skały filara. Posuwając się niezależnymi dwójkami osiągnęliśmy tego dnia mniej więcej połowę ściany i zabiwakowaliśmy (każdy zespół oddzielnie) na skałach stawnej „Szarej Turni”. Następnego dnia wspinaliśmy się powiązani w jeden 6-osobowy zespół. O godzinie 16, na początku „Czerwonego Kominu” — ostatniego z kluczowych miejsc drogi — zaskoczyła nas gwałtowna burza, która uniemożliwiła wspinaczkę na kilka godzin. Po ciemku już, w ciągle padającym śniegu, ukończyliśmy komin i zabiwakowaliśmy na traversie omijającym „Rudą Turnię”. W nocy pogoda poprawiła się i 16 sierpnia o godzinie

11 osiągnęliśmy wierzchołek Pointe Walker. Nasze przejście drogi Cassina było pierwszym od początku lipca. Pewien obraz warunków, jakie zastaliśmy w ścianie, może dać liczba 33 wyciągów, na których zmuszeni byliśmy wspinać się w rakach (cała droga liczy 56 wyciągów).

WYKAZ PRZEJŚĆ

(Gwiazdkami oznaczono pierwsze powtórzenia polskie.)

1. *Aiguille du Moine* (3412 m) wschodnią ścianą, drogą Contamine'a (TDSup z miejscami VI i A1): P. Jasiński, M. Kowalczyk, J. Holnicki-Szulc i J. Kurczab, 19 lipca*.

2. *Aiguille du Moine* (3412 m) wschodnią ścianą drogą Aureille-Feutren (TD): J. Kukuczka i M. Łukaszewski, 19 lipca*.

3. *La Pelle* (masyw Vercors) południową ścianą, drogą Paryżan (ED, z miejscami VI i A3): B. Kozłowska (spoza obozu), J. Kukuczka i M. Łukaszewski, 27 lipca*.

4. *Mont Blanc du Tacul* (4248 m) północną ścianą, drogą Contamine — Mazeaud tzw. „trójkątem skalnym” (AD): P. Jasiński, M. Kowalczyk, M. Głogoczowski (spoza obozu) i J. Kurczab, 28 lipca*.

5. *Tete Sud du Replat* (3429 m, masyw Ecrins) południową ścianą, drogą lewą (D sup, z miejscami V): J. Kukuczka i M. Łukaszewski, 30 lipca*.

6. *Les Courtes* (3856 m) północną ścianą, drogą Szwajcarów (TD): P. Jasiński i M. Kowalczyk, 1 sierpnia*.

7. *Mont Blanc* (4807 m) wschodnią ścianą, drogą Major (D): B. Kozłowska (spoza obozu), J. Kukuczka, J. Kurczab i M. Łukaszewski, 6 sierpnia*.

8. *Petit Dru* (3733 m) zachodnią ścianą, drogą amerykańską (ED): W. Kurtyka i A. Tarnawski, 6—7 sierpnia*.

9. *Les Droites* (4000 m) północną ścianą (ED): P. Jasiński i M. Kowalczyk, 9—10 sierpnia*.

10. *Petit Dru* (3733 m) nową drogą lewą częścią północnej ściany (TD, z miejscami VI i A1): J. Kukuczka, W. Kurtyka i M. Łukaszewski, 12—14 sierpnia.

11. *Grandes Jorasses* (4208 m) północnym filarem Pointe Walker, drogą Cassina (ED): P. Jasiński, M. Kowalczyk i J. Kurczab oraz 3 osoby spoza obozu, 14—16 sierpnia.

Nasz pobyt w Chamonix okazał się więc ze wszech miar udany, aczkolwiek wcale nie zapowiadał tego początkowo, trwający niemal 3 tygodnie okres wyjątkowo złej pogody. Dzięki dobrej taktyce, w okresie tym udało nam się zrobić kilka dróg treningowych, co pozwoliło później przejść od razu do atakowania celów wysokiej klasy. Wyniki lata 1973 można ocenić, wydaje mi się, jako lepsze od uzyskiwanych przez Polaków w innych sezonach w masywie Mont Blanc.

WANDA RUTKIEWICZ

Polki na filarze Eigeru

Pierwotnym celem obozu było I kobiece przejście północnej ściany Eigeru, którą miałyśmy zaatakować trójką. Wskutek niemożności wyjazdu jednej z kandydatek chcąc nie chcąc musiałyśmy zrezygnować a priori z naszego zamierzenia, postanawiając cele wspinaczkowe ustalić po przyjeździe na miejsce w Szwajcarii — w uzależnieniu od pogody i warunków w ścianach. Wyjechałyśmy 3 sierpnia — we dwie z Danutą Gellner. W 2 dni później stanął w Alpiglen (1615 m) nasz namiot bazowy. Plany wspinaczkowe ustawiłyśmy tu od początku pod kątem przejścia północnego filara Eigeru — albo drogą polską, albo drogą Hiebelera i towarzyszy. Za tą drugą przemawiało to, że jest ona zbliżona charakterem do klasycznej drogi na północnej ścianie Eigeru. Mimo mniejszych trudności technicznych, w zasadzie nie większych niż IV, posiada podobną budowę: dolną część skalną, kruchą lecz nietrudną, w środkowej partii pola lodowe, uskoki skalne i teren mieszany, inna jest tylko w górnej części, gdzie prowadzi przede wszystkim olbrzymimi polami lodowymi o nachyleniu do ok. 55°. Droga ta ma nadto podobne zagrożenia — lawiny śnieżne, lodowe lub kamienne, duże niebezpieczeństwo

w razie mgły i załamania pogody, przede wszystkim ze względu na trudności orientacyjne. Pomyślnie przejście filara stanowiłoby argument do ponownego postawienia za cel dla zespołu kobiecego północnej ściany Eigeru.

W Alpiglen dołączyła do naszej dwójki Stefania Egierszдорff, należąca do Koła Warszawskiego KW, bawiąca w Szwajcarii prywatnie. Początkowo słoneczna, pogoda załamała się 7 sierpnia. Deszcze i burze nie tylko wstrzymały działalność wspinaczkową, ale stały się również przyczyną przeziębień uczestniczek. By uciec od malarycznego klimatu Alpiglen, postawiłyśmy lekki namiot na wysokości około 2400 m u stóp zachodniej flanki Eigeru, nieco powyżej stacji Eiger-Gletscher. Z krótkimi przerwami na doniesienie żywności i sprzętu z Alpiglen, przebywałyśmy tam do 16 sierpnia. W ciągu tego tygodnia dokonałyśmy dwóch następujących przejść:

12 sierpnia *Mönch* (4099 m) północno-zachodnim filarem, drogą przez „Nollen”: Danuta Gellner i Wanda Rutkiewicz, 9 godzin. Trudności lodowe tej drogi miały być przygotowaniem do filara Eigeru. Zejście nastąpiło ramieniem południowo-wschodnim.

15 sierpnia *Eiger* (3970 m) północno-wschodnią granią, zw. Mittellegi: Danuta Gellner, Wanda Rutkiewicz i Stefania Egierszdorff. Celem przejścia była dalsza aklimatyzacja wysokościowa i poznanie drogi zejściowej z Eigeru zachodnią flanką. Po 6 godzinach wspinaczki osiągnięto wierzchołek. Droga zejściowa trwała tyle samo i była utrudniona przez mgłę, burzę i świeży opad śniegu.

Po krótkim odpoczynku w Alpiglen, wobec prognoz pogody, dających szanse dalszego wspinania się, mimo codziennych krótkotrwałych burz i opadów deszczu, powzięliśmy decyzję zaatakowania północnego filara Eigeru drogą Hiebelera.

19—22 sierpnia *Eiger* (3970 m) północnym filarem, drogą Hiebelera, Maschkego oraz R. i G. Messnerów („Alpinismus” 12/1971): Stefania Egierszdorff, Danuta Gellner i Wanda Rutkiewicz. Początkowe szybkie tempo wspinaczki zostało zahamowane przez wzrastające trudności powyżej I pola lodowego, dużą kruszyznę, a przede wszystkim wodę lejącą się kaskadami przez skały. Spowodowała ona konieczność obchodzenia mokrych miejsc trudniejszymi ale suchymi wariantami (V). Pierwszy biwak miał miejsce kilka długich wyciągów poniżej miejsca, gdzie droga Hiebelera łączy się z drogą polską. Mimo padającego deszczu był on względnie wygodny i suchy. Drugi dzień wspinaczki był bardzo ciężki i niebezpieczny. Lejąca się ze skał woda, trawersy pól lodowych pod obstrzałem spadających brył lodu i kamieni, z których jeden przeciął linę, mgła utrud-

Stefania Egierszdorff i Danuta Gellner na ostatnich metrach przed końcem wspinaczki na północnym filarze Eigeru.

Fot. Wanda Rutkiewicz



niająca orientację. Drugi biwak wypadł więc stosunkowo nisko — powyżej III pola lodowego, tj. na wysokości III pola lodowego północnej ściany. Biwak był bardzo niewygodny ale za to dość bezpieczny. Trzeci dzień, po pokonaniu ostatnich skalnych odcinków filara, upłynął na wspinaczkę w lodzie i zakończył się biwakiem w śniegu kilka długich wyciągów poniżej miejsca, gdzie filar łączy się z granią Mittellegi. Dzięki doskonałemu rakom „Tirol” i dzięki nienajgorszym warunkom lodowym prawie nie trzeba było rąbać stopni. Około południa czwartego dnia, po pokonaniu kilku wyciągów w terenie mieszanym, odcinkami niezwykle kruchym i ryzykownym, i po przejściu ostatniego fragmentu grani Mittellegi, zespół stanął na szczycie.

Wspinaczka filarem w stanie permanentnego przemoczenia stała się przyczyną odmrożeń stóp u wszystkich uczestniczek przejścia. Powstały one prawie niezauważalnie, prawdopodobnie podczas II biwaku i wspinaczki w lodzie w 3 i 4 dniu, ze względu na to, że przez cały czas nie było zimno. Temperatura 0° występowała dopiero około 4000 m.

24 sierpnia pogoda załamała się na czas dłuższy. Tego dnia został zwinięty obóz w Alpiglen. Od 25 do 31 sierpnia wszystkie trzy uczestniczki przejścia przebywały w Andermatt na dorocznym spotkaniu alpinistek „Rendez-vous Hautes Montagnes”. Tam Stefania Egierszdorff i Danuta Gellner dokonały przejść dwóch średniej klasy dróg w towarzystwie Szwajcarki, Nellie Loretan.

Spotkanie to stworzyło okazję do konferencji prasowej, w której wzięliśmy udział i na której nasz sukces na Eigerze wybił się na czoło. Znalazło to entuzjastyczne odbicie w prasie codziennej i tygodniowej — nasze zdjęcia ukazały się na czołowych kolumnach gazet, nadeszły gratulacje od autorów I przejścia — Toniego Hiebelera i Reinholda Messnera, gratulowały nam też serdecznie uczestniczki spotkania, najwybitniejsze przedstawicielki alpinizmu kobiecego swoich krajów — Loulou Boulaz, Jeanne Franco, Sylvia Buscaini-Metzeltin, Walentyna Czeredowa, Elwira Szatajewa i wiele, wiele innych. Podkreślano, że przejście filara drogą Hiebelera jest nie tylko pierwszym kobiecym, ale i drugim w ogóle, co dodatkowo podnosi jego sportową wartość. W uznaniu dla naszego osiągnięcia Alpine Sportschule Andermatt wystąpiła z propozycją, by co roku 2 Polki przyjeżdżały tam na bezpłatny miesięczny pobyt — z udziałem w szkoleniu skalnym i lodowym dla wysokozaawansowanych oraz samodzielnymi wspinaczkami w rejonie Andermatt i okolicy. Zakończenie spotkania miało miejsce w dniach 1—2 września w Engelbergu.



Od lewej: Danuta Gellner, Wanda Rutkiewicz i Stefania Egierszdorff. Danuta Gellner (-Wach) urodziła się w r. 1947 i należy do Koła Katowickiego KW. Wspina się od r. 1965. Ma w dorobku kilka tatrzańskich dróg ekstremalnych, m.in. II zimowe przejście direttissimo Kazałnicy (1973). W zespołach żeńskich przebyła m.in. drogę Wachowicza na wsch. ścianie Mnicha (1970) i direttissimo Mniszka (1972), a w zimie — pn. ścianę Mieguszowieckiego Szczytu (1972) oraz filar Kopy Spodowej (1972). W Kaukazie uczestniczyła w I przejściu pd. filara Ułłukary (1972). Wanda (Błaszkiwicz-) Rutkiewicz (ur. 1943) ukończyła w r. 1965 Wydział Elektroniki Politechniki Wrocławskiej i należała do Koła Wrocławskiego KW. W r. 1973 przeniosła się do Warszawy. Wspina się od r. 1961 — najpierw w Tatrach, a od r. 1964 także w Alpach (m.in. pn. ściana Hochferner). Z Haliną Krüger przeszła m.in. wsch. ścianę Grepon w Alpach (1957) oraz filar Trollryggen w Norwegii (1968). W Pamirze weszła na Pik Lenina (1970), a w Hindukuszu — na Noszak (1972). Stefania Egierszdorff (ur. 1945) ukończyła w r. 1969 studia biologiczne i pracuje w Zakładzie Dendrologii PAN w Kórniku. Wspinająca się głównie w Tatrach. W Alpach Julijskich przeszła m.in. pn. ścianę Triglav, a w Alpach Francuskich — trawersem przez maszynę Mont Blanc. Zajmuje się też z dobrymi wynikami fotografią górską.

DANUTA GELLNER

Zielone łąki Alpiglen

Dni biegly szybko. Z naszego namiotu ustawionego na cieszącej się ponurą sławą „łączce straceńców” podejmowałyśmy pierwsze wspinaczki. Mönch przez Nollen! Na tym pięknym lodowym filarze, liczącym 1200 m wysokości, poznałam po raz pierwszy smak alpejskiej przygody. Gdy zjawiała się Stenia, zrobiłyśmy grań Mittellegi — to był już Eiger. Oswajaliśmy tę złą górę stopniowo i czekałyśmy na „nasz dzień”. Ale północna ściana nie chciała się uspokoić. Po miesięcznym opadzie — dniem i nocą szły nią wielkie lawiny, napełniające dolinę niemilkącym hukiem. Dniem i nocą. A czas płynął.

I WRESZCIE...

19 sierpnia, godzina 2 rano. Gdzieś tam za siedmioma górami, jak w bajce, wstaje słońce. Ale u nas panuje jeszcze mrok, tylko pas seledynu na wschodzie zapowiada bliski świt.

Przekraczamy próg gościnnego hoteliku w Alpiglen i idziemy prosto jak strzelił na południe, przez łąki pełne zapachu ziół, wśród mokrych oparów podnoszących się z traw. Idylliczna kraina — czy można uwierzyć, że o krok dalej zaczyna się już inny świat? Przed nami północna ściana Eigeru! Jej grań gubi się gdzieś w mroku. Cisza. To tylko pozory, za godzinę lub dwie rozlegnie się łoskot pierwszej lawiny — po niej pójda dalsze.

Już wczoraj postanowiłyśmy: atakujemy drogę Hiebelera na północnym filarze. Tuż przed nami majaczy w mroku trójkątne pole lodowe — tu zaczyna się droga. Wspinamy się lewym skrajem lodu, aż do pierwszych skalnych uskoków. W świetle budzącego się dnia widać strome ścianki zbudowane z sypkiego łupku — cóż to za potworna kruszyzna!

A dzień wstaje szybko, znacznie szybciej niż byśmy sobie tego życzyły. Spoglądam w

górze, grań szczytowa wydaje się tak blisko — ech, ręką by sięgnąć! Patrzę na tę grań zlewającą się z niebem i myślę: przez ile dni ściana nad nami będzie widownią naszych zmagań, przez ile nocy będzie naszym domem? Przepelnia nas niepewność — przyspieszamy więc, aby w wysiłku zgubić lęk, mozolnym kuciem stopni zagłuszyć niepokój o najbliższą przyszłość.

Za kantem filara ruszają pierwsze lawiny. Sam filar zachowuje się spokojnie — lawiny są mniejsze i schodzą rzadko. Lęk paruje w wysiłku, zaciera się, jego miejsce zajmuje nadzieja. Nasze ruchy są coraz bardziej płynne. Zjawia się radość, że — żyjemy, wspinamy się, jesteśmy na Eigerze!

Dzień mija nie wiadomo kiedy.

Wieczór. Deszcz nie ustaje już od kilku godzin. Cudem znaleziona półka pozwala rozłożyć biwak. To nic, że ciasno, że głowa opiera się o mokry okap przewieszki. Narzeczcie można usiąść. Gotujemy, ożywione i rozgadane, pełne jeszcze wrażeń po dniu wspinaczki. Z okapu lecą krople wody — coraz szybciej i szybciej. Już cienka strużka płynie po plecach, ubranie nasiąka wodą. Zimno! Wstrząsane dreszczami długo w noc nie możemy zasnąć.

DRUGI DZIEŃ

Już południe. Wspinamy się od kilku godzin. Pod nogami coraz więcej pustki. W dole zielone łąki Alpiglen, od ich soczystego tła odbija nasz żółty namiocik. Nie chcę myśleć jak to daleko. Wydaje mi się, że opuściliśmy go przed wiekami. Przez pokryte lodem prawie pionowe płyty biegnie trawers w lewo — tu najmocniej odczuwa się ekspozycję. Trudności duże, ale to nie one stanowią główny problem: wciąż brak jest szczelin. Zielonkawy lód wyrównał spękania skały, wyszlifował ją jak lustro. Raki w takim terenie nie chcą się trzymać. Robię ostrożnie kilka kroków, wciąż jest tak samo — dopiero śrubą poprawia mi samopoczucie.

Nad głową ciemnieje skalny mur, musimy pod nim przetrawersować. Stoimy ze Stenią na stanowisku, Wanda kilka metrów nad nami skubie lód czekaniem. Przesuwam w palcach luz liny i nagle zamieram: w dłoni trzymam żyłą przeciętą niemal na dwoje.

— Stenia, lina przecięta!

— Kiedy to się stało?

— Chyba na trawersie, tam tak leciały kamienie!

Miny nam rzedną, znów się pojawia zwątpienie. Drżącymi palcami wiążemy przecięte sploty.

— Luuz — krzyczy Wanda — luz!

Mgła. Biała, wilgotna wszechogarniająca masa. Po południu dopada nas burza. Otoczone kłębami deszczu ze śniegiem, wirującymi w dzikich porywach wiatru, szliśmy powoli w górę. Cóż nam jeszcze pozostało?

Burza wkrótce ucichła, ale mgła została, spowijając wszystko białym całunem. Lina biegnie w dół i niknie w jej zasłonie. Jest w tej chwili jedynym pomostem, który nas łączy. Pomostem rzuconym ponad ogrom ściany. Bez niej nie mogłybyśmy tu być. Po długich i niestety bezowocnych poszukiwaniach, decydujemy się zejść w dół do wypełnionego śniegiem żlebu. Pod jednym z przecinających go progów postanawiamy przeczekać noc. Jakież po takim dniu może być biwak? Oparte o ścianę, przypięte do haków, trwamy tak — marząc o dachu nad głową, o ciepłe, o słońcu. Z góry z szumem schodzą lawinki lodowe.

TRZECI DZIEŃ

Tym razem świt nie sprawia nam zawodu. Jest piękny. Słup czerwieni rozlewa się po niebie, gasi gwiazdy. Cienie pierzchają na boki. Jest zimno, znacznie zimniej niż w poprzednie dni. Grzebiemy się długo, oszukując czas, byle tylko doczekać na biwaku słońca. Wreszcie, ociągając się, ruszamy. Kilka długich osiemdziesiątek w mieszanym terenie otwiera rozległe błyszczące w słońcu pola lodowe. Nad nimi już tylko wierzchołek. Ach ten wierzchołek — znowu wydaje się taki bliski!

Na polach barykada pionowych oblodzonych skałek. Nieprzyjemne i ryzykowne. Prowadzi Wanda — spokojnie i szybko osiąga owe skałki i atakuje dalej, środkiem pół. Godziny mijają jedna po drugiej — robi się późno. Świst wiatru nabiera mocy. Jego wściekłe podmuchy przenikają przez anoraki, tamują oddech. Nad granią przeginają swe czarne grzbiety zwały chmur. Spływają w dół, ślizgając się na gładzicach lodowych pół. Idziemy im na spotkanie... Robi się szaro, widoczność w promieniu kilku metrów. W górę biegnie drabinka wykutych w lodzie stopni. Idę po niej, rozgarniając napierającą ze wszystkich stron szarą masę mgły. Gdzieś tam w górze jest czyste niebo, a pod nim wierzchołek — tęsknimy do tego nieba i do wierzchołka. Gdy wreszcie chmury opadają jest noc. Nad głowami płoną ostrym blaskiem gwiazdy. Jesteśmy w środku pół lodowych. Bezskutecznie szukamy miejsca na biwak. Zrezygnowane, wyrabujemy czekanami platformę. Biwak. Najgorszy ze wszystkich. Odczuwamy już trudy trzech dni wspinaczki. Bołą mięśnie nóg i rąk. Wanda skarży się na swoje stopy — ich stan nas niepokoi. Boimy się odmrożeń!

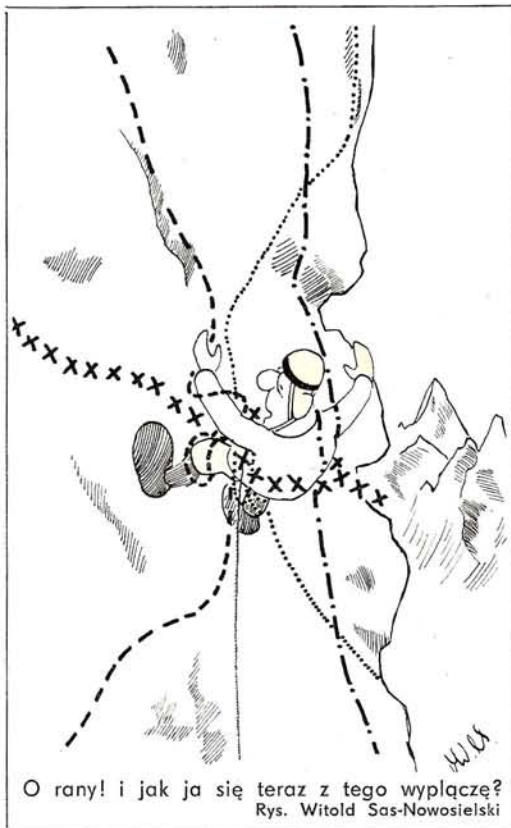
Panuje niczym nie zmacona cisza, myśl błędzi gdzieś daleko, gdzie nie ma ani zimna, ani lodu, ani śniegu. Przyomykam czy... słyszę daleki szum wiatru w Białej Wodzie, czuję ostry zapach tatrzańskiego granitu, wygranego w lipcowym słońcu. Uśmiecham się do swoich myśli... W nocy budzą mnie dreszcze, dokuca głód, niestety — skromne zapasy żywności już dawno się skończyły. Co przyniesie nam jutro?

Kiedy po biwaku zrzucamy z siebie płachtę, widok roztaczający się w dole każe zapomnieć o trudach minionej nocy. 600-metrowe pola lodowe, gładkie i lśniące, biegną w dół aż do miejsca, gdzie nagle ucięte tworzą piękną białą koronkę na tle rozmytych w dalekiej głębi zielonych łąk. Widok jest fantastyczny! Śnieżne gładziny sprawiają wrażenie wybiegu wielkiej skoczni narciarskiej. Patrząc ma się ochotę najpierw rozpędzić się na nich, odbić z progu białej koronki, a potem poszybować w powietrze nad słoneczne kolorowe łąki, z których dobiega ciągle ta sama, niemilknąca, wesoła melodia pasterskich dzwonek.

Jesteśmy zmęczone, przemoczone i głodne. Wieje silny wiatr, a słońce nie dochodzi jeszcze do nas, jego promienie opierają się gdzieś o grań. Wspinaczka już od samego biwaku jest trudna. Pod śniegiem leży cienka warstwa lodu, pokrywająca bardzo kruchą skałę. Asekuracja słaba, jak co dzień. Ale mimo tych wszystkich trudności teraz już jesteśmy szczęśliwi. Filar próbuje się jeszcze bronić, ale przecież poddaje się z każdym naszym krokiem ku górze. Grań podszczytowa wydaje się tuż-tuż. Idziemy szybko, a przecież nie tak szybko jak byśmy chcieli. Jeden wyciąg, drugi. No, już powinna być grań! Tymczasem nic z tego, jednostajna stromizna pół hamuje nasz entuzjazm. Zwalniamy. Kiedyż to się wreszcie skończy? Wanda idzie pierwsza, szybko pokonuje kilkadziesiąt metrów stromego lodu. Przystaje, by wkręcić śrubę, widzę ją na tle nieba, gdy rusza dalej. I nagle znika.

— Wanda, Wanda! — wydzieramy się do góry. — Czyżby była już na grani?

Wspinamy się najszybciej jak możemy. Biegniemy prawie. Raki ze zgrzytem wgrzają się w lustro lodu, byle prędzej do góry. Wreszcie ostre bolesne uderzenie wiatru w twarz — to grań!



O rany! i jak ja się teraz z tego wyplączę?
Rys. Witold Sas-Nowosielski

Cienka linia nawisów, po obu stronach lodowe przepaście. Idę, ostrożnie stawiając stopy, balansując na tej powietrznej grani, walczę z wiatrem, który usiłuje mnie z niej zepchnąć. Wiem, że przede mną jest wierzchołek. Grań kończy się raptownie i dalej.. ależ tak, to szczyt.

Oskar Schuster

Miesięcznik „Der Tourist” (NRD) w numerze 10/1973 przypomina sylwetkę wybitnego alpinisty niemieckiego, dra Oskara Schustera, urodzonego w r. 1873, a więc przed 100 laty. Był on autorem 75 pierwszych wejść w Elbsandsteingebirge i nowatorem tamtejszego wspinactwa (m. in. wprowadził trzewiczki wspinaczkowe, książki szczytowe, opracował pierwszy przewodnik, nb. nie wydany drukiem). W Alpach do r. 1903 odbył 600 wycieczek z wejściami na 700 szczytów, w tym wieloma nowymi drogami. W l. 1903—1914 odbył 4 wyprawy w Kaukaz, poświęcając się szczególnie eksploracji grupy Kazbeka (kil-

kanaście pierwszych wejść na szczyty). Ramy jego działalności w Kaukazie stanowią 2 wybitne I wejścia: 26 lipca 1903 na Uzbę Południową (Helbing, Reichert, Schulze, Schuster, Weber) oraz 27 lipca 1914 na Dombaj Ulgen (z Walterem Fischerem). Uciekając z Kaukazu w związku z wybuchem wojny, został wraz z partnerem aresztowany przez carską „ochranę” pod zarzutem szpiegostwa (mieli mapy Kaukazu!). Straciwszy zdrowie w więzieniach i obozach, zmarł w r. 1917 w Astrachaniu. Autor artykułu, wiceprezes DWBO Fritz Leder, prostuje szereg danych z życiorysu Schustera.

Lato 1973 w Dolomitach

„Polscy wspinacze czują się w Dolomitach jak u siebie w domu” — tymi słowami zaczyna się artykuł w „Il Gazzettino” z dnia 13 sierpnia, opisujący nasz sukces — otwarcie nowej drogi na Castello delle Nevère. W dniach od 20 lipca do 12 sierpnia 1973 r. działała w Dolomitach grupa wyczynowa KW, w której skład wchodził: Jerzy Kalla (Koło Gliwickie — kierownik), Jerzy Łabędzki, Ryszard Malczyk i Witold Sas-Nowosielski (wszyscy z Koła Krakowskiego). Do grupy dołączył się prywatnie Kazimierz Cichoń z Koła Krakowskiego.

Naszym głównym celem było poprowadzenie nowej drogi na 900-metrowej południowej ścianie Marmolaty, wielkim zacięciem między drogami „Conno d'Organo” oraz „Via dell' Ideale”. Zacięcie to stanowi największą wklęsłość w całej kilkukilometrowej ścianie najwyższego szczytu Dolomitów. Propozycje nowej drogi podsunął nam Janusz Kurczab, który wypatrzył ją minionej zimy. Niestety trafiliśmy pod Marmolatę w okresie złej pogody: ulewy i opady śnieżne uniemożliwiały nie tylko zaatakowanie naszego problemu, ale nawet przejścia klasycznych dróg na ścianie. 23 lipca Łabędzki i Malczyk trochę dla rekonesansu, trochę dla treningu poszli się wspinac narzucającym się ok. 350-metrowym kominem na wschodniej ścianie Cima d'Ombretta. Jak się później okazało, zrobili nową drogę (IV+) i to w ogóle chyba pierwszą na tej ścianie. Ponieważ 24 lipca był pogodny, postanowiliśmy nazajutrz wejść w drogę Conforto-Bertoldi. Po przejściu ok. 400 m ściany zostaliśmy o godzinie 16 zaskoczeni burzą śnieżną, która przerwała wspinaczkę. Założyliśmy biwak, licząc na lepszą pogodę w dniu następnym. W nocy ponownie padało i rano przy wciąż padającym śniegu trzeba było zjechać. W ciągu następnych dni zacięciem bez przerwy spadały odrywające się z górnej części ściany seraczkki oraz wytopione z lodowca kamienie. Stwarzało to ryzyko zbyt duże, by warto było podejmować dalsze próby. Zwiniliśmy więc obóz i udaliśmy się w rejon Civetty.

Po przetransportowaniu sprzętu do Listolade, dzięki pomocy Silvio de Colo założyliśmy bazę w przestrzennej studole z świeżym sianem. Na początek postanowiliśmy spróbować sił na słynnej Torre Trieste i zaatakować równoległymi dwójkami dwie drogi: Carlessa (700 m, VI+ — Malczyk i Sas-Nowosielski) oraz Cassina (700 m, VI+ Kalla i Łabędzki). Pogoda w tym rejonie była zdecydowanie lepsza — nareszcie mieliśmy gorące południowe słońce i błękitne niebo. Z uwagi na zmęczenie spowodowane podchodzeniem pod ścianę, wspinaczkę w dniu następnym rozpo-

czeliśmy dopiero około godziny 9. Ponieważ zdecydowaliśmy się dojść tylko do II półki i przebiwakować w czwórce, nie musieliśmy się zbyt szybko spieszyć. Pogoda była piękna i słoneczna. Przygotowania do biwaku rozpoczęliśmy już o 6 po południu. Następnego ranka przywitał nas pogodą równie słoneczną, jak dzień poprzedni. Niebo zaciągnęło się chmurami, dzięki czemu uniknęliśmy upału, za to często ściana zasnuwała się mgłą i tempo wspinaczki nieco zmalało. Na szczycie znaleźliśmy kartkę pozostawioną przez Witka, z której wynikało, że opuścili szczyt po przeszło godzinnym czekaniu — około pół godziny przed nami. Zanim zdążyliśmy spakować sprzęt i przygotować się do zjazdu, zaczęła się ulewa, która zatrzymała nas do godziny 19. Przy świetle dziennym pokonaliśmy pierwszych 10 zjazdów pionowego, najbardziej nieprzyjemnego odcinka zejścia. Dalsze zjazdy odbywaliśmy przy świetle latarek czołowych — spływającym wodą dolnym kominkiem, w którym czuliśmy się jak grotolazi schodzący w czeluść jaskini. Około 2 w nocy dotarliśmy do obozu, gdzie od 3 godzin spali już nasi koledzy.

Trzy następne dni upłynęły na odpoczynku i przygotowaniu się do nowej drogi. Postanowiliśmy przejść bez mała 900-metrowy filar Castello delle Nevère, który szczególnie imponująco zaprezentował nam się ze ściany Torre Trieste. Na nasze przygotowania padł niestety cień, a była nim wiadomość od Armanda Da Roit, kierownika schroniska Vazzoler, że dwa dni temu wszedł tam w ścianę słynny Georges Livanos. Na całe szczęście po szczegółowym przedstawieniu naszego problemu okazało się, że robi on nową drogę (VI) na filarze Punta Gianni Costantini. W dniu ataku — 7 sierpnia — gęsta poranna mgła nad całą doliną spowodowała załamanie ducha bojowego: wróciliśmy do przytulnych śpiworów. Gdy się jednak o godzinie 8 wypogodziło, ruszyliśmy pod nasz problem. Po przejściu długiego żlebu pełnego śniegu i zdradliwych prozków, po długim szukaniu możliwości wejścia w ścianę, około godziny 15 zaczęliśmy wspinaczkę. Po przejściu 4 wyciągów (prowadziłem na zmianę z Witkiem) w mokrym i omszałym a następnie suchym i kruchym terenie, o godzinie 18 postanowiliśmy ściągnąć Jurka i Ryśka i zabiwakować kilkanaście metrów wyżej, na dosyć wygodnej półce. W następnym dniu Jurek i Rysiek prowadzili bardzo kruchym terenem — kominkami i pionowymi zacięciami, w których nie sposób było prusikować. Jedynie raz w bardziej otwartej ścianie udało nam się przeprusikować około 70 m. Po 13 wyciągach, wobec odgłosów zbliżającej

się burzy, już o 19 postanowiliśmy zabiwakować — na wygodnej półce pod okapem. Trzeciego dnia prowadziliśmy znów obaj z Witkiem. Skała zupełnie zmieniła charakter: stała się lita i pięknie urzeźbiona. Pojawily się formacje typowe dla skałek z tym, że wielokrotnie dłuższe i w kilkusetmetrowej ekspozycji. Czuliśmy się w swoim żywiole, dokuczało nam jedynie słońce, prażące od godziny 10. Drogę ukończyliśmy 9 sierpnia o godzinie 15 — zgłodniali i spragnieni.

Zejscie przez dolinę Val delle Nevère, choć łatwe (jeden zjazd 50 m), jednak odbywane w gęstej mgłę, stanowiło nie lada problem i dopiero około 20 byliśmy z powrotem przy namiotach. Po 2 dniach odpoczynku trzeba było pomyśleć o powrocie do kraju. Po drodze czekało nas jeszcze spotkanie z Piero

Rossim i innymi włoskimi alpinistami w Belluno.

Należy stwierdzić, że grupę stać było na więcej niż to, co zrobiła. Plany pokrzyżował nam okres złej pogody pod południową ścianą Marmolaty. Właściwa działalność zaczęła się dopiero w rejonie Civetty-Moiazzy, 1 sierpnia. Nowa droga zachodnim filarem Castello delle Nevère odbiła się głośnym echem w prasie włoskiej. W czasie spotkania z nami wypowiedział się na jej temat jeden z najlepszych znawców Dolomitów, Livanos. „Choć Dolomity to olbrzymi obszar górski — oświadczył — to jednak trudno już tu znaleźć problemy wspinaczkowe, stanowiące tak logiczną formację o wysokości ponad 800 m, gdzie można by przeprowadzić czysto klasyczną drogę.”

WITOLD SAS-NOWOSIELSKI

Castello delle Nevère

Już sam kular podejściowy wyglądał tak, jak gdyby nie odwiedził go nikt od dnia stworzenia świata. Urozmaicały go progi, z których pierwszy był lodowy, drugi — błotny, trzeci błotno-lodowo-skalny, czwarty za to — rozbielalny. Za rym przepaszam, ale próg naprawdę rozsypywał się na kawałki. Dla każdego coś miłego.

Dopiero po przejściu osobliwego lodowego tunelu znaleźliśmy miejsce, które wyglądało na najlogiczniejsze wejście w filar: sporą depresję, ograniczoną strzelającymi w górę skalnymi świecznikami. Po kilku chwilach poszukiwań Jurek Kalla wyruszył w górę — a była już czwarta po południu. Na tę resztkę dnia góra przygotowała nam dobrą zabawę. Był to kominiek wejściowy stanowiący najobrzydliwszą piątkę, jaką można sobie wyobrazić, w dodatku zabłoconą i mokrą. Dalej następował okap, nie przewieszka, lecz właśnie okap, gdzie z mokrego podchwytu, stojąc „na tarcie”, rozpaczliwie sięgałem do krawędzi. Jurek Kalla walczył z gładziutką rynną, ja znów z żeberkiem wyprowadzającym na biwakową półkę; taka mała prywatna Somosierra. A wszystko przeplatane stanowiskami, na których haki trudno było wbić, ale za to łatwo ze skały wyjąć. Mimo to pierwszy biwak upłynął w atmosferze optymizmu. Jurek Łabędzki gotował, reszta gadała o starej nieodłącznej przyjaciółce taterników — Maryni. Spaliśmy też wygodnie, w cieniu przeciwległej Cimon dei Tre. A rano niespodzianka: ledwo prowadzący Malczyk ruszył przed siebie, rozległy się z dołu przeraźliwe wrzaski. Jak się później okazało, kulaorem zjeżdżał w dół syn-

ny Francuz, Livanos, który zrobił równoległe do nas nową drogę na Punta Gianni Costantini. Musieliśmy odczekać, aż wyjdzie z zasięgu naszych kamieni i dopiero wtedy ruszyliśmy dalej ku górze.

Szczyt tymczasem zmienił metodę. Teraz puszczał łatwiej — systemem kominków, ale siekl nas gradem gruzu skalnego. Strącała go prowadząca dwójka, strącałymi my, strącała lina. Kamienie lecąc w dół porwały lawiny, kular trząsł się od łoskotu. I nic się nikomu nie stało! Mokra mgła okleiła ścianę, chwilami tylko zdradzając fragmenty tego, co nas czekało wyżej. Dobrze piątkowe ścianki, przerywane partiami terenu łatwego — kluczenie po ogromnej spiętrzonej ostrodze, które doprowadziło nas pod piękny, lity okap, znakomite miejsce na biwak. Cimon dei Tre uciekała w dół. Ale nasi młodzi optymiści nie tracili animuszu. Uparli się, że zdążą obejrzeć w Agordo „Mechaniczną pomarańczę” Kubricka i nie przyjmowali do wiadomości, że mogą zaistnieć jakiegokolwiek w tym przeszkody.

Zaklajstrowany mgłami świat nie wróżył dobrej pogody. Tak więc ruszyliśmy z kopyta, z lotną asekuracją, aż do pierwszych trudności. Stanowiła je śliczna 40-metrowa ścianka — tak inna od tego, co było dotychczas, że uwierzyć nie mogłem, iż to ta sama góra — szedłem więc jak z transportem popsutego nabiału — wolno i delikatnie, a tu i chwytły były, i stopnie — i nic się nie myślało urywać. Dalej filar znów się spiętrzał — ale gorzej to wyglądało z daleka, niż z bliska. W przewieszkach otwierały się wyrwy kominów i raz tylko bloczek

wielkości sporego talerza, strącony przez szefa, wyrznął w stojący obok mnie plecak, przypominając, że „castello” broni się jeszcze. Po mokrych fosach kuluaru, po dzieśniętkach kamiennych pocisków, przyszła kolej na nową broń: niespodzianie ogarnęło nas słońce. Upał wysuszał gardła, pękały wargi — woda skończyła się jeszcze na biwaku, ale skała była piękna, lita, i leciałem w górę jak na skrzydłach, a kopuła szczytowa zbliżała się metr po metrze i tylko optymiści zaczęli kłać, bo im z przyjemności został ciężar worków i deszcz drobnych kamyków strąconych przez linę z półeczek i półek.

No i wreszcie ostatnie zaskoczenie — nie wierzyłem własnym oczom: stałem na ogromnym, pochyłym, zasłanym gruzem tarasie, a paręnaście metrów wyżej rysowała się czystą linią jasnopopielata grań. Doszedł szef,

potem wynurzyli się Jurek i Rysiek. „Odpakowaliśmy się” z tych wszystkich ciężkich i brzęczących historii, które nam od dwóch dni obrzydzały życie... To był szczyt i koniec naszej drogi ku górze.

Potem 80 metrów zjazdem — i mały płatek śniegu z wątlą strużką wody... Dolinę Val delle Nevè znowu zatkała korkiem mgła, a my błąkaliśmy się po progach klnąc, dopóki Jurek nie wypatrzył zejścia. Ostatnia ariergarda zamkowej straży — kosówka pełna mrowisk — bardziej nas rozśmieszyła niż zdenerwowała. Nie było tam bowiem ścieżki zejściowej — jak gdyby ostatni ludzie byli w dolinie za czasów Garibaldiego. Ale my lecieliśmy jak szaleni, u stóp ogromnej Torre Trieste, ku schowanym w dolinie namiotom...

ANIELA LIZOŃ-LUKASZEWSKA

Obóz FAKA w Dolomitach

Latem 1973 r. odbył się zorganizowany przy pomocy SZSP centralny obóz sportowy FAKA w Dolomitach. Skład grupy był następujący: Ewa Kawka, Aniela Lizoń-Lukaszevska (kierownik), Maria Stankiewicz, Wojciech Dzik, Krzysztof Lisiecki, Bohdan Nowaczyk, Marek Pronobis, Tomasz Świątkowski, A. Ptak i Krzysztof Wielicki. Wyjechaliśmy z Katowic pociągiem do Rijeki, skąd przez Wenecję i Belluno 6 lipca dotarliśmy do Alleghe. Przejazd przez Jugosławię okazał się, mimo zniżki studenckiej, mniej korzystny, niż się spodziewaliśmy. Namioty rozbiliśmy na małej łączce u podstawy północno-zachodniej ściany Civetty.

Po rekonesansowej wycieczce wokół masywu i pierwszej wspinaczce, działalność została zahamowana frontem niżowym. Wykorzystując przerwy w opadach udało nam się przejść kilka dróg, niestety wszystkie na mokro. Oto ich wykaz — z charakterystyką techniczną według przewodnika V. Dal Bianco i G. Angeliniego:

Pan di Zucchero — drogą A. Tissiego (600 m, V+, 6 godzin): Nowaczyk i Wielicki, 11 lipca.

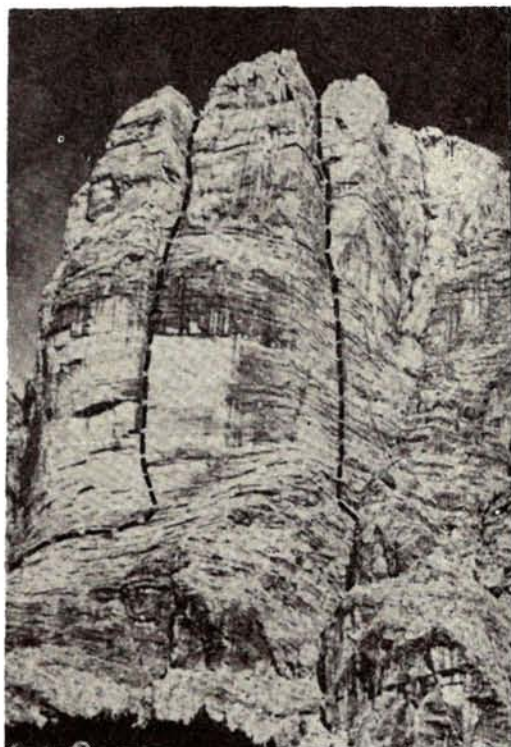
Torre Venezia — drogą E. Castiglioniiego (300 m, IV—, 3 godziny): Dzik i Pronobis, 11 lipca.

Torre di Valgrande — drogą I. Rowe'a i A. McKeitha (600 m, V, 8 godzin): Lizoń-Lukaszevska i Ptak, 13 lipca. Przejście trzecie w ogóle.

Punta Civetta — drogą Andrich-Fae (800 m, VI+, 8 godzin): Nowaczyk i Wielicki, 13 lipca.

Torre di Valgrande. Z lewej droga Carlessa (znana już wcześniej zespołom polskim), z prawej — droga McKeitha.

Fot. Marek Pronobis



Punta Tissi — Via Italiano-Francese (P. Mazeaud i R. Sorgato — 800 m, VI, A3, 14 godzin): Nowaczyk i Wielicki, 18 lipca. Trzecie przejście, pierwsze jednodniowe z biwakiem w zejściu.

Torre di Valgrande — drogą Carlesso-Menti (600 m, VI, A2-A3, 5—10 godzin): Lizoń-Lukaszewska i Ptak oraz Dzik i Pronobis, 18 lipca.

Torre Venezia — drogą G. Livanosa (300 m, V+, 4—5 godzin): Dzik i Pronobis, 23 lipca.

Torre di Coldai — drogą A. Depoliego (miejscami IV+, 2 godziny): Dzik i Lisiecki, 24 lipca.

Należy jeszcze wspomnieć o podjętej przez Nowaczyka, Ptaka i Wielickiego ambitnej próbie wytyczenia nowej drogi 900-metrowym filarem Punta Tissi. W czasie pierwszego biwaku zespołu spadł deszcz, który

następnego dnia wspinaczki przeszedł w opad ciągły, by wreszcie nocą zamienić się w śnieżyce. Ta nieprzychylność aury zdecydowała o odrocie sponad 1/3 wysokości filara — dokończenie nowej drogi stoi otworem dla innych zespołów.

Ze względu na pogarszającą się pogodę, 28 lipca zakończyliśmy działalność wspinaczkową. Wyjazd do kraju nastąpił 6 sierpnia. W Dolomitach byliśmy łącznie 27 dni. Pogoda była bardzo niekorzystna i nie pozwalała na dłuższe wspinaczki. Tym bardziej należy podkreślić znaczenie przejścia drogi Mazeaud-Sorgato, zaliczanej do najtrudniejszych w rejonie Civetty. Przejście jej w tak krótkim czasie (14 godzin) jest niewątpliwym sukcesem obozu. Wszystkie zresztą zespoły przebywały drogi w czasie przewodnikowym, ew. czas ten nieznacznie skracając.

WITOLD SAS-NOWOSIELSKI

O skałkach — z optymizmem

Ostatnie lata przyniosły nam na terenie skałek krakowskich małą rewolucję, obejmującą tak styl wspinania, jak i trudności dróg przebywanych klasycznie. Nie zdołał niestety w tej krótkiej notatce opisać wszystkiego, co zostało dokonane, ograniczyć się więc tylko do najbardziej ogólnego omówienia.

A więc zupełnie niespodziewanie przebyto klasycznie, nota bene z górną asekuracją, wszystkie niemal stare drogi hakowe. „Padły” np. ryski Babińskiego, ryski na Abazym — w Bolechowicach, środek Obelisku, Szerokiej Turni i Sępiej Turni w Karniowicach, a także cała seria dróg na Baszcie Będkowskiej, Sępia Turnia, Obelisk, Szeroka Turnia, Środek Baszty — po przebyciu ich z dolną asekuracją — stały się drogami klasycznymi par excellence. Drogami H0 stały się po kolei najpierw środek Sokolicy (stary), a następnie lewy i prawy komin. Niektóre rozwiązania robią wrażenie trochę nieprawdopodobnych, jak np. klasyczne przejście drogi Lipczyńskiej na Omszałej Turni w Dolinie Będkowskiej, czy środek prawej połączy Filara Lotników w Karniowicach. Jest to tylko drobna część wszystkich rozwiązanych ostatnio problemów, a każda niemal niedziela przynosi nowe przejścia, o które zresztą zaczyna się robić coraz trudniej. Wiele z tych dróg przebyto parokrotnie, przez co weszły na stałe do treningowego repertuaru wspinaczy — tak są, pomimo trudności, piękne. Zmienił się też bardzo stosunek wspinaczy do trudności skalnych i dużo

mniejszą grozę budzą dziś czarne okapy i gładkie płyty. Można by sądzić, że hasłem obowiązującym stały się słowa Hearsta: „Rzeczy trudne robimy od razu, niemożliwe zajmują nam trochę więcej czasu”. Pamiętać przy tym należy, że choć na drogach najtrudniejszych przeważa asekuracja górna, sporo przejść odbywa się z dolną, a na drogach poniżej stopnia VI jest ona niemal obowiązująca. Tak więc jednostronność na razie jeszcze nam nie grozi. Zresztą — wybaczyć specjalści — trudno nie zauważyć kapitalnego znaczenia górnej asekuracji dla bezpieczeństwa treningu na tych bardzo męczących, a przy tym naprawdę niełatwych drogach.

Wyraźny natomiast regres wykazuje wspinaczka hakowa, co i tak już niezłe zdewastowanym dolinkom wychodzi raczej na zdrowie. Bardzo wzrosła liczba dróg przebywanych przez poszczególnych wspinaczy w ciągu jednej niedzieli — regułą stało się paręnaście, a bywało i przeszło trzydzieści. Dodać jeszcze należy, że sezon wspinaczkowy przestał się kończyć z nastaniem jesieni i wspinaczy spotkać można w skałkach przez cały okrągły rok — nawet bez względu na pogodę. Trudno się dziwić, że na tym tle od razu zdobyło sobie uznanie tak nowe zjawisko, jak zawody wspinaczkowe.

Ton tego artykułiku można by uznać za hurra-optymistyczny, sądząc jednak, że podsumowania nadchodzących sezonów same odpowiedzą, ile w tym optymizmie przesady.

Obóz w Kaukazie Zachodnim

W dniach 1—22 lipca 1973 r. odbył się w rejonie Gwandry (Kaukaz Zachodni) obóz centralny Klubu Wysokogórskiego. Wzięło w nim udział 11 osób: Janusz Baranek, Michał Gabryel, Tadeusz Gibiński, Wojciech Jedliński, Gerard Małaczyński, Janusz Mączka, Marian Piekutowski, Tadeusz Piotrowski, Jacek Poręba, Janusz Skorek i Krzysztof Zdzitowiecki (kierownik). Opiekunem grupy z ramienia Federacji Alpinizmu ZSRR był mistrz sportu, Gennadij Karłow z Krasnojarska. Zamieszkaliśmy w bazie Uzunkoł, w której w 1971 r. przebywali nasi koledzy z Polskiego Klubu Górskiego. Podstawowe wiadomości dotyczące rejonu i dotychczasowej polskiej działalności w nim są zamieszczone przez nich w „Taterniku” 1/1972. W uzupełnieniu warto dodać parę uwag o walorach sportowych gór. Są one zbudowane ze skał granitowych. Miejscowi alpinści poprowadzili tu szereg dróg skalnych,

Nowa droga wytyczona filarem wschodniej ściany Piła Szczirowskiego (M. Budny, M. Dąbrowski i J. Wolf, 17—18 lipca 1973).

Fot. Mirosław Dąbrowski

z których 13 oceniono na 5B. Wysokość najważniejszych ścian waha się w granicach 500—1000 m. Większość z tych dróg (także niektóre łatwiejsze) posiada fragmenty podciągowe, na wielu są osadzone liczne nity. Widać możliwości poprowadzenia szergu dalszych dróg tego typu, ale najciekawsze problemy są już rozwiązane. Drogi śnieżno-lodowe i mieszane są łatwiejsze i poprowadzone wyłącznie graniami i żebrami. Ściany tego typu są na ogół dziewicze i prawdopodobnie niezbyt trudne. Można więc poprowadzić na nich wiele dróg średniej klasy (dwie zostały wytyczone przez uczestników naszego obozu) i łatwiejszych. Rejon wydaje się właściwy dla grup składających się z dobrych wspinaczy skalnych o niewielkim doświadczeniu lodowym i znakomicie nadaje się na pierwsze zetknięcie z górami lodowcowymi.

Grupa nasza spotkała się z bardzo serdecznym przyjęciem ze strony kierownictwa bazy. Szczególnie wiele dopomagał nam kierownik sportowy, Paweł Zacharow. Mniej przyjazna okazała się jednak aura: trafililiśmy na warunki wręcz fatalne. W dniach 11—16 lipca pogoda całkowicie uniemożliwiła poważniejszą działalność. W pozostałych okresach tylko 2 dni były bezdeszczowe. W paru wypadkach kompletnie przemocone zespoły zwracały z podejść pod ściany. W strugach lejącej się wody załamała się próba I przejścia północnej ściany Dwojniaszki. W tych warunkach przejście 10 dróg, w tym 4 w stopniu 5B i dwóch nowych, należy uznać za wynik bardzo dobry.

PRZEBYTE DROGI

1. *Kirpicz* (3744 m) południową ścianą, drogą Rużewskiego, trudności 5B (droga uchodzi powszechnie za skrajnie trudną i prawdopodobnie zostanie oficjalnie awansowana do stopnia 6): M. Piekutowski i J. Skorek, 10—11 lipca. Zejście granią na przełęcz Dałar (1B). Było to I powtórzenie drogi, której I przejście trwało 4 dni.

2. *Kirpicz* (3744 m) zachodnią ścianą, drogą przez „Romb”, trudności 5B: M. Gabryel i T. Gibiński, 4—8 lipca. Zejście granią na przełęcz Dałar (1B). Było to I powtórzenie tej drogi, charakteryzującej się długim ciągiem trudności hakowych. I przejście trwało 6 dni, nasz zespół pokonał drogę praktycznie w 4 — ostatni biwak miał miejsce w łatwym terenie tuż pod szczytem, a spowodowała go niezwykle gwałtowna burza.

3. *Dałar* (3981 m) północno-wschodnim żebrzem, drogą Stiepanowa, trudności 5B: J.

Baranek, J. Mączka, J. Poręba i K. Zdzitowiecki, 18—19 lipca. Zejście na południe (3B, dawniej 4A) 19—20 lipca i powrót przez przełęcz Dałar. Było to przejście najdłuższej i najbardziej znanej ze skalnych dróg rejonu Gwandry. W kopule szczytowej powtórzone piękny i trudny wariant (ponad 200 m), biegnący ścianą na lewo od komina, którym prowadzi normalna droga.

4. *Dałar* (3981 m) zachodnią ścianą, drogą Korablina, trudności 5B: M. Gabryel, T. Gibiński i M. Piekutowski, 18 lipca. Zejście 19 lipca na południe (3B) i powrót przez przełęcz Dałar. Przejścia dokonano w świetnym stylu. Normalny czas wynosi 2—3 dni.

5. *Zamek* (3872 m) północną ścianą, I wejście, trudności prawdopodobnie 4A lub 4B: W. Jedliński, M. Piekutowski, T. Piotrowski i J. Skorek, 4 lipca. Zejście na przełęcz Kiczkinokół z obejściami grani (3B). Było to rozwiązanie dziewiczej śnieżno-lodowej ściany o wysokości około 900 m.

6. *Zamek* (3872 m) zachodnią ścianą, I wejście, trudności prawdopodobnie 4A lub 4B: J. Baranek i J. Mączka, 9 lipca. Zejście na przełęcz Kiczkinokół z obejściami grani (3B) 9—10 lipca. Było to również rozwiązanie blisko 1000-metrowej śnieżno-lodowej ściany z fragmentem skalnym.

7. *Centralny Dolomit* (ok. 3650 m) zachodnią ścianą, trudności 4B (dawniej 5A): J. Baranek, G. Małaczyński, J. Mączka, J. Poręba i K. Zdzitowiecki, 4 lipca. Zejście łatwą

drogą nad jeziorem Dolomit przez Dolomit Północny (3710 m).

8. *Czat-Baszy* (3776 m) od zachodu: T. Piotrowski, 10 lipca.

9. *Trzeźbiec* (3438 m), zachodni wierzchołek, trudności 2B: J. Baranek i K. Zdzitowiecki oraz Michał Karłow, 15 lipca.

10. *Elbrus* z doliny rzeki Kubań przez Prijut 11 — wierzchołek zachodni (5633 m): G. Małaczyński; wierzchołek wschodni (5596 m): W. Jedliński, G. Małaczyński i J. Skorek, 19 lipca. Było to I polskie wejście tą drogą.

Wyniki te są, według oceny radzieckiego kierownictwa bazy, najlepszymi, jakie osiągnęła kiedykolwiek w tym rejonie grupa zagraniczna. Na szczególne wyróżnienie zasługuje przejście południowej ściany Kirpicza (szczegóły w oddzielnej notatce). Wielką, jak zawsze, wartość mają dla nas obie nowe drogi. Fakt, że rozwiązują piękne problemy, i to w trudnościach średniej kategorii, każe oczekiwać dużej ich popularności, a przez to i wartości propagandowej dla alpinizmu polskiego.

W dniu 15 lipca K. Zdzitowiecki wygłosił w bazie prelekcję połączoną z pokazem przemoczy o warszawskiej wyprawie w Hinduksuz w 1972 r. Obecnych było około 150 osób. Na zakończenie obozu odbył się bankiet z udziałem kierownictwa bazy. Warto jeszcze odnotować niemiłą przygodę Michała Gabryela, którego pogryzł olbrzymi pies pasterski.

ADAM ZYKAK

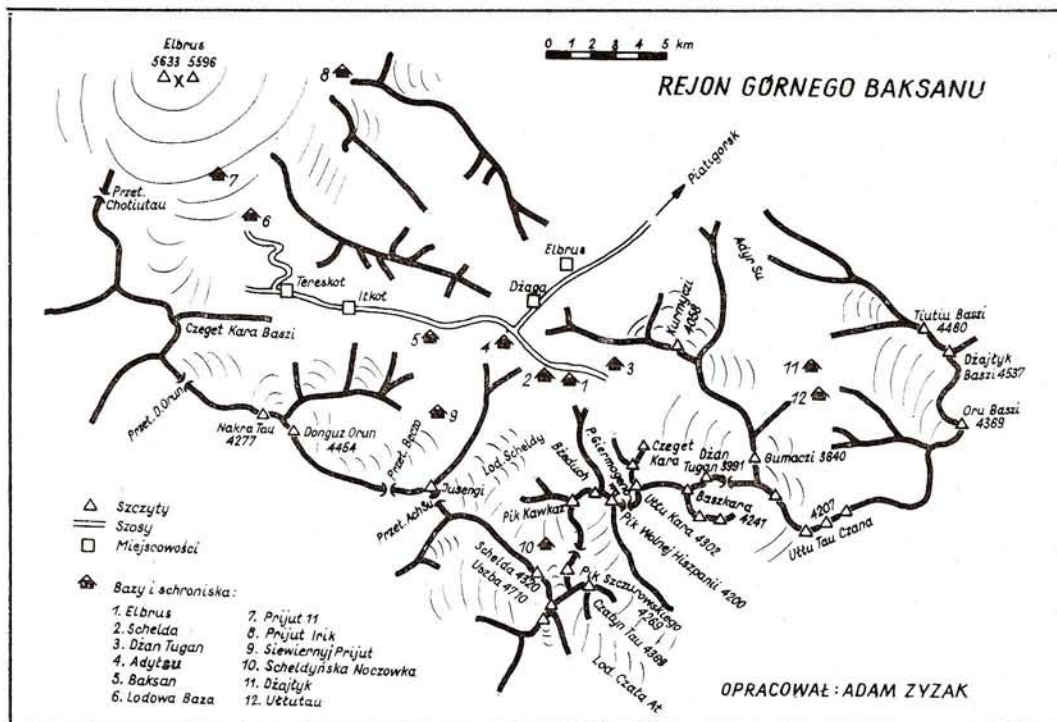
Nowe sukcesy w Adyżu

Jak przy wszystkich obozach centralnych, tak i przy tym skład grupy ustaliła Komisja Sportowa ZG KW. Do ekipy weszły następujące osoby: Ewa Balcerzak, Anna Okopińska, Mirosław Budny, Andrzej Czok, Piotr Czok, Marek Dąbrowski, Janusz Fereński, Kazimierz Głazek, Jacek Jasiński, Marek Kęsicki, Ludwik Musiał, Andrzej Sikorski, Andrzej Skłodowski, Jan Wolf oraz Adam Zyzak (kierownik). Stosunkowo znaczna część uczestników nie miała doświadczenia lodowcowego, toteż zaraz po zakwaterowaniu w bazie „Elbrus” (Awangard), w dniu 5 sierpnia, utworzono zespoły, z których w każdym przynajmniej jeden członek wspinał się już poza Tatrami.

Krótki okres pobytu zmusił nas do niezwłocznego przystąpienia do realizacji planu, do czego upoważniało zresztą przygotowanie kondycyjne i techniczne wywiezione z Tatr. Już 6 sierpnia wszystkie zespoły wyruszyły w górę lodowca Szheldy, z zamiarem zaatakowania 2 dróg na północnej ścianie Czatyń-

tau: „lustra” Uszby i północnej ściany Piku Szczurowskiego. Po długotrwałych lipcowych opadach warunki w ścianach okazały się bardzo złe: duże ilości świeżego śniegu przy wysokich temperaturach niemal wszędzie groziły lawinami, a depresjami obficie spływała woda, pociągająca za sobą luźne kamienie. Sytuację pogorszyło gwałtowne załamanie pogody. Począwszy od 8 sierpnia opady śniegu i deszczu (ulewny deszcz nawet pod Poduszką Uszby!) oraz długotrwałe burze z piorunami przetrzymały wszystkie zespoły pod ścianami. Dopiero 9 sierpnia wieczorem większość spotkała się w Szheldyńskich Nocowkach. Niestety zupełnie przemoczenie ekipunku a także nadal utrzymujące się opady zmusiły nas do zejścia do bazy.

Ponowny atak nastąpił 13 sierpnia. Tym razem kilka dni względnie dobrej pogody pozwoliło na uzyskanie pierwszych wyników: Skłodowski, Musiał, Sikorski i Fereński poprowadzili nową nadzwyczaj trudną drogę prawym filarem północno-zachodniej ściany



Bżeducha (4272 m, 13 sierpnia, biwak w zejściu północną granią) oraz drugą, łatwiejszą — na Czegetkarabazsi lewym żebrem południowo-wschodniej ściany (3770 m, 16 sierpnia, 7 godzin). Zespół Zyzak, Głazek i Jasiński przeszedł środek północnej ściany Pik Szczurowskiego drogą Kensickiego przez „Zabę” (4269 m, 14—17 sierpnia). Trzeciego dnia wspinaczki Zyzak został ranny kamieniem w twarz, lecz zespół ukończył przejście i o własnych siłach zszedł do bazy, biwakując po drodze na Uszbijskim Plateau.

Warunki w górach były nadal złe. W wyniku opadów mżawki i deszczu utworzyło się grube szklivo lodowe, pokrywające pola śnieżne i skałę. Bryły lodu spadały często, gdyż izoterma 0° nawet nocą przebiegała nie wyżej, niż 3500 m. Było to powodem ponownego przemoczenia sprzętu i zrezygnowania z zaawansowanych prób przejścia dróg Myszlajewa (Kęsicki i bracia Czokowie) oraz Budanowa (Budny, Dąbrowski i Wolf) na północnej ścianie Czatyntau. W zamian za to zespół Kęsickiego przeszedł drogę Kensickiego na południowym filarze Pik Szczurowskiego przez „Surek” (16—17 sierpnia, trudności 5B) zaś zespół Budnego otworzył nową drogę na ten sam szczyt od północnego wschodu, z lodowca Czala-at (17—18 sierpnia).

16 sierpnia Ewa Balcerzak i Anna Okopińska, idąc na Elbrus, na przełęczy między wierzchołkami odkryły zwłoki radzieckiego alpinisty i wzięły udział w akcji transportowej. 18 sierpnia weszły one na Pik Giermo-

gienowa (4040 m) północną granią i nocowały w zejściu zachodnim żebrem.

W ostatnich trzech dniach pobytu w górach Andrzej Czok i Fereński w gęstej mgłę weszli na zachodni (5633 m) zaś Dąbrowski, Głazek, Kęsicki i Wolf na wschodni (5596 m) wierzchołek Elbrusa. Okopińska, Sikorski i Zyzak próbowali trawersować Donguzorunbaszi (4463 m), jednak zła pogoda zmusiła ich do odwrotu z grani.

Wyjazd z Kaukazu nastąpił 23 sierpnia, do Warszawy powróciliśmy 26 sierpnia — pociągiem przez Moskwę.

Według oceny alpinistów radzieckich, spośród wszystkich ekip zagranicznych, jakie w sezonie 1973 działały w Kaukazie, ekipa polska osiągnęła wyniki najlepsze. Duża grupa tatrzańskie czołówki miał możliwość po raz pierwszy sprawdzić swoje umiejętności w środowisku gór lodowcowych, a także znacznie podnieść życiowe rekordy wysokości. Niemniej jednak opuszczaliśmy góry z uczuciem pewnego niedosytu, gdyż nasze apetyty sięgały znacznie dalej. Pokrzyżowały je wyjątkowo złe warunki i niekorzystna pogoda, a także stanowczo za krótki okres pobytu w górach (zaledwie 18 dni, w tym rozlokowanie, sprawy organizacyjne i likwidacja obozu). Jak zwykle spotkaliśmy się z bardzo serdecznym przyjęciem ze strony gospodarzy, którzy pozostawili nam też całkowitą swobodę działania. Wypożyczenie obozu „Elbrus” w sprzęt, żywność szturmową i wyżywienie były jednak nieco gorsze, niż dawniej.

Kaukaz, jakiego nie znamy

Przebywając w lipcu bieżącego roku na wycynowym obozie KW w Kaukazie w rejonie Gwandry przeszliśmy z Marianem Piekutowskim jako drugi w ogóle zespół drogę Rużewskiego i towarzyszy na pięknej, liczącej około 600 m wysokości ścianie Kirpicza. Ściana ta przypomina wyglądem zachodnią ścianę Petit Dru. Monolityczne płytowe zerwy wyrastają pionem wprost z lodowca, a osobliwy kolorystyczny i sceneria skalna przydają im jakiegoś niepowtarzalnego piękna. Poprowadzona w 1970 r. w ciągu 4 dni, droga liczy 25 długości liny, przy czym jedynie na trzech wyciągach trudności spadają poniżej stopnia V. Trafiały się odcinki, jakich nie zdarzało nam się spotkać na najtrudniejszych drogach robionych przez nas w Tatrach i w Alpach. Dochodzi do tego znikoma ilość haków przelotowych (przy nadmiarze nitów stanowiskowych), a także niezwykła, jak na klasyczną drogę, ekspozycja. Przyrównując do skali tatrzańskiej uważamy, że droga ta byłaby równoważna połączeniu dróg Czerczuka oraz Kurtyki na Małym Młynarzu z drogą Łapińskiego na Galerii Gankowej, z tym jednak, że na kilku wyciągach trudności przewyższają najtrudniejsze miejsca na którejkolwiek z wyżej wymienionych dróg. Nie tylko więc Dolomity czy Alpy, ale także Kaukaz kryje w sobie możliwości naprawdę ekstremalnej wspinaczki skalnej.

Warto o tym pamiętać na przyszłość, uwzględniając fakt, że istnieją tam jeszcze podobne ściany nie tknięte stopą człowieka, na co w Dolomitach liczyć już nie można.

Janusz Skorek



W północnej ścianie Pika Szczurowskiego — Jacek Jasiński wychodzi ze strefy przewieszek. (Opis przejścia w artykule K. Głazka)

Fot. Adam Zyzak

KAZIMIERZ GŁAZEK

Drogą Kensickiego na Pik Szczurowskiego

Drugiego dnia wspinaczki, 15 sierpnia, budzimy się w niewygodnej pozycji w przemoczonych spiworach. Były one wilgotne spod Uszby, a teraz kąpiąca z przewieszek woda dokonała reszty. Jeszcze czuję zmęczenie po wczorajszej wspinaczce i uciążliwym rąbaniu stopni w trudnym szklistym lodzie. Teraz drogę zagradzają nam potężne okapy. Nie są one wspomniane w przewodniku i chyba nie tędy trzeba iść. Nasza droga ma bardzo mało powtórzeń, więc i śladów bytności człowieka nie jest dużo. Lecz co to? Dostrzegamy nad sobą ukryte w pionowej ścianie dwa stare haki. Ruszam w ich kierunku, bo dziś znów prowadzę. Nad ścianką nadal podciąg, nie ma jednak żadnych śladów po hakach, a więc poprzednie pochodzi

musiały z jakiegoś wycofania. Wydaje mi się jednak, że wypatrzona w okapach szczybina winna otworzyć dalszą drogę. Trawersuję ukosem w lewo pod okapy. W szczybinie szczeliny są nikłe i pozalewane, tędy nie przejdziemy! Dwa kołki i bardzo męczący, klasyczny trawers, wykonywany wisząco na rękach. Teraz powinno puścić do góry. Stoję w ławczkach. Szczeliny nadal pozalewane, udaje mi się jednak jakoś wbić małą łyżkę. Zaraz będzie lepiej, trzeba jeszcze tylko postawić nogę na stromej płycie. Brzdęk! — i nagle wiszę o jakieś pięć metrów niżej — wypadł hak.

Po lewej, kilka metrów ode mnie, jest zacięcie. Nim dojdę do przewieszzonego komin-

ka, który powinien wyprowadzić nad okapy. Skrajnie trudny trawers — może nie robiłem dotąd tak trudnej wspinaczki? W zacięciu kurczowo trzymam się wreszcie dobrego chwytu. Odpoczywam. Nogi drżą, ręce jak z waty. Zacięcie nie jest łatwe, ale na szczęście można wbijać haki.

Jestem wreszcie na stanowisku nad okapami. Dochodzi Adam. Mile łechcą mnie jego słowa uznania. Przeciągamy plecaki. Następuje kolejne spiętrzenie i zacięcie. Jesteśmy już na właściwej drodze. Są stare haki i jest łatwiej. Pod wieczór osiągamy tak zwaną „Zabę” i tu, na tarasie, zakładamy biwak. Z Szcheldyńskiej Noczówki ktoś świeci ku nam latarką. Nie jesteśmy sami...

16 sierpnia. Gęsta mgła utrudnia orientację w ścianie. Powinniśmy znaleźć jakieś zacięcie z nitami. Dziś prowadzenie przejmuje Jacek, który strasznie się za tym stęsknił. W prawo ciągną się gładkie pionowe płyty — możliwości przejścia nie widać. Idziemy więc w lewo. Krucho depresją Jacek osiąga siodełko za pierwszym spiętrzeniem „Zandarma”. Teraz rusza Adaś. Nagle rozlega się huk i koło mnie wałęsa się w dół duże głazy. Ale co z Adamem? Słyszę jego głos, idzie dalej, więc chyba wszystko w porządku. Kolej na mnie. Zbliżam się do stanowiska — skała i śnieg mocno pokrwawione. Z niepokojem dochodzę do Adama, który troszkę zasłabł i siedzi obok Jacka na śniegu. Szczęściem rany na nosie i policzku nie wydają się groźne. W obecnej sytuacji najbezpieczniejsza droga prowadzi przez szczyt. Na krótko obejmuje prowadzenie, pokonując kominek i ściankę z blokami. Przed nami kolejne trudności. W górze na stromych płytach widać możliwość przejścia, ale być może trzeba będzie korzystać z haków. Adaś proponuje obniżyć się i zajrzeć za załamanie ściany. Po chwili Jacek woła, że dalej już łatwiej, że są nawet ślady po hakach. Instykt górski nie zawiódł więc Adama!

Jeszcze jedna czy dwie długości liny i jesteśmy na wierzchołku. Ale nie szczytu, lecz... „Zandarma”. Tak więc oczekiwane nity musiały zostać gdzieś z boku. Lodowo-śnieżna rynna wyprowadza nas na biwakową plaśń. Prowizorycznie opatruję Adasiowi rany, zjadamy resztki jedzenia i zapadamy w sen. Co chwila wstrząsają nami zimne dreszcze.



Północna ściana Pika Szczurowskiego, licząca 1700 m wysokości. A — strefa przewieszek; B — „Zaba”; C — „Wielki Zandarm”; D — lodospad. Trójkąciki oznaczają biwaki.

Fot. Adam Zyzak

Ostatni dzień wspinaczki. Znowu lodowa stroma rynna z koniecznością rąbania stopni. Teraz drogę zagradza Jackowi próg z naciekowego lodu (zupełnie jak w naszych Śnieżnych Kotłach): trzeba wykuwać stopnie i chwytty. Wierzchołek wydaje się bliski, ale jeszcze długo trzeba iść lodowo-śnieżnymi polami i podszczytowymi żebrami skalnymi, aby około 5 osiągnąć wierzchołek.

Cieszymy się z drogi. Adam uważa ją za jedną z najtrudniejszych, jakie przeszedł w czasie swej długiej działalności. Twierdzi, iż nie zamieniłby jej na parę krótkich jednodziennych dróg, choćby nawet były to pierwsze przejścia. Rezygnacja naszego zespołu z drogi Chergianiego na Uszbie Północnej, spowodowana warunkami i brakiem czasu, nie była więc pojęciem na łatwiznę!

28 sierpnia 1923 r. grupa młodych alpinistów kierowana przez prof. G. N. Nikoladze dokonała wejścia na Kazbek, jeden z najwyższych szczytów Kaukazu. Wejście to uznane zostało za datę narodzin alpinizmu radzieckiego, który w tym roku obchodzi swe 50-lecie. Z tej okazji składamy naszym Kolegom i Przyjaciółom radzieckim serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia dalszych pięknych sukcesów na szczytach gór, których mają takie nieprzebrane bogactwo.

KLUB WYSOKOGÓRSKI

Nową drogą na Uszbę

Słynna Uszba wznosi się w centralnej części Kaukazu w południowej odnodze głównego pasma kaukaskiego. Na północy styka się ona z obszernym Uszbijskim Plateau o wysokości 4100 m, które obramione jest wierzchołkami Szheldytau od zachodu, Pika Szczurowskiego od północy i Czatyntau od południa. Na zachód, południe i północny wschód masyw Uszby urywa się stromymi, prawie pionowymi ścianami. Posiada on dwa wierzchołki — północny (4695 m) i południowy (4711 m), połączone ze sobą wąską skalno-lodową przełęczą. Na wierzchołki Uszby nie ma łatwych dróg. Za łatwiej dostępny uważany jest północny. Trudności dróg prowadzących na niego z północy, z Uszbijskiego Plateau, a także z Lodowca Gulskiego ocenia się na 4A. Drogi klasyczne kategorii 5A prowadzą na Uszbę Południową. Stromymi ścianami urywa się ona na zachód, południe i południowy wschód. Znajduje się na nich przeszło 10 najtrudniejszych dróg, wyróżnionych medalami na mistrzostwach ZSRR.

Uwaga nasza skupiła się na północno-zachodniej ścianie tego szczytu. Wywyższa się ona ponad Lodowiec Uszbijski prawie na 2000 m i jest w stanie zadowolić wymagania każdego alpinisty. Są tu pionowe ściany, gładkie, bez jednej szczeliny, i strome skalne żebra, co prawda bogato urzeźbione, lecz pokryte pancerzem lodu, olbrzymie pola lodowe i prawie pionowe śnieżno-lodowe kuluary. To naprawdę wielka ściana i jeśli Uszbę uważa się za miernik mistrzostwa alpinisty, to północno-zachodnia jej ściana jest najlepszym tego sprawdzianem.

Pierwsza próba przejścia północno-zachodniej ściany odbyła się w r. 1954. Zespół gruzińskiego Klubu Alpinistów zmuszony był wtedy zrezygnować z powodu niepogody. Lecz już w r. 1955 udało się gruzińskiemu alpinistom (kierownik I. Marr) przejść ścianę z wyjściem na przełęcz, i to w b. złych warunkach atmosferycznych. Czołowy alpinista radziecki Lew Myszajew wytyczył na tej ścianie 2 nowe drogi. W r. 1958 przeszedł on z B. Nikołajenką filar centralny i północną część spiętrzenia szczytowego, a w dwa lata później, z O. Kosmaczewem — komin na styku ze ścianą zachodnią. Nadzwyczaj logiczna jest droga lewą grzędą północno-zachodniej ściany, zrobiona w r. 1962 przez zespół USKA (kierownik J. Żywłuk). Popularność tej ściany odżyła na nowo w r. 1971, kiedy to zespół rostowskiego Sportkomitetu (kierownik J. Arciszewski) przeszedł pola lodowe centralnej części ściany oraz pionowe ściany wierzchołka. Rok 1972 upamiętnił się poprowadzeniem jeszcze jednej drogi — przez największe gładziny wierzchołkowej baszty, przez zespół

obozu „Alibek” (kierownik W. Grigorienko-Prigoda). W r. 1973 dla uczczenia 50-lecia alpinizmu radzieckiego, zespół Lwowskiego Obwodowego Sportkomitetu postanowił rozwiązać jeszcze jeden dotychczas dziewiczy problem na północno-zachodniej ścianie — tj. przejście bardziej na prawo od centralnego filara, następnie polami lodowymi ograniczającymi ścianę po prawej jego stronie, z wyjściem na grań podwierzchołkową na prawo od szczytu.

CHARAKTERYSTYKA DROGI

Długość drogi wynosi 3—3,5 km, licząc od początku lodospadu do wierzchołka, z których 1,5—2 km prowadzi skalnymi stromiznami. Ściana urywa się na północny zachód w kierunku Lodowca Uszbijskiego trzema wielkimi uskokami, przedzielonymi polami śnieżno-lodowymi. Wielka stromość odcinków skalnych (75—85°) utrzymuje wspinających się w stanie ciągłego napięcia, a spadziste śnieżno-lodowe pola również nie dają chwili odprężenia. Prawa część wierzchołkowego spiętrzenia tworzy gigantyczne zacięcia o wysokości około 300 m. Jego prawa strona, zorientowana na północny zachód, pogrążona jest stale w cieniu i odznacza się dużą stromizną (średnia pochyłość przekracza 80°) jak i wielkim oblodzeniem, nie znikającym nawet przy długotrwałej pogodzie. Ta część ściany bywa nasłoneczniona dopiero po godz. 18 i z tego powodu promienie słoneczne nie są w stanie lodu roztopić. Lewy bok zacięcia, zorientowany na zachód, jest nasłoneczniony od godz. 13 i przez to wolny prawie zawsze od lodu i śniegu.

Cały odcinek powyżej drugiego pasa skał pokonuje się na rakach, mimo dużego nachylenia terenu. Skała baszty szczytowej jest bardzo zwietrzała, jednak dzięki oblodzeniu nie grożą na niej lawiny kamienne. Drugi pas skalny, od „zachodu Gruzinów” do pola lodowego, odznacza się bardziej monolitycznym charakterem skał, przy dużej jednak stromości oraz obfitości przewieszek i okapów, z których nie wszystkie można obejść. Na całej długości drogi brak jest półek i platform nadających się na biwakowanie, jedynie na granicy skały i lodu udaje się wyrębać półkę, by spędzić noc na siedząco.

Cechą wspólną wszystkich dróg prowadzących północno-zachodnią ścianą na Uszbę Południową jest narastanie trudności w miarę zdobywania wysokości. I tak, o ile pierwszy pas skalny posiada trudności w stopniu 4—5, to na drugim pasie znajdują się odcinki o trudności 6, natomiast masyw wierzchołkowy jest w całości szóstkowy. Biorąc pod uwagę długość drogi, takie narastanie trudności

stawia uczestnikom wspinaczki wysokie wymagania pod względem zasobu sił i umiejętności technicznych.

TAKTYKA I WYPOSAŻENIE

Wspinaczkę rozpoczęliśmy w dniu 6 sierpnia. Nasze plecaki ważyły po 20 kg, tylko prowadzący niósł plecak o wadze 10 kg. Wyciągania plecaków na repsznurze zaniechaliśmy, uważając, że dźwiganie tychże jest bezpieczniejsze, pozwala zaoszczędzić energię i uniemożliwia zgubienie czegośkolwiek. Dlatego też każdy z nas wspiął się z plecakiem korzystając z sztywno umocowanej liny — z pomocą 2 zacisków. Na odcinkach łatwych dwójki działały samodzielnie, na trudniejszych — prowadzący szedł bez plecaka, niosąc konieczne minimum haków i karabinków, pozostały ekwipunek niósł drugi członek zespołu. Na wszystkich biwakach grupa nocowała na siedząco w namiocie mieszczącym całą szóstkę. Jedynym wyjątkiem był biwak ostatni w baszcie szczytowej, kiedy to nie udało nam się zmieścić w szóstce i dwóch uczestników nocowało pod gołym niebem. Łączność z obserwatorami w obozie odbywała się z pomocą radiotelefonów, nie rzadziej niż 3 razy na dobę.

Grupa posiadała różnorodny zestaw haków. Wszystkie one (85 sztuk) były średniej wielkości, ten bowiem rozmiar okazał się najodpowiedniejszy dla „naszej” ściany. 70 haków było tytanowych a 15 stalowych (do zjazdów). Posiadaliśmy też 15 nitów i 2 wiertła, ale nie zostały one wykorzystane. W czasie wspinaczki użyto 70 karabinków (50 tytano-

wych). Do podchodzenia na poręczówkach każdy uczestnik miał po dwa zaciski. Zjeździliśmy natomiast z pomocą 6osemek. Uczestnicy posiadali buty wysokogórskie polskiej produkcji typu Zawrat 2 i 3 (podwójne). Ogólna waga artykułów spożywczych wynosiła 38 kg, a dzienna porcja na uczestnika — 600 g, co czyniło około 3000 kalorii na dobę. W czasie całej wyprawy zużyto 25 l benzyny, wliczając w to zejście i trzydniowe oczekiwanie na poprawę pogody.

Całą ścianę zespół nasz przeszedł w zasadzie klasycznie, ograniczając do minimum sztuczne pomoce i punkty hakowe. Taki sposób przejścia możliwy był dzięki wysokim umiejętnościom technicznym uczestników, podwyższonym jeszcze przez intensywny trening skalno-lodowy. Na całej drodze stosowaliśmy skrupulatną asekurację hakową i na wszystkich trudnych odcinkach używaliśmy podwójnej liny. Przemyślany i bardzo dokładny wybór drogi wyeliminował potrzebę stosowania nitów. Obfitość oblodzonych odcinków wymagała miejscami używania raków nawet na skałach. Wierzchołek osiągnęliśmy 15 sierpnia, schodząc zjazdami na Lodowiec Gulski i dalej do osady Mazeru.

A oto skład zespołu, który dokonał przejścia: mistrzowie sportu ZSRR — W. Boliżewski i G. Szałajew; kandydaci na mistrzów sportu J. Griesko, S. Łabzyński, O. Nikołajczuk i S. Sienczina. Całość zadania zrealizowano od 5 do 16 sierpnia 1973 r. Droga została zgłoszona i przyjęta do XIV (Jubileuszowych) Mistrzostw ZSRR w Alpinizmie.

Przełkad: Anna Alkoff

LECH WRÓBLEWSKI

Jubileusz Mount Everestu

29 maja 1973 r. minęło 20 lat od chwili, kiedy Nowozelandczyk Edmund Percival Hillary i Nepalczyk Tensing Norgaj-Bhotia weszli na najwyższy punkt naszej planety, wyniesiony na fantastyczny pułap 8848 m. Zakończyli oni sukcesem nową drogę wytyczoną rok wcześniej przez pionierskie wyprawy Szwajcarów, a także 33-letnią walkę człowieka o Szczyt Świata — w 100-letniej jego historii, licząc od momentu odkrycia przez nieznanego hinduskiego rachmistrza. Zdobyć przez wyprawę Hunta wierzchołek Everestu w potężnym masywie „Czomolongmy” było wielkim wydarzeniem. Jakie znaczenie miało dla samych Anglików świadczy najlepiej to, że nawet historyczny akt koronacji królowej Elżbiety II z jej portretem został przez czołowe dzienniki wydrukowa-

ny dopiero pod wizerunkiem góry i jej zdobywców!

Ale i Czomolongma zna wagę swego majestatu. Z 16 późniejszych wypraw, tylko 7 uwieńczyło powodzenie. Oto one:

1. Wyprawa szwajcarska w r. 1956 — 2 wejścia, na szczycie 4 alpinistów.
2. Wyprawa chińska od północy w r. 1960 — 1 wejście, na szczycie 3 alpinistów.
3. Wyprawa amerykańska w r. 1963 — I trawersowanie, 3 wejścia, na szczycie 6 alpinistów, wśród nich Szerpa Nawang Gombu.
4. III wyprawa hinduska w r. 1965 — 4 wejścia, na szczycie 9 alpinistów (w tym powtórnie Nawang Gombu).
5. II wyprawa japońska w r. 1970 — na szczycie 7 alpinistów.

6. Włoska wyprawa wojskowa w r. 1973 — 2 wejścia, na szczycie 9 alpinistów (w tym ok. 4 Szerpów).

7. III wyprawa japońska jesienią 1973 r. — na szczycie 2 alpinistów normalną drogą (po kolejnym nieudanym ataku na ścianę).

Everest atakowany był do tej pory przez przedstawicieli 13 narodowości. Stało na nim 39 alpinistów z 8 wypraw (w tym 1 dwukrotnie). W liczbie tej najwięcej jest górali z plemion Szerpa i Bhotia (9). Drugie miejsce zajmują wspólnie Hindusi (7) i Japończycy (7), dalej idą Amerykanie (5), Włosi (5), Szwajcarzy (4), Chińczycy (2) wreszcie Anglicy — tylko 1, ale za to najważniejszy.

Everest jak magnes nadal przyciąga uwagę alpinistów całego świata. Dzisiaj kuszą ich przede wszystkim olbrzymie urwiska południowo-zachodniej ściany, opadające na 2500 m spod szczytu do zachodniego kotła lodowca Khumbu. Mimo ogromnych po-

święceń i nakładów środków, jakie poniosły 4 dotychczasowe wyprawy przy udziale najwybitniejszych alpinistów różnych krajów, zbliżono się zaledwie do pierwszych kluczowych trudności ściany. Jest to dziś problem nr 1 alpinizmu światowego, wydaje mi się jednak, że ta flanka góry nie prędko skapituluje. Jak dotąd 2 Polaków uczestniczyło w atakach na Everest: Jerzy Surdel i Jerzy Peterek, obaj w r. 1971, pierwszy w ramach IHE, drugi — w składzie wyprawy argentyńskiej. Do Peterka też — obywatela Argentyny — należy rekord wysokości osiągniętej przez Polaka: 8000 m na Przełęczy Południowej. Wielka już pora, by polski alpinizm włączył się wreszcie w łańcuch czekających w kolejce swego prawa do zaatakowania szczytu, a póki co — akcentował swą obecność w tych górach, kierując uwagę na cele może mniejsze, ale równie trudne i ważne, które jeszcze gdzie niedługo w Himalajach istnieją.

JERZY WALA

Polacy w Hindukuszu w 1973 roku

Coroczna działalność Polaków w Hindukuszu weszła już w tradycję, przy czym z roku na rok rośnie liczba wypraw w jednym sezonie. Należy fakt ten przyjąć z uznaniem i nadzieją na utrzymanie polskiej hegemonii alpinistycznej w tej ciągle jeszcze tak atrakcyjnej krainie górskiej. Zanim ukażą się w „Taterniku” szczegółowe sprawozdania z wypraw, warto zrobić choćby pobieżny przegląd ich działalności.

Po głośnym sukcesie zimowym, jakim było pierwsze wejście zimowe Andrzeja Zawady i Tadeusza Piotrowskiego na Noszak (7492 m) w ramach wyprawy Koła Warszawskiego KW (T. 2/73), w sezonie letnim 1973 w górach tych przebywało aż 5 naszych wypraw: Klubów Tatrzańskich PTTK z Krakowa i z Warszawy, studencka ZW SZSP z Krakowa i dwie Klubu Wysokogórskiego — śląska i poznańska.

Pierwsza przybyła w góry 9-osobowa wyprawa Klubu Tatrzańskiego Krakowskiego Oddziału PTTK, kierowana przez Jerzego Walę, zakładając bazę w dolinie Mandaras w Hindukuszu Wysokim. Dokonane zostały powtórzenia wejść na szczyty M2 (6424 m), M5 (6074 m), 6021 m oraz M3b (5918 m) i 5044 m (na trzy ostatnie były to pierwsze wejścia polskie). Na czoło wybija się II wejście wschodnią granią na M2 (A. Górski, W. Kapturkiewicz, J. Wala i R. Zawadzki) a także eksploracja przez K. Jakubowskiego, J. Woj-

tusiaka i L. Zabdrya nieodwiedzanej dotąd doliny Wurung w Hindukuszu. Zebaku, uwieńczona pierwszym wejściem wschodnią granią na wybitny szczyt 5400 m. Z pomocą uczestników wyprawy dr J. Wojtusiak z UJ kontynuował rozpoczęte w r. 1966 prace naukowe z zakresu entomologii wysokogórskiej i ekologii drobnych bezkręgowców strefy alpejskiej i subalpejskiej. Pracami tymi objęty był również rejon Zebaku.

Drugą była 18-osobowa wyprawa Stołeczno Klubu Tatrzańskiego PTTK, kierowana przez Andrzeja Niesiołowskiego, działająca w rejonie Zebaku, w grupach Dżochan, Banda-ka i Zebaku. W ciągu 3 tygodni, mając bazę we wsi Zebak, uczestnicy dokonali penetracji kilku dolin oraz 11 pierwszych wejść na szczyty o wysokości od 4980 m do ok. 5600 m. Jedynym powtórzeniem było wejście na Kohe Razar (5410 m), najwyższy wierzchołek Hindukuszu Dżochan. Trzeba zaznaczyć, że pod względem eksploracyjnym wyprawa ta wypadła najlepiej z wszystkich tegorocznych.

9-osobowa wyprawa krakowskich studentów pod kierownictwem Marka Rusinowskiego skierowała się w Hindukusz Środkowy, w rejon słynnego szczytu Marsamir (Mir Samir, 5809 m), dokonując pierwszego polskiego wejścia na niego. Wybitna ta piramida o śmiałych kształtach była już wielokrotnie zdobywana różnymi graniami. Baza została założona w dolnie Czamar, odgaleziającej się



Wyprawa Klubu Tatrzańskiego PTTK. Widok z turni 5044 m na południową ścianę Kohe Keszniczan (6755 m) oraz M2 (6424 m). Na M2 dokonano drugiego wejścia — wschodnią granią z przełęczy 5825 m. Filarem na Keszniczan weszli od tej strony Francuzi.

Fot. Janusz Wojtusiak

od wiekiej podłużnej doliny Pandžszir. Na szczyt weszli 17 sierpnia północno-wschodnią granią M. Rusinowski, S. Bocheński i J. Szupiński. Zdobyta została nadto lodową ścianą przełęcz a z niej szczyt o wysokości ok. 5600 m. Uczestnicy zbierali również materiały zoologiczne, botaniczne i geologiczne. Dodajmy, że zawarta w notatce o tyrolskiej wyprawie na Marsamir (T. 3/73 s. 143) wysokość 6059 m oparta jest na starych pomiarach angielskich i zapewne mniej ścisła od nowej noty 5809 m.

Niewielka wyprawa Koła Poznańskiego KW, kierowana przez Jerzego Marcinkowskiego, założyła bazę w dolinie Iszmurgh, jednej z najciekawszych w Hindukuszu Wysokim i dotychczas przez Polaków nie odwiedzonej. Po wejściach na Kohe Anoszah (5290 m) i na dziewiczą turnię 5150 m w północnej grani Kohe Dusti (6435 m), dokonano wejścia od wschodu na piękny szczyt Kohe Hevad (6848 m), mniej więcej drogą czechosłowacką z 1965 r. Było to trzecie wejście od tej strony.

Liczna 18-osobowa wyprawa śląska z kół Beskidzkiego, Katowickiego i Gliwickiego,

pod kierownictwem Jana Weigla, rozpoczęła działalność w górach dopiero w połowie sierpnia, w rejonie doliny Sar Szchaur (Langar). Największym jej sukcesem jest bez wątpienia dodanie do zdobytych przez Polaków 7-tysięczników jeszcze jednego — szczytu Langar Zom 7070 m — (dokonano wejść na 3 jego wierzchołki). Dalsze osiągnięcia, to I polskie wejście na Szach Dhar (6550 m), nowa droga na Languta-i Barfi (6827 m) oraz wejścia na szereg szczytów o wysokości 5 — 6000 m (na razie trudno jest ustalić, czy są wśród nich pierwsze wejścia).

Oprócz wymienionych wypraw, bawiło minionego lata w Hindukuszu kilka indywidualnych grup, prowadzących działalność wycieczkowo-krajoznawczą.

Tak więc lato 1973 zaokrągliło nasz dorobek hindukuski. Ze szczytów 7-tysięcznych pozostał już tylko jeden dostępny, co prawda najtrudniej, od strony Wachanu — Kohe Szchaur (7116 m S. of I., 7080 m Gruber), możliwy do zaatakowania albo od strony doliny Szchaur przez północną flankę drogą francuską, albo od doliny Mandaras 5-kilometrową granią lodową poprzez Kohe Nadir Szah.

Gliwiczanie w Spluga della Preta

Otwór jaskini usytuowany jest na wysokości 1475 m w masywie Alti Lessini na północny-wschód od kulminacji Corno d'Aquilio (1546 m), a główny jej ciąg składa się ze studni połączonych długimi i bardzo ciasnymi korytarzami. Ciągły przepływ wody rozpoczyna się od głębokości 405 m i kończy syfonem na dnie studni Ribaldone (— 806 m). Końcowe partie to labirynt korytarzy i studzienek zupełnie suchych (w okresach dużego zawodnienia splywa tam nadmiar wody, której nie jest w stanie odebrać syfon w dnie studni Ribaldone) i całkowicie odmiennych od poprzednich. Poziom — 806 m stanowi granicę między utworami jurajskimi i triasowymi, co tłumaczy odmiennosc form krasowych. Na głębokości ok. 870 m* — z dna Czarnej Studni — prowadzi w dół kilka ciasnych korytarzy, kończących się namuliskiem sięgającym stropu.

Otwór znany był pasterzom wypasającym bydło na łąkach pod Corno d'Aquilio. Eksplorację jaskini rozpoczął w r. 1925 L. De Battisti, który dotarł nad studnię Cabianca (—135 m). Późniejsze etapy poznawania przedstawiono na planie pionowym. Do końca 1972 r. działało tu ogółem 16 wypraw, z których 4 (1963 z Turynu, Bolonii, i Faenzy; 1967 G. G. „Falchi” z Werony; 1970 Belgowie i 1972 Anglicy) osiągnęły dno. Ogółem na dnie było przed nami 5 osób.

W lipcu 1973 r. na zaproszenie Komisji Speleologii Włoskiej Federacji Turystycznej (Federazione Italiana Escursionismo — Commissione Speleologica) wyjechała do Werony wyprawa Akademickiego Klubu Grotołazów RU SZSP Politechniki Śląskiej w Gliwicach w składzie: Jerzy Dworak, Paweł Gibiński, Stanisław Hlawiczka, Stanisław Makarski, Adam Nikodem, Tadeusz Rojek, Kszysztof Tomaszewski, Czesław Wrona, Marek Zygmanski i Wiktor Żymła. Wyprawa planowana była początkowo do spółki z STJ KW Zakopane, ale z powodu trudności organizacyjnych wyjechali tylko członkowie AKG. Działalność prowadzono wspólnie z 30 speleologami włoskimi z 7 różnych zrzeszeń, którymi kierował Luigi Castellani. Opiekunem naukowym wyprawy był prof. dr G. Corra, prezes Komisji Speleologii FIE. Włosi, którzy w studniach wychodzą wyłącznie po drabinkach, dysponowali ich kompletem, a w studni Battisti zmontowali spalinową wyciągarkę z wygodną platformą transportową, co znacznie ułatwiło działalność. W czasie poprzednich wypraw założono w jaskini linię telefoniczną do

głębokości 620 m. Oprócz tego FIE wyasygnowała 50 000 lirów na opłaty za prowadzenie działalności wyprawy, gdyż właściciele pastwiska, na którym usytuowany jest otwór, każą sobie za pobyt na ich terenie słono płać.

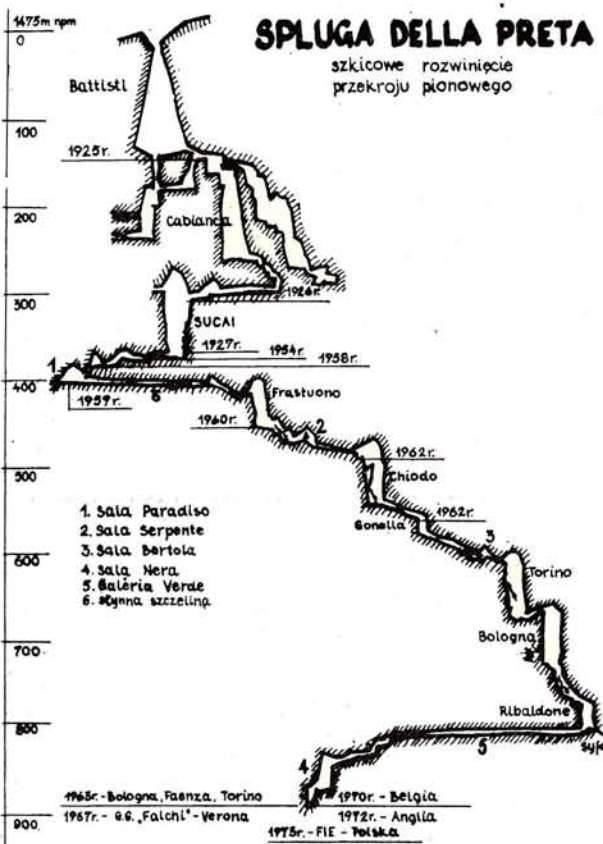
PRZEBIEG WYPRAWY

14 lipca 1973 r. przyjazd T. Rojka do Werony, uzgodnienie planu wspólnej akcji. Następnego dnia transport bagażu pod otwór i zagospodarowanie bazy.

16 lipca przyjazd J. Dworaka, przygotowanie pierwszej 12-osobowej grupy, która 17 lipca schodzi w głąb jaskini.

18 lipca ok. godziny 3 w nocy grupa zakłada obóz w sali Serpente (—460 m). Zbyt duża liczba ludzi w jaskini i brak zgrania zespołu powodują odwrót polskiej dwójki znak studni Chiodo (—516 m) i Włochów znad studni Torino (—600 m).

19 lipca po biwaku wyjście całej grupy na powierzchnię. W sali Serpente pozostaje polski sprzęt biwakowy.



* Trzeba tu zaznaczyć, że głębokość Spluga della Preta nie została ściśle ustalona — różni autorzy podają od 875 do 900 m. Instrumentami zmierzono jaskinię do głębokości 619 m.

20 lipca ok. godziny 19 N. Conti, R. Fabretti, F. Florio i U. Stocker wchodzą do jaskini z zamiarem zejścia na dno.

21 lipca przejeżdżają P. Gibiński, S. Makarski, A. Nikodem, K. Tomaszewski, Cz. Wrona i W. Żymła. Wieczorem następuje omówienie planu akcji. W nocy wychodzą z jaskini Włosi, którzy nie zabrali drabinek, licząc na pozostawione przez Anglików w czasie ubiegłorocznej wyprawy, i musieli wycofać się ze studni Torino, gdzie drabinki nie sięgały dna.

22 lipca o godzinie 9.30 wchodzi do jaskini grupa szturmowa: J. Dworak, P. Gibiński (kierownik), A. Nikodem i Cz. Wrona. Około 20 osiągają oni obóz w sali Serpente, gdzie wobec znacznego przyboru wody po wieczornej burzy decydują się na biwak. Z powodu uszkodzenia linii telefonicznej zakładają własny przewód znad studni Frastuono. Wieczorem przejeżdża M. Zygmanski.

23 lipca około południa Dworak i Gibiński wyruszają z sali Serpente rozwijając przewód telefoniczny, a w 3 godziny później w ich ślady idą Nikodem i Wrona.

24 lipca o godzinie 0.30 na głębokości 750 m kończy się przewód telefoniczny. Między godzinami 2 i 3 cała czwórka zwiędza ślepo zakończone korytarze poniżej dna Czarnej Studni. Na dnie pozostawiają plakietkę w języku angielskim, a na białym Włoch i Polski, a zabierają jedną z plakietek zeszłorocznej wyprawy angielskiej. Po posiłku w Galerii Verde następuje ponowne nawiązanie kontaktu telefonicznego. Po pokonaniu największych trudności wodnych w studni Torino, wskutek kompletnego przemroczenia i długotrwałej akcji przeżywa kryzys Cz. Wrona. Tuż przed północą wchodzi do jaskini grupa pomocnicza: S. Makarski, K. Tomaszewski (kierownik), M. Zygmanski i W. Żymła.

25 lipca czwórka szturmowa decyduje się oczekiwać na jej przybycie w sali Bertola (-619 m). O godzinie 9 Zygmanski i Żymła spotykają w sali Serpente Nikodema, który samotnie przyszedł na biwak. Około południa ta sama dwójka dociera do sali Bertola, a tuż przed północą wszyscy osiągają obóz w sali Serpente.

26 lipca S. Hławiczka i T. Rojek wchodzi do jaskini wraz z grupą Włochów, aby pomóc w transporcie sprzętu.

27 lipca ok. godziny 5 grupa szturmowa staje na powierzchni, a ok. 18 kończy się akcja podziemna.

28 lipca zwinięcie bazy i przejazd do Werony.

29-30 lipca pożegnalne przyjęcie u kierownika włoskiej ekipy, L. Castellaniego oraz wizyta u dyrektora Muzeum Historii Ziemi regionu Werony. Zakonczenie działalności wyprawy.

WYNIKI I PROGNOZY

Włosi uważają jaskinię Spluga della Preta za najtrudniejszą na świecie. Twierdzenie to spowodowane jest w pewnym stopniu lokalnym patriotyzmem i wrodzoną skłonnością

do wyolbrzymiania własnych osiągnięć, ale przyznać trzeba, że mimo kapitalnych udogodnień, jakimi są możliwość dojazdu samochodem pod otwór oraz mechaniczna wyciągarka w studni Battisti, jaskinia należy niewątpliwie do bardzo trudnych. Wszystkie studnie trzeba pokonywać bez kontaktu ze skałą, a Torino, Ribaldone i częściowo Chiodo (nie licząc kilkunastometrowej wysokości progów) — w strugach wodospadów. Między studniami ciągną się zaś długie (od 20 do przeszło 100 m) bardzo ciasne korytarze, którymi trzeba się czołgać w wodzie bądź trawersować je na różnych wysokościach, co stwarza poważne trudności transportowe. Spluga della Preta, mimo że utraciła we Włoszech pierwszeństwo pod względem głębokości, pozostała jednak zdaniem gospodarzy najtrudniejszą jaskinią tego kraju. W tej sytuacji można wyprawę uznać za udaną. Zejście na dno aż 4 uczestników (przy ogółem 5 w trakcie wszystkich poprzednich udanych wypraw) było szeroko komentowane przez prasę i wzbudziło duże poruszenie w kręgach włoskich speleologów.

Mimo iż w ciągu minionego półwiecza działo w jaskini wiele wypraw, nadal istnieją w niej szanse dokonywania dalszych odkryć. Dotyczy to w szczególności partii końcowych — od syfonu na dnie sali Ribaldone do Czarnej Sali. Rumowisko bloków skalnych na spągu Galerii Verde nie było nigdy dokładnie spenetrowane, choć rokuje duże nadzieje znalezienia przejść. Wymagałoby to jednak założenia obozu w Galerii. Osobny problem stanowi nurkowanie w syfonie na głębokości 806 m. Tutaj jednak, biorąc pod uwagę trudności z transportem sprzętu oraz charakter jaskini, możliwości wydają się być znacznie skromniejsze. Różnica poziomów pomiędzy otworem wejściowym Spluga della Preta, a dnem pobliskiej doliny Adygi, do której przepuszczalnie spływają wody, wynosi 1175 m, i to więc potwierdzałyby szanse dalszego pogłębiania jaskini. Dobrze by było, gdyby kontynuacją poszukiwań mogła się zająć jakaś doświadczona ekipa polska.

TADEUSZ REWAJ

Koło Szczecińskie ma 20 lat

20 lat w indywidualnej biografii człowieka to pokaźna część całego życia. Ten sam okres w działalności przeciętnej organizacji sportowej odpowiada rotacji kilku pokoleń zawodników. Tatarnictwo i alpinizm to sport specyficzny, o znacznie dłuższym, niż np. w kolarstwie, okresie aktywności sportowej. Jed-

nakże i w tej dyscyplinie 20 lat to odcinek czasu wystarczająco długi, by pokusić się o pewne podsumowania.

14 listopada 1953 r. z inicjatywy Stanisława Grońskiego „Mojżesza” powstała w Szczecinie Komisja Tatarnictwa PTTK. Oprócz Grońskiego, członkami jej byli raczej adeptci



Twórcą szczecińskiego środowiska taternickiego był Stanisław Groński, zwany Mojżeszem. Urodził się on w r. 1907 w Drohobyczu, tam też szereg lat mieszkał. Z zawodu prawnik i ekonomista, do ST PTT przyjęty został w r. 1929 – jeszcze z nazwiskiem Wróbel (T. 1/30 s. 21), które niebawem zmienił na Groński. W Ta-

trach zawdzięczamy mu kilkanaście nowych dróg, m.in. tak popularne, jak pn.-wsch. ścianą Hińczowej Turni (1930), na Przełęcz pod Chłopkiem wprost od pn. (1930), pn.-wsch. filarem Zabiej Turni Mięgoszowieckiej (tzw. filar Grońskiego, 1931), prawą częścią pn. ściany Koziego Wierchu (1936) i inne. Jego imię nosi znany zachód sprowadzający z Wołowego Grzbietu, należy też do niego szereg I wejść zimowych: pn.-zach. ścianą Granatów (w r. 1934, samotnie), drogą WHP 194 na Kozí Wierch (1937, samotnie), drogą 177 na Kozie Czuby (1937, samotnie), pn. ścianą Wielkiej Buczynowej Turni (1939), zach. ścianą Świstowego Szczytu (1939) i inne. Chodził w Tatry także w czasie okupacji – w grudniu 1939 r. zrobił I wejście zimowe od pn. wsch. na Skrajny Granat, a w 1943 nowe przejście w rejonie Hrubego Wierchu. Głośnym echem odbił się jego atak na 800-metrowy wsch. filar Ganku w zimie, zakończony tragiczną śmiercią W. Birkenmajera (1933). Brał Groński udział w wyprawie ST PTT w Atlas Wysoki w r. 1934 (m.in. I wejście pn.-zach. ścianą Tubkala), uczestniczył też w kilku

wyjazdach ST PTT i KW w Alpy (w r. 1932 przeszedł m.in. gran Peuterey od Aiguille Blanche oraz grzędę Brenvy). Pisywał w „Taterniku”, w którym ostatnie artykuły zamieścił w l. 1947 (Czy nie za dużo nazw w Tatrach?) i 1948 (o Zmarłym Stawie pod Polskim Grzebieniem). Działając po wojnie w Szczecinie, upamiętnił się m.in. wyznakowaniem w latach 1950–55 na sposób tatrzański sieci 300 km szlaków w dalekich okolicach miasta. W r. 1957 wyjechał jako kierownik obozu „Francia I” w Alpy, gdzie zaginął bez śladu w czasie trawersowania Mont Blanc. KW nadał mu pośmiertnie członkostwo honorowe (1958), imię jego przypominają tablice pamiątkowe w Górach Bukowych (1959), na górze Kablar w Jugosławii (1961), na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą (1967) i na cmentarzu w Chamonix (1972). W r. 1970 imię Stanisława Grońskiego otrzymał Dom Turysty w Szczecinie. „Taternik” winien jest Grońskiemu obszerniejsze wspomnienie – pracowała nad nim Maria Rewaj, nie zdążyła go jednak skończyć.

J. Nyka

taternictwa niż wyrobieni taternicy. Należeli do tego grona m. in. obecny członek Zarządu Koła, Józef Bryła oraz obecny przewodniczący Okręgowej Komisji Turystyki Górskiej PTTK, Wincenty Zając. Działalność rozpoczęła się od podstawowego szkolenia taternickiego, zarówno na miejscu, jak też w Tatrach. Kiedy jesienią 1956 r. po reaktywowaniu KW Komisja przekształciła się w Szczecińskie Koło KW, liczba jego członków wynosiła około 20, a co najmniej 10 legitymowało się już doświadczeniem taternickim. Prezesem do lata 1957 r. był Stanisław Groński, jego następcami zaś kolejno: Cezary Mielczarek, Mirosław Bądzynski, Maria Rewaj, Jerzy Straszko i aktualnie Tadeusz Rewaj. Obecnie koło liczy 50 członków, w tym 1 honorowy, 10 zwyczajnych i 19 uczestników.

Zaszczepione przez „Mojżesza” przeświadczenie o ważności szkolenia i zespołowego działania pozostało nam na zawsze. Należy do tych nielicznych kół KW, które rok w rok organizują lokalne kursy dla początkujących oraz obozy szkoleniowo-wycieczkowe w Tatrach i poza Tatrami. W działalności tej z dużą pomocą spotykamy się ze strony sportowych władz Szczecina, reprezentowanych przez Komitety Kultury Fizycznej i Turystyki – Miejski i Wojewódzki. Głównie dzięki ich poparciu byliśmy w stanie zorganizować w ostatnich latach samodzielne wyjazdy w takie góry, jak Atlas Wysoki (1969), Wysokie Taury (1970 i 1973), Alpy Julijskie (1970), Elburs i Zagros (1972). Korzystając z dotacji MKKFiT i WKKFiT oraz pomocy innych mecenasów mogliśmy latem 1973 r. zapewnić działalność sportową poza Tatrami aż 18 członkom Koła (Wysokie Taury 11, Spitzbergen 4, masyw Mont Blanc 1, Kaukaz 1, Pa-

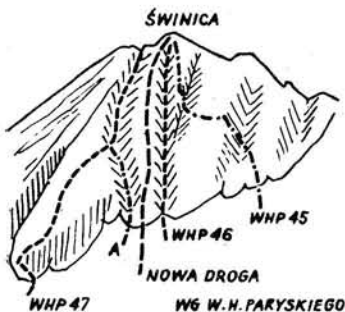
mir 1). Ośmiu członków wzięło udział w obozach tatrzańskich. Liczba ta jest świadectwem prężności organizacyjnej i aktywności sportowej naszego koła (przeszło 50% członków uczestniczyło w zorganizowanych bądź częściowo dotowanych przez Koło imprezach!). Na przestrzeni 20-lecia członkowie Koła stali się współtwórcami 42 nowych dróg w Tatrach, przebytych począwszy od r. 1960 z udziałem 22 szczecinian (m. in. T. Piotrowski 19, Z. Prusisz 10, T. Rewaj 9 oraz M. Rewaj, A. Bohosiewicz i W. Lipiński po 5–7). Zarówno w trakcie wyjazdów lokalnych Koła, jak też innych, dokonywane były z udziałem szczecinian pierwsze przejścia i wejścia szczytowe. Przykładowo wspomnę 9 wejść na dziewicze szczyty Pamiro-Ałaju (1969), Jalovec wschodnią ścianą (1970), Dent d'Hérens ścianą północną (1971), pierwsze zimowe wejścia Filarem Naróżnym Mont Blanc (1971) i wschodnim filarem Trollryggenu (1972) lub pierwsze zimowe wejście na Noszak (1973). Twórcą większości tych sukcesów jest wychowanek naszego Koła i najaktywniejszy sportowo jego członek, Tadeusz Piotrowski. Oprócz niego ma osiągnięcia eksploracyjne 10 innych szczecinian.

Poczynaniom naszym towarzyszyły niestety też tragedie. Odeszli od nas na zawsze: Stanisław Groński, Cezary Mielczarek, Bolesław Kaczmarek, Maria Rewaj, Jolanta Lange i Zbigniew Zygala. Starsi o dwadzieścia lat, bogatsi o dobre i złe doświadczenia, czujemy się zdolni do podjęcia sportowej działalności w górach najwyższych. W tym właśnie kierunku zamierzamy nastawić nasze plany na najbliższą przyszłość. Przed nami coraz mniej liczne dziewicze szczyty. Trzeba się spieszyć!

Skalne drogi w Tatrach

ŚWINICA

I wejście środkowym żebrem pd.-zach. ściany: Teresa Długocka, Andrzej Marczak, Andrzej Sikorski i Andrzej Skłodowski, 23 IX 1973. Trudności IV, 2 godziny.



Droga wiedzie żebrem wznoszącym się pomiędzy dwoma żlebam, przecinającymi środkową część pd.-zach. ściany. Żlebamii tymi wiodą drogi WHP 47A (lewy żleb) i WHP 46 (prawy żleb).

Z piargów u stóp żebra skałkami w skos w lewo w górę na poziomy trawnik (II). Stąd nieco w lewo przez przewieszkę (IV) i czarną ściankę w górę 40 m na kazińską, kończącą stromą część żebra. Jeszcze 40 metrów w górę (II) i łatwym już żebrem na wierzchołek.

A. Skłodowski

CUBRYNA

Nowa droga depresją północno-zachodniej ściany: Eugeniusz Chrobak i Kazimierz Głazek, 17 III 1973 r. Trudności V, H2 (9 haków), 8 godzin (zimą).

Wejście w ścianę u zbiegu zachodów, którymi wiodą drogi WHP 852 i 855. Trochę wyżej opada stromym progiem prawa depresja pn.-zach. ściany, ograniczona z lewej strony niewyraźnym filarkiem, którym prowadzi droga WHP 853. Kilkanaście metrów lewym zachodem. Następnie zagłębieniem terenu po stromych stopniach skalnych pod okapy i trawers w prawo 15 m pod przewieszony próg naszej depresji. Próg ten jest ograniczony dwiema rysami. Podchodzimy pod lewą z nich i idziemy dalej z pomocą szczeliny przez pionową ściankę (H2, 4 haki). Dalej trawers 4 m ukosem w prawo do prawej kominkowatej rysy. Nią w

górę po blokach, a następnie przez przewieszoną część z pomocą 5 haków. Przez ścianki i stopnie skalne do odstrzelonego bloku. Dalej łatwym terenem trawers w lewo do kociołka w dnie depresji, która tutaj rozgałęzia się. Idziemy lewym ramieniem w kierunku wybitnej graniastej turni położonej w zachodniej grani, kilkanaście metrów na prawo od wierzchołka Cubryny. Grań osiągamy na prawo od wspomnianej turni, wykonując krótki trawers po płytach.

K. Głazek

HRUBY WIERCH

I wejście lewą częścią pn. ściany: Władysław Cywiński, Julian Klamerus i Andrzej Osika, 5 IX 1973. Trudności V+, 4 godziny.

W dolnej części ściany rzucają się w oczy 2 białe ścieki wodne. W prawym z nich 40 m nad piargami znajduje się olbrzymia przewieszka. Początek drogi 20 m w lewo od prawego ścieku. Rynną ze skałami połupanymi w kostki do przewieszki (V) i przez przewieszkę (V), po czym w prawo na żeberko. Jego gładki uskok obchodzimy po płycie z prawej strony. Dalej znów rynną do jej końca (IV) i trawersem w prawo do olbrzymiego zacięcia, widocznego już z dolnej części Wielkiego Ogrodu. Nim kilka wyciągów, początkowo miejscami III, dalej II, aż do trawiasto-skalistego kruchego terenu, którym w zygzak w górę, pod koniec III, na poziomą półkę ciągnąca się pod kopułą szczytową. (Półka ta rozszerza się ku prawej i można nią bez trudności osiągnąć drogę Komarnickich, odległą o ok. 100 m). Nad półką wznosi się pas przewieszek, tworzących miejscami głębokie nyże. Od miejsca osiągnięcia półki trawersujemy kilka metrów w lewo pod płytką płytową depresyjke w pasie pionowych tu ścianek. Przez 5-metrową ściankę (V+) do depresyjki i nią skośnie w prawo (III) do wybitnej głębokiej rynnny. Nią (miejscami IV) do końca, na siodółko w prawym żebrze. Stąd prosto w górę 1 wyciąg (III) na wsch. grań w miejscu oddalonym o ok. 30 m od punktu zwornikowego pd. i wsch. grani Hrubego Wierchu.

W. Cywiński

RAMIĘ KRYWANIA

Prawa ostroga pn. ściany: Benon Czechowski i Andrzej Wrede, 31 VIII 1973. Droga b. trudna, ład-

na, prosta orientacyjnie, skała na ogół mocna, z wyjątkiem pierwszych 20 m. Od wyjścia z drogi WHP 848 na szczyt Ramienia 2 1/2 godziny, od wejścia w żleb na szczyt Krywania 4 godziny.

Podejście drogą WHP 848 do miejsca, gdzie grzęda ograniczająca żleb z prawej strony kończy się i odsłania widok na dolną część Niewcyrki (kilkadziesiąt metrów niżej interesujący widok w całość pn. ściany Ramienia Krywania). Tutaj żleb przekształca się w zachód, od pn. ściany oddzielony wybitną ostrogą skalną. Wejście w ostrogę z zachodu w lewo pierwszą kominowatą depresją (IV+, krucho). Dalej lewą krawędzią ostrogi 60 m na igłę (2 miejsca IV), z której 40 m ostrogą do miejsca, gdzie wrasta ona w pn. ścianę Ramienia Krywania. (Tutaj w lewo odchodzi szeroki trawiasto - piarżysty zachód, przecinający całą pn. ścianę Ramienia).

Płytami w górę z odchyleniem w lewo 10 m w kierunku podwójnego okapu. Stąd 5 m w prawo w skos i następnie 20 m górę z odchyleniem w lewo dobrze uźrębioną skałą, pod koniec lewym z dwóch skończył przewieszonych kominków (IV+). Stąd około 30 m w górę z odchyleniem w lewo na przełęczkę w pn.-zach. grani Ramienia Krywania, pod 10-metrową turniczką (III). Na turniczkę z prawej strony i następnie około 100 m pn.-zach. granią przez dwa uskoki na zwornik Ramienia Krywania.

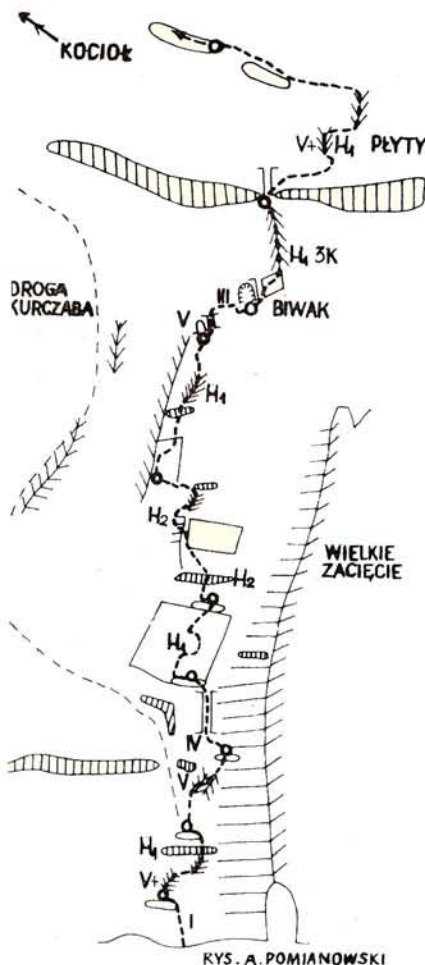
B. Czechowski

KOCIOŁ KAZALNICY

I wejście ścianą pomiędzy drogami J. Kurczaba i J. Franczuka (Wielkim Zacięciem): Piotr Czok i Jan Kielkowski, 3, 5, 7 i 8 VIII 1972. Trudności V, H2.

Dotychczasowe próby przejścia załamywały się w trawiasto-skalnej depresji wielkiego zacięcia, ok. 40 m od podstawy ściany.

Pierwszy wyciąg drogi i kawałek drugiego wiedzie wspólnie z drogą Kurczaba, po czym odłączamy się w prawo do wspomnianej trawiasto-skalnej depresji. W niej dość wygodne stanowisko ok. 3 m od biegnącego w górę z lewej strony kominka (do tego miejsca doszliśmy 3 VIII). Ze stanowiska parę metrów klasycyznie do wylotu kominka IV, nim w górę H1 do końca, gdzie droga przewija się w lewo na skalną półkę (mniej więcej na wysokości „bumerangu” na drodze Kurczaba). Z półki wprost w górę po splekanych dudniących płytach



KYS. A. POMIANOWSKI

H1 pod pierwszym pas okapów. Dalej szczeliną w okapie H2 i biegnącymi nad nim czerwonymi płytami H1 pod małe płytke zacięcia, po czym w lewo na słabo uszczelinioną ściankę. (Dotąd dotarliśmy 5 VIII). Ścianka parę metrów w górę, po czym z powrotem do małego zacięcia H2, z którego końca trawers w lewo po płytach do małej półeczki w dużym skośnym płytowym zacięciu. Następnie prawą stroną zacięcia w górę przez małą przewieszkę H1 i biegnącym nad nim małym zacięciem, następnie wprost w górę do nżyż z kruchymi blokami. Z nżyż przewinięcie w lewo przez filarek i dalej w górę biegnącym za nim wąskim kominkiem V (zastaliśmy w nim parę pętli i haków, zostawionych prawdopodobnie przez zespół robiący trawers Kazalnicy). Z końca kominka przechodzimy w prawo i trawersujemy po płytach III, obniżając się pod koniec na trawiaste stopnie. Nimi do dużej mokrej nżyż, w której założyliśmy biwak. Dalej parę metrów klasycznie pod prawą ściankę kominka biegnącego w górę

tuż za nżyż. Ścianką trawers H2 w prawo do niewyraźnego filarka biegnącego w prostej linii w przerwie między okapami. Filarkiem w górę H1 (potrzebne kołki i grube haki) do wyrwy w okapach (tam jedyne wiszące stanowisko). Od wyrwy biegnie w górę duży komin, który ominęliśmy z powodu kruchości. Spowodowało to przedłużenie wyciągu do ponad 40 m (asekuracja na dolnym i górnym stanowisku była przedłużona przez pętle i rep-szur). Omijając komin z prawej strony robimy trawers H1 do systemu skalnych półek. Nimi w górę na skraj płyt V H1, gdzie zaczynają się trawiaste półki, którymi już łatwo dochodzimy do Kotła Kazalnicy.

P. Czok

MLYNARCZYK

I wejście środkiem wsch. ściany, przez tzw. „Badył”: Andrzej Czok, Michał Gabryel, Tadeusz Gibiński i Janusz Skorek, 13–15 VI 1973. Trudności VI, H2, 20–25 godzin.

Wejście w drogę ok. 20 m na lewo od trójkątnej nżyż leżącej na prawym skraju biegnącego pod ścianą trawiasto-płytowego zachodu. (Z nżyż w prawo biegnie droga Kowalewskiego i Pałuchy). W górę wyraźnym trawiastym zacięciem III i w lewo V na trawiastą półkę. Nią do końca i przez ściankę V na następną półkę, którą w prawo do jej końca. Wprost w górę płytą V obok krzaka kosówki i dalej nieco w lewo V do miejsca, gdzie dalsza droga w górę jest niemożliwa. Stąd poziomy trawers w prawo 15 m po płytach V+ (podchwyt). Do wyraźnego żeberka i nim w górę V na prawy skraj dużej półki z 2 uschniętymi drzewami — „Badyłem”. Z półki w prawo po płycie V+, przewinięcie z pomocą haka przez żeberko do depresji. Nią 2 m IV w górę do przewieszzonej rysy, którą do końca w górę H2 i w lewo H2 na stromą płytkę u stóp kolejnego zacięcia. Zacięciem H2, kołki, do końca i w górę obok przyklepionych do ściany bloków, mijając po drodze biegnącą w lewo ryse, widoczną z dna doliny. Gładkimi płytkami H1 pod duże przewieszki i trawers po płycie w prawo H1 na olbrzymi przyklepiony do ściany blok. Z bloku przewieszoną ścianką H2 do zacięcia z zaklinowanymi blokami. Nim H2 pod okap i w prawo pod nim do następnego zacięcia. Nim H1 przez kolejny okap i 2 m w prawo do wyraźnej szczeliny, którą w górę do końca H1. Następnie trawers po płycie w lewo nad okapem VI do odpendniętego bloku i w górę rodzajem rynny V na dużą szarą płytę. Trawers w lewo i dalej skośnie w lewo V kilka metrów do odpendniętego bloku. Z niego w górę V na stromy zachód, biegnący w prawo ku górze. Nim do końca 10 m II pod czarne żeberka, którymi IV pod przewieszki i poziomy trawers w prawo V do wielkiej odpendniętej płyty. Nią w górę V i w lewo na dużą płytową półkę pod przewieszonymi skałami. Z lewej strony półki w

górę V+ i nieco w lewo na trójkątną półkę z blokiem, skąd w prawo na półkę pod pionową ścianką. Przez nią w górę V+ z pomocą haków do wielkiej odpendniętej tafl skalnej. Nią w górę V ryzykownie do skalnej nżyż i w górę V na wielką odstrzeloną platformę. Z jej prawej strony po płytach nakrytych przewieszkami V i skośnie w prawo V do kociołka podszczytowego. Stąd w górę i w lewo 50 m I — II do najwyższego punktu kociołka u stóp wyraźnego komina. Lewą ścianką w górę H1 V i nieco w prawo po kruchych skałach V na stopień w kominie. Stąd poziomy trawers w prawo pod odychającymi skałami V+ na pn. grań i nią 40 m na powietrzny wierzchołek Młynarczyka.

Nowa droga, będąca jednym z głównych problemów ostatnich lat w Tatrach, charakteryzuje się bardzo dużym nagromadzeniem trudności, choć nie ma miejsc ekstremalnie trudnych. Skała jest na ogół lita i różnorodna w swych formach. Ekspozycja zupełna. Po przejściu przewieszzonej części ściany (pierwsze 6 wyciągów) ew. odwrót byłby skomplikowany i ryzykowny. Droga może śmiało pretendować do miana jednej z najpiękniejszych modernistycznych dróg w całych Tatrach.

J. Skorek

GALERIA GANKOWA

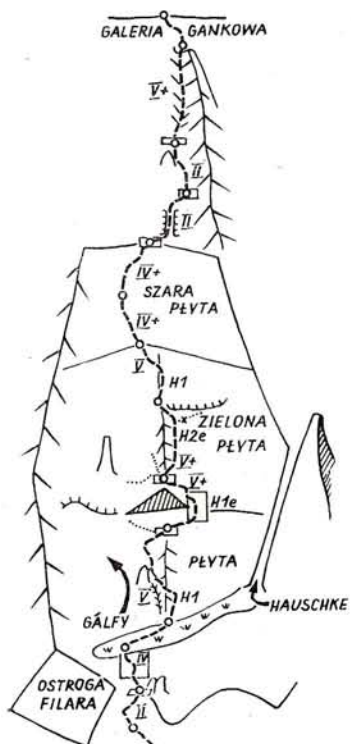
I wejście środkiem płyt zach. ściany: Tadeusz Gibiński, Marian Piekutowski, Janusz Skorek i Zbigniew Wach, 6 i 8 VIII 1973. Trudności V+H2n; 6–8 godzin.

Droga biegnie środkiem płyt, pomiędzy drogami Gálfyego i Hauschkego (zob. rysunek w „200 dróg wspinaczkowych w Tatrach”, s. 79).

Wejście w ścianę tuż na prawo od ostrogi filara oddzielającego ścianę zach. od pn.-zachodniej. Przez kruche ścianki pokryte piargiem na półeczce z blokami (II). Stąd w górę przez ściankę do zacięcia i nim na wielki zachód (IV), którym w prawo ok. 100 m. Przed nami wielka płyta z czerwoną plamą pod przewieszkami — biegnie nią droga Gálfyego. Dalej na prawo mokry, głęboki komin — to droga Hauschkego. Płyta ograniczająca ten komin tworzy ostry kant ok. 20 m w lewo od komina. Zwiąw drabiną do zanikającej poziomej ryski w płycie. Nią w lewo na kant (2 m A1) i w lewo do zacięcia, potem (V) przez ściankę w górę obok bloków i w prawo na platformę pod trójkątnym okapem. Dalej w prawo na żeberko i w górę na ściankę (V), gdzie w lewo do bloków tworzących prawą część okapu (1n) i w górę nieco w lewo na półeczke (V+). Stąd krok w prawo i w górę przez nieco przewieszoną ściankę na niewygodny stopień (2 m V+). Teraz prosto do góry pod wąską i poziomy okapik, ciężkie nieco na prawo od kantu wielkiej zielonej płyty (H1, 1n, V+ z pomocą haków, H2, 1n). Ryską w lewo i dalej w górę (1n). Potem tuż obok kantu płyty w górę aż do miejsca, gdzie płyty się lekko kładą

i stają się lepiej urzeźbione (H1). W lewo w skos na stopnie (V).

Nad nami szarozielone dobrze urzeźbione płyty. W lewo w skos przez system półek, stopni i ścianek a następnie w prawo do wielkiej półki. W prawo do niewyraźnej rynny i dalej w prawo skośnie na półkę. W górę przez położe zielonkawę płytę obok wielkiego bloku na wąską półeczkę pod przewieszonym zacięciem, utworzonym przez wielką odstrzeloną turnicę. Do zacięcia i nim w górę na wierzchołek turni (V+, ciąg trudności). Jeszcze ok. 10–15 m w górę z odchyleniem w lewo na taras Galiery Gankowej.



Droga rozwiązuje środek zach. ściany, jest efektywna i logiczna. W czasie załamania pogody nie jest narażona na niebezpieczeństwa obiektywne. Skala lita (płyty!). W trakcie przejścia użyliśmy 30 haków, w tym 1 i jedynki i 4 nitów (pozostały 4 haki i wszystkie nity).

Z. Wach

ZMARZŁY SZCZYT

I wejście prawą częścią pd.-wsch. ściany: Piotr Kasprowski i Józef Kubik, 5 IX 1973. Droga w górnej części nadzwyczaj trudna (V-), ładna, wiodąca w litej skale, 2 godziny.

W grani między Jurgowską Przełęczą a Jurgowskimi Wrótkami znajduje się charakterystyczna rogata szczybina. W linii jej

spadku biegnie wyraźny komin. Droga prowadzi wprost w górę tym kominem. Wejście w ścianę w linii spadku górnego końca prawej odnogi charakterystycznego „V”, znajdującego się w dolnej części ściany. Kominem w górę ok. 150 m do podłużnej ryży. Stąd w prawo przez przewieszkę ok. 5 m, następnie lekko w skos w prawo ok. 7 m i trawers w lewo przez skośną płytę z odpęknitym blokiem z powrotem do komina, tuż ponad jego zwężeniem. Teraz wprost w górę łatwiejszym terenem i przez skalne okno na drugą stronę grani. Stąd granią na wierzchołek Zmarzłego Szczytu.

P. Kasprowski

SWISTOWY SZCZYT

I wejście prawym zębem zach. ściany: Tomasz Lubieński i Maciej Popko, 27 VIII 1973. Trudności IV, krucho, 3 godziny.

Zebro, o którym mowa, ogranicza zach. ścianę z prawej strony (por. też WHP t. 14 s. 163, 164 i rys. 384). Jego górną częścią wiedzie droga WHP 2093. Wspinamy się 25 m lewą krawędzią ściany czołowej (miejsca IV) i osiągamy biegnący ukośnie w prawo zachód. Nim w górę na łatwy teren, pod następnie spiętrzenie. Skalami 10 m (IV) do płytowej załupy, biegnącej ukośnie w lewo. N nią, mijając czarną ryżę, i w prawo w górę (IV) na wygodną półkę. Stąd ścianką w górę z odchyleniem w lewo (IV-) na łatwiejszy teren. Dalej środkiem trójkątnej ściany kolejnego uskoku do trawiastej rysy (IV), którą ukośnie w prawo — za krawędź i w górę na trawiaste stanowisko pod uskokiem. W górę (IV) i do depresji w lewo od ostrza zębra, po czym na samo ostrze. Dalej już łatwiej — to krawędzią, to na lewo od niej — na grani.

M. Popko

ZABI WIERCH JAWOROWY

I przejście pn.-wsch. zboczyc z Doliny Zabiej Jaworowej: Helena Hajdukiewicz i Zofia Stecka, 13 VIII 1973. Nieco lub dość trudno, czas przejścia 1.50 godz. Krucho.

Znad Małego Zabiego Stawu Jaworowego w górę trawiasto-piaryżystym zboczem pod skały. Wejście w ścianę w prawo od głęboko wciętego żlebu. Przez pas skał w lewo do kociołka. Stąd wprost w górę nad wspomniany żleb. Krucho, znaczna ekspozycja. Dalej trawiasto-skalistym zboczem do następnego pasa skał,

k którym w górę do turniczki. Następnie w prawo na niewielkie wcięcie w grani, kilkanaście metrów od wierzchołka.

Uwaga. W części XV „Tatr Wschodnich” W.H. Paryskiego znajduje się opis wejścia tą stroną Zabiego Wierchu Jaworowego (nr 2265 s. 140) — według zejścia R. Szafirskiego i A. Zyzaka w dniu 15 IV 1966 r. Jak ustaliliśmy w rozmowie z Ryszardem Szafirskim, schodzili oni nie z Zabiego Wierchu Jaworowego, lecz z Zabiego Przechodu, lawirując wśród skał, a w dolnej części zakładając zjazd ok. 20 m wysokości.

Z. Stecko

JASTRZĘBIA TURNIA

I wejście lewą częścią płyt pd.-wsch. ściany: Marek Kęsicki i Krzysztof Wielicki, 20 IX 1973. Trudności V+, H3, 5N: 7 godzin. Czas I przejścia 10 godzin.

Srodkową część pd.-wsch. ściany Jastrzębiej Turni tworzy charakterystyczna przewieszona biała płyta, przykryta czerwonymi okapami, nad którymi bieżą równoległe dwa olbrzymie łukowate zacięcia, zbliżające się do siebie na wysokości górnego trawersu. Prawą częścią płyt i prawym zacięciem wiedzie droga „Pajaków” z 1962 r. (VI, A3, 5N), lewą część płyty i lewe zacięcie bez powodzenia atakowali w latach ubiegłych wspinacze słowaccy (ślady prób kończyły się na wysokości trzeciego nita). W dniu 19 IX 1973 r. spróbowaliśmy przejść tę część ściany, lecz spod okapów nad płytą musieliśmy się wycofać z powodu braku wiertła i nitów, których trzeba było osadzić jeszcze dwa. Następnego dnia atak się powiodł.

Droga nasza rozpoczyna się z tarasów pd.-wsch. ściany, ok. 30 m na lewo od początku drogi Pochylego, u stóp trawiastej rysy w płycie. Rysą w górę i dalej trawiastą rynną i płytami do podnóża olbrzymiej białej płyty. Teraz lewą częścią płyty (35 m podciągu) i lewym zacięciem na górne tarasy Jastrzębiej Turni. Stąd 3 wyciągi dowolnie na wierzchołek. Kluczowym odcinkiem jest wyciąg trzeci, w całości hakowy.

M. Kęsicki

W listopadzie 1973 r. ukazała się od dawna zapowiadana „ENCYKLOPEDIA TATRZAŃSKA” Zofii i Witolda Paryskich. Książka ma 670 stron i obejmuje ok. 2700 hasel, w tym kilkadziesiąt artykułowych. Na ss. 662–699 zamieszczono złożony z 36 sekcji atlasik Tatr i ich podnóża. Szatę ilustracyjną opracował dr Kazimierz Sayse-Tobczyk. Książka jest b. starannie wydana i kosztuje 120 zł. Do treści wróćmy w obszerniejszym omówieniu, na razie zachęcamy do kupna, gdyż mimo 30 000 nakładu dzieło z pewnością nie zagrzeje miejsca na półkach księgarń.

ZASADY RUCHU W TANAP

Warto odnotować zamieszczone w „Wysoké Tatry” 4/1973 rozporządzenie VNV w Koszycach z dnia 26 kwietnia 1973 r., regulujące zasady ruchu turystyczno-wspinaczkowego w Tatrach, Krasie Słowackim i Pieninach. Wśród obowiązków taternika wymienia się m. in. absolutne respektowanie zarządzeń instytucji lokalnych, wpisywanie się do książki wyjść a po ukończeniu drogi — do książki szczytowej, a także bezzwłoczne spieszenie z pomocą, jeśli zajdzie tego potrzeba. Zabronione jest m. in. porzucanie odpadków i śmieci, obozowanie poza miejscami do tego celu przeznaczonymi oraz skracanie zakosów ścieżek. Przy akcjach ratunkowych spowodowanych lekkomyślnością, niedyscyplinowaniem lub użyciem alkoholu, Horská služba będzie odpowiadać od zasady bezpłatności i obciążać kosztami winnych (część IV, § 3, p. 3).

MAŁY MŁYNARZ, MŁYNARZYK, ŁOMNICA

Chciałbym się podzielić kilkoma uwagami z paru trudniejszych dróg, jakie przebyłem latem 1973 r. z różnymi partnerami. Przy II przejściu tzw. wielkiego komina na północno-zachodniej ścianie Małego Młynarza prowadzący pokonał pierwszy odcinek H1-H3 całkowicie klasycznie (12 m VI-). Drugi odcinek hakowy (również H1-H3) jest nie dłuższy, niż 15 m. W ścianie zastaliśmy 8 haków — według zasięgniętych informacji, wszystkie one pozostały po I przejściu. Brak jakichkolwiek widocznych śladów pozwala wątpić w prawdziwość przejścia zimowego tej drogi, jakie miało zostać dokonane ubiegłej zimy. Do opisu drogi przez tzw. Badył na ścianie Młynarczyka chciałybyśmy dodać, że kluczowy dla niej jest drugi wyciąg klasyczny, prowadzący ryzykownymi trawersami o trudnościach V-V+, z możliwością wbić za ledwie 2 haków. Po oderwaniu w czasie powtórzenia bloczka na czwartym wyciągu wzrosły też do H3 trudności hakowe (na długości ok. 3 m). Bardzo wysoko oceniamy Czarny Filar na zachodniej ścianie Łomnicy. Pod względem nagromadzenia trudności droga dorównuje direttissime Młynarczyka, jako całość jest chyba jednak od niej trudniejsza (według zdobywców V+, H3). Znane są perypetie zespołu słowackiego przy próbie jej II przejścia, które rozciągnęło się na cały miesiąc. Kluczowy jest pierwszy wyciąg H3 i następujący po nim wyciąg klasyczny IV+ (!). Czas przejścia zdobywców wycenił na 10 godzin, ale III przejście trwało 20 godzin. Sądzę, że czas dla normalnego zespołu przy obecnym stanie haków należałoby ustalić na poziomie 20—25 godzin.

Nie mogę się oprzeć refleksji, że modne ostatnio obniżanie trudności i czasu przejścia ma niewiele wspólnego ze sportem, godzi też wyraźnie w etykę taternicką. Podane przez zdobywców oceny trudności na Czarnym Filarze wręcz zakrawają na żarty. A trzeba pamiętać, że w tym przypadku zbyt wyszukane poczucie humoru może prowadzić do tragicznych następstw.

Piotr Garbaczewski

WIELKI KOMIN — KLASYCZNIE

W sierpniu tego roku przeszedłem wraz z Andrzejem Posiewnikiem jako drugi z kolei zespół drogę Milewskiego i Piotrowskiego na południowo-wschodniej ścianie Nawieściej Turni, poprowadzoną w marcu 1969 r. i wodzącą przez piękne płyty o wyjątkowo dużej, urzekającej scenerii. Na drodze tej — w lecie być może miejscami trudniejszej niż w zimie — wcale nie łatwe odcinki podciągowe przeplatają się z piękną wspinaczką klasyczną w litych, zazwyczaj dobrze urzeźbionych skałach. Powtórzenia zasługują na polecenie także z uwagi na walory dydaktyczne w zakresie techniki hakowej.

W trakcie III przejścia tzw. wielkiego komina północno-wschodniej ściany Małego Młynarza (16 września 1973 — A. Machnik i K. Pankiewicz) udało nam się pokonać czystą wspinaczką klasyczną obydwaj odcinki hakowe (H1 — H3) w dolnej jego

części. Przeszliśmy je 35-metrowym wyciągiem o trudnościach V—VI i to w dość znacznym nagromadzeniu. W ten sposób droga „wielkim kominem” może stanowić swego rodzaju klasyczną direttissime ścianą o trudnościach porównywalnych z sąsiednią drogą W. Kurtyki (VI i 5—8 godzin wspinania).

Krzysztof Pankiewicz

ZACHWYTY I ROZCZAROWANIA

W minionym sezonie uczestniczyłem w przejściach kilku interesujących dróg. Z A. Machnikiem przeszedłem północną ścianę Zabiej Turni Mięszowickiej drogą Heinricha i Mroza, w górze nowym wariantem (V+), omijającym miejsce VI. P. Garbaczewski był moim partnerem na drodze Momatiuka na Kazalnicy — pięknej i wytyczonej niezwykle śmiało. Ma ona obecnie 70% stałych haków. Szybkie tempo było głównie zasługą partnera, znakomicie radzącego sobie ze skomplikowaną hakówką. W zespole czwórkowym przeszliśmy tzw. Brneńską Drogę na zachodniej ścianie Gierlachu. Mogę się tylko dołączyć do superlatywów, jakie na jej temat slyszalem. Kluczowy odcinek (V+H2) przeszliśmy bez ławeczek, resztę drogi czysto klasycznie.

Bardzo modną była w tym sezonie droga Kurtyki na Małym Młynarzu, którą przeszedłem 11 sierpnia z A. Pawlikiem w 4 1/2 godziny. Droga jest piękna i prowadzi w charakterystycznej dla tego szczytu ziarnistej skałce. Na niezłe tempo wpłynęły haki, pozostawione tam w dużej liczbie. Droga nie ma mitycznych trudności i dobrze przygotowanym zespołom nie sprawia kłopotu. Może się to wydać dziwne, ale obaj z A. Pawlikiem bardziej odczuliśmy trudności drogi Orłowskiego z wariantem Zagajewskiego i Surdela, co zresztą mogło być spowodowane podejściem z Dol. Wielkiej. Za najtrudniejszą z dróg klasycznych, jakie udało mi się przejść w tym sezonie, uznajmy niedocenianą i usuniętą w cień drogę Gryczyńskiego na ścianie Kotła Kazalnicy (partner A. Machnik, ok. 6 godzin). Jest ona krucha i dość ryzykowna, ale niezwykle oryginalna. Daje smak wielkiej górskiej przygody. Na całej drodze łapałymi się po 1 haku. Niespodziankę zgotował nam natomiast południowy komin Podufalej Przelączki (WHP 1873), opisany jako 4-godzinna szóstka. Zaciekawieni nim, weszliśmy z A. Pawlikiem niezwiązani, chcąc podejść pod trudności. Po pokonaniu kilku zwożeń, w ciągu 10 minut byliśmy nad kominem. Pomylenie dróg wykłuzone!

Dwa słowa jeszcze o drodze Krejciego na zachodniej ścianie Łomnicy (tzw. Pšendova cesta), którą przeszliśmy z A. Pawlikiem w 7 godzin — 28 sierpnia. Prowadzi ona w odległości od 0 do 10 m na prawo od „Hokejki”, jest bardzo ładna, o litej skałce i dużych trudnościach (VI, H2) w opisie obniżonych. Miejscami kluczowymi były: pierwsza przewieszka (opisana jako IV+ w rzeczywistości VI-), zacięcie H1, które czwórkowo przeszliśmy klasycznie (VI), opakik nad płytą (H2) oraz ścianka VI. Z Hokejką połączyliśmy się u wejścia w komin wyjściowy.

Wojciech Myszkowski

WARIANTY DO WHP 890

„Nową” drogę lewą stroną ściany czołowej filara Mięszowickiego poprowadzili 4 lipca 1973 r. Krzysztof Łoziński i Jacek Piaskowski (VI-, 4 godziny). Powtórzyli ją z dużym ułatwianym wariantem — Kazimierz Hetnał i Piotr Garbaczewski w dniu 8 lipca (3 1/2 godziny). W lecie 1960 r. urwiszko to przeszły w bardzo podobny sposób Krystyna Heinrich (—Zawadzka) i Małgorzata Surdel (—Nyková) — w około 5 godzin i wśród trudności przekraczających miejscami V. Wówczas nazywało się

to jeszcze „pomyleniem wejścia w filar”, stąd brak wzmianki i opisu w „Taterniku”. Można przypuszczać, że chodzili tam dawniej i inne zabłąkane zespoły.

PROBLEMY I POWTÓRZENIA

Ciekaw jestem opinii kolegów o naszej nowej drodze na Galerii Gankowej (opis i schemat s. 178). Mnie wydaje się ona logiczna i celowa jako rozwiązanie, narzuca się po prostu. Bezmiar płyt jakie przecina, czyni z niej drogę oryginalną, nie mającą odpowiednika w Tatrach. Szkoda, że ma spory kawałek hakowy, ale te płyty są niewiarygodnie gładkie. Nie bardzo nawet pionowe, ale zupełnie pozabawione chwytów i stopni, przy tym mało poręczne. Szereg razy wychodziłem z ławeczki metr lub dwa i właściwie spadałem w nie z powrotem. Ciężko też jest z wbijaniem haków. A ileż się napróbowaliśmy! Na 3 pierwszych wyciągach straciliśmy na próby dwa razy tyle czasu, co na same wyciągi. W dół ponad zachodem spotkaliśmy stare haki zjazdowe — chyba ślady wycowań naszych poprzedników. Droga nie ma za-

dnych wspólnych wyciągów, bo też i Gálfy, i Hauschke uciekają na boki, omijając formacje płytowe skrajami zachodniej ściany. Fakt, że na Galerii Gankowej udało się nam poprowadzić drogę nie krzyżującą się i nie pokrywającą z innymi, jest sam w sobie dużym sukcesem.

Jeśli chodzi o powtórzenia, poznałem minionego lata kilka nowoczesnych dróg słowackich, uważanych za karkołomne i nie do powtórzenia. Taką opinią cieszyła się droga Diešków na Zóltej Ścianie, tzw. Martinova cesta. Muszę stwierdzić, że jest to droga normalna, ładna, nie najtrudniejsza i stonkowo bezpieczna. Droga Kriššaka przez płyty południowej ściany Lodowego Szczytu, to poezja wspinania. Nie zepsują jej w dodatku kolejne powtórzenia, bo w litą płytę rządka haków wbić się nie da. W Tatrach Polskich zmierzylem się też z dyskutowanym od paru lat problemem — ściekiem pod Kotłem Kazalnicy „w linii kropli wody”. Dotarliśmy zaledwie pod dolny wielki okap „portalu” i wycofaliśmy się z powodu wody i lawin kamiennych. Ale też zaatakowaliśmy tę ścianę zbyt wcześnie — najlepszą porą do skutecznego ataku będzie jesień.

Zbigniew Wach

Różne góry, różne lata

ELBRUS 1973

W dniach od 13 do 21 czerwca 1973 r. przebywała w Kaukazie Centralnym turystyczno-alpinistyczna grupa z Wrocławia w składzie: Barbara Czarnońska, Jolanta Czerwińska, Jadwiga Kulesza, Grażyna Migdał, Kazimierz Dmitrzak, Bohdan Kulesza, Marek Kuś, lekarze Anna Koterba i Grażyna Mach oraz Roman Rogowski — kierownik. Wyjazd został zorganizowany za pośrednictwem biur „Orbis” i „Intourist” na zasadzie wyjazdów indywidualnych (system „voucherów”; por. T. 1/73 s. 39). Grupa została zakwaterowana w hotelu „Itkoł” w Dolinie Baksanu w pokojach 4-osobowych z łazienkami i ciepłą wodą. Zapewniono jej pełne wyżywienie oraz dano do dyspozycji autokar. Wszyscy członkowie zostali na miejscu wyekwipowani w sprzęt wysokogórski (czekany, raki i liny). Sprawę marszrut załatwiono bezpośrednio z kierownictwem KSP „Szhelda”, gdzie również podpisywano czas kontrolny. Na niektóre wyprawy przydzielano grupie instruktora.

Mimo trudnych warunków (zmienna pogoda, śnieżyce, mgła, kopny i lawiniasty śnieg), dokonano wejść na przełęcz Beczo oraz na szczyty Czegietu, Gumaczi i Elbrusu, poznano też doliny Jusengi, Adylsu i częściowo Donguzorun. Centralnym punktem było wejście na Elbrus, którego dokonali 20 czerwca Dmitrzak, Kuś, Kulesza oraz Rogowski. Grupie towarzyszył Orestes Dubiniak z „Prijut 11”. Na zakończenie pobytu „Intourist” zorganizował małą uroczystość z udziałem wiceprzewodniczącego Federacji Alpinizmu ZSRR, P. S. Rototajewa.

Dla zainteresowanych warto dodać, że całość wyjazdu w Kaukaz wraz z 1 dniem pobytu w Moskwie i 2 dniami w Kijowie, w tym przejazdy Warszawa — Moskwa i Kijów — Warszawa pociągami sypialnymi oraz przeloty Moskwa — Mineralne Wody i Mineralne Wody — Kijów, kosztowała uczestników po ok. 5000 zł. Ogólnie należy stwierdzić, że „Intourist” wywiązał się ze swego zadania doskonale, a grupa na każdym kroku spotykała się z życzliwością i sympatią. Szczególne wyrazy uznania należą się kierownikowi KSP „Szhelda”, A. Leżeninowi, głównemu instruktorowi alpinizmu — J. Szulginowi, Orestowi Dubiniakowi z „Prijutu 11” oraz instruktorowi Sasy Krendalowi. Sugestie

kierownika „Intouristu”, aby tak jak grupa przetarła na początku sezonu szlak na Elbrus, przecierała szlaki następnym grupom polskim w Kaukaz Centralny, można uważać za aprobację do organizowania dalszych tego rodzaju obozów w Kaukazie.

Roman Rogowski

OAZA CISZY — PROKLETIJE

Są jeszcze w Europie góry mało znane, prawie bez ścieżek turystycznych i schronisk. Wydaje się to nieprawdopodobne, a jednak tak jest. Są nimi Prokletije, położone w południowo-wschodniej części Jugosławii, na pograniczu z Albanią. Na obszarze większym niż Tatry znajdują się 3 niezagospodarowane domy-schroniska, do których trzeba zabierać klucze z PSD „Derovica” w Pecuu, lub z milicji w Gusinje. Wiodą do nich 3 kiepsko znakowane ścieżki i to wszystko! Można więc wędrować kilkanaście godzin nie spotykając żadnych turystów ani wspinaczy, chyba od czasu do czasu pasterza. O górach tych pisano już kilka razy w „Taterniku”, mimo to nie są one przez naszych kolegów wykorzystywane.

Prokletije, a właściwie widok z Maja Bals (w grupie Karanfila), urzekły mnie w r. 1965, kiedy to wraz z alpinistami z Koła Zakopiańskiego wspaniałam się w Dolinie Grbaji. Wówczas też postanowiłam wrócić ponownie w te strony. Dopiero jednak we wrześniu 1973 r. udało mi się zrealizować to zamierzenie. I oto przez 5 dni wędrowałam naprzód w okolicach Peču — przeszedłam masyw Koprivnika (2460 m) i Lumbarskiej Planiny (w tej ostatniej grań Malje Nedžinat — 2341 m), a przez następne 5 dni byłam w okolicach Gusinje, poznając Dolinę Ropojane, masyw Cerdača (2070 m) i masyw Kadisa (2102 m). I tym razem Prokletije mnie nie zawiodły! Są naprawdę piękne, a przy tym dają szanse zrobienia wielu nowych dróg, gdyż w całym pasmie sportowa działalność wspinaczkowa była i jest słaba. Z 6 grup, z których składają się Prokletije, dla wspinaczy najbardziej interesujące są Koprivnik (Krš Cvrlje), Lumbarska Planina (Malje Nedžinat 2341 m, Zuti Kamen 2525 m) ze ścianami od 200 do 300 m wysokości, oraz okolice doliny Ropojany (Karanfili 2460 m).

Maja Rosit — 2525 m, Belič 2261 m) ze ścianami osiągającymi wysokość od 700 do 1000 m.

W dobre, kiedy w czasie ekstremalnej wspinaczki „ściana spadała pudła kartonowe i kubeczki plastikowe” T. 3/73, s. 125). Prokletije stanowią oazę prawdziwej górskiej ciszy i spokoju.

Zofia Stecka

MIESIĄC W ALPACH

Byłem 32 dni na urlopie w Szwajcarii i Austrii. Trzy tygodnie spędziłem w Zermatt. Pierwszy tydzień — śnieg, na dachu namiotu warstwa 8 cm! Drugi tydzień pogodny, trzeci tydzień deszcz. Jako drogi treningowe zrobiłem 30 czerwca wyjście na Breithorn Central (4160 m), 1 lipca na Castor (4226 m) i 2 lipca na Pollux (4061 m). Gdy przyszło do realizacji poważniejszych planów — niepogoda przekreśliła wszelkie usiłowania. Tak więc nadal nie udało mi się przełamać bariery 50 alpejskich czterotysięczników i mam ich obecnie w kolekcji 49 na ogółem 88 w całych Alpach.

Jerzy Hajdukiewicz

SZCZECINIACY POD GROSSGLOCKNEREM

W dniach od 21 lipca do 12 sierpnia 1973 r. odbywał się w Wysokich Taurach szkoleniowy obóz Koła Szczecińskiego KW, w składzie Krystyna Niedler, Elżbieta Książczyk, Jerzy Budkowski, Henryk Dębiński, Tadeusz Drozd, Jacek Drzymuchowski, Piotr Henschke (instruktor), Łukasz Jezierski, Włodzimierz Lipiński (instruktor), Wojciech Puławski i Tadeusz Rewaj (kierownik). Oprócz kierownika i instruktorów, wszyscy uczestnicy byli pierw-

szy raz w górach lodowcowych. W ciągu pierwszych kilku dni prowadziliśmy typowo szkółkowe zajęcia na lodowcu i spaceru kondycyjno-aklimatyzacyjne w rejonie lodowca Pasterze, np. na Johannsberg (3463 m) lub Mittlerer Bärenkopf. Od 29 lipca, po ustaleniu się pogody, rozpoczęliśmy działalność wspinaczkową. W efekcie wszyscy uczestnicy przeszli po co najmniej 3 drogi o trudnościach do III+, wszyscy też osiągnęli wspinaczkową drogą najwyższy szczyt Austrii, Grossglockner (3798 m). 5 sierpnia zorganizowany został praktyczny sprawdzian: zespoły kursowe samodzielnie przechodziły dolny uskok lodowca Hoffmanna (III+) a instruktorzy oceniali ich przygotowanie. Egzamin wypadł pomyślnie i zamierzaliśmy zacząć się wspinąć bardziej sportowo. Niestety podczas przemarszu związanego z przeniesieniem obozu do doliny Kaprun, w pobliżu Oberwalderhütte P. Henschke wpadł do szczeliny lodowej ok. 30 m głębokości. Nastąpiła akcja ratunkowa z udziałem alpinistów austriackich, transport helikopterem do Salzburga i na szczęście tylko 6-dniowy pobyt w szpitalu. W tej sytuacji musieliśmy zmienić plany i wrócić przed czasem do kraju. Jedynym rezultatem sportowym wyjazdu pozostaje więc przejście w dniu 1 sierpnia lodowej północnej ściany Fuscherkarkopfu przez zespół w składzie P. Henschke, W. Lipiński i T. Rewaj.

Obóz zorganizowany został w oparciu o przydział dewiz na indywidualne cele (110 dolarów na osobę). Koszta złotówkowe pokryte zostały częściowo z dotacji MKKFiT, WKKFiT oraz Rektora Politechniki Szczecińskiej, a w około 50% przez uczestników wyjazdu (w tym także instruktorów). Niezależnie od konieczności zmiany planów, imprezę uważamy za udaną. Poszerzyła ona znacznie grupę członków Koła zdolnych w przyszłości do sportowego działania w górach lodowcowych.

Tadeusz Rewaj

Wyprawy w góry egzotyczne

Na wycieczkę w Himalaje

W zachodnioniemieckim tygodniku „Bunte” z 20 września 1973 r. ukazała się korespondencja z Katmandu, z okazji wizyty Tenzinga, obecnego dyrektora Himalayan Mountaineering Institut w Dardżilingu, który po 5-letniej przerwie odwiedził swoją rodzinną wieś. Był on wręcz przerażony tym, co zastał i co nastąpiło w Nepalu w wyniku masowej turystyki.

O ile kiedyś można było dotrzeć z Katmandu do Solo Khumbu po dwutygodniowym uciążliwym marszu poprzez zaśnieżone przełęcze, teraz rząd organizuje weekendowe czarterowe loty, z których masowo korzystają bogaci turyści z Europy i Ameryki. Spokojny ludek Sierpów zamienił się z wysoko-kwalifikowanych tragarzy himalajskich w przewodników tych niedzielnich wycieczek — po to tylko, aby nosić kamery i termosy bogatych turystów i jak najwięcej wyciągnąć od nich pieniędzy. Za parę lat, zdaniem Tenzinga, zniknie zupełnie typ dawnego tragarza — Sierpy i członkowie wypraw himalajskich będą zdani wyłącznie na własne siły. Tak

więc, masowa turystyka nie oszczędza nawet podnóża Himalajów, a my się martwimy tylko o nasze Tatry...

Leon Szubert

Everest za miliardy

Kierowana przez Guido Monzino włoska wyprawa wojskowa liczyła 52 uczestników i była największą z ekspedycji everestowskich. W dniach 5 i 7 maja 1973 r. wprowadziła ona na wierzchołek 2 zespoły (w ich składzie 4 Sierpów). Ogłoszono, że całe przedsięwzięcie kosztowało 3 miliardy lirów. Wyprawa wywołała we Włoszech wielką polemikę prasową, w której wytykano organizatorom zbyt wysokie koszty, jak na dość przeciętny wynik. Podkreślano też niewłaściwość ogromnej kampanii reklamowej, prowadzonej w trakcie przygotowań i realizacji wyprawy, a także po jej zakończeniu. Werble propagandowe winny stać w jakiejś proporcji do osiągniętego wyniku — piszą komentatorzy — zwłaszcza, że szeroka publiczność słabo się orientuje w rzeczywistych wartościach alpinizmu i nie powinno się jej wprowadzać w błąd. Do gło-

sów tych przyłącza się również organ CAI, „Rivista Mensile” stwierdzając (5/73), że „przejście drogi, która stała się już obecnie zwykłą i została pokonana szereg razy, nawet jeśli wiedzie na czubek świata, nie zasługuje na podobne wydatkowanie środków i tak wielką publicitą.” Odnotowujemy to wszystko również z myślą o niektórych organizatorach polskich wypraw, podobnie nie przebiegających w sposobach reklamy.

Niedoszły Monte Copernico

W związku z rocznicą Kopernikowską przesłano mi fotokopie stron dzieła prof. Hugona Zapałowicza „Rio-Negro-Gebiet in Patagonien” (wydanie niemieckie, Wiedeń 1893 r.), na których polski podróżnik i uczyony opisuje wspaniałe wygasły wulkan, któremu nadał nazwę „Monte Copernico”. Załączone reprodukcje szkiców i mapki nie pozostawiają wątpliwości, że nazwę tę wprowadził dla wulkanu obecnie znanego jako Volcan Lanin. Gruntowne i kłopotliwe przeszukiwanie archiwów argentyńskiego Towarzystwa Geograficznego nie naprowadziło mnie na najmniejszy ślad oficjalnego nadania nazwy, upamiętniającej naszego wielkiego astronoma. Po prostu prof. Zapałowicz nie dopilnował obowiązku urzędowego jej zgłoszenia. Obecnie, niestety, rewindykacja nie jest już możliwa.

Wiktor Ostrowski

Peru, Chile, Boliwia

Bogactwo pasm górskich w Ameryce Południowej oraz intensywny i nieskoordynowany ruch wyprawowy panujący tam od szeregu lat sprawiają, że brak jest jednolitej i kompletnej ewidencji wejść i ich bieżącej rejestracji. Z uznaniem odnotowujemy więc kilka cennych zestawień, jakie ukazały się ostatnio w czasopismach alpinistycznych. I tak „The American Alpine Journal” 1973 zamieścił na 60 stronach opracowany przez Evelio Echevarrię, rejestr pt. „A Survey of Andean Ascents: 1961—1970. Part I. Venezuela, Colombia, Ecuador, Peru”. Podobnego typu materiały za lata 1971 i 72, dość jednak wyrzawkowe, ogłosił T. Adams Carter w „Österreichische Alpenzeitung” V—VI i VII—VIII/1973. Echevarria część swoich zestawień (z lat 1967—70) opublikował też w „Anuario de Montaña Chile” 1968—1972. Club Andino Peruano wystąpił ostatnio poprzez UIAA z apelem do organizatorów wypraw o przesyłanie na jego adres zarówno zapowiedzi działalności, jak i sprawozdań, a to w celu wprowadzenia koordynacji poczynań i uniknięcia dublowania przejść i wejść, jak to np. miało miejsce z naszą wyprawą toruńską, która dokonała przejścia południowego filara Huanchoy Zachodniego, nie wiedząc, że w czerwcu br. wspiąły się w tym rejonie (tymże filarem?) zespoły austriacki i angielski.

Speleologia

MIĘDZYNARODOWY KONGRES SPELEOLOGICZNY

W dniach 28 sierpnia — 18 września 1973 r. w Olomuńcu w Czechosłowacji odbył się VI Międzynarodowy Kongres Speleologiczny, w którym wzięło udział przeszło 700 uczestników z 36 krajów. Obrady prowadzone były w sekcjach: geologii, geomorfologii, hydrologii i klimatologii, biologii i paleontologii, archeologii oraz speleologii stosowanej, mającej m. in. podsekcje speleokartografii i dokumentacji oraz speleologii sportowej. Obradowały również Komisje Międzynarodowej Unii Speleologicznej (UIS) — został wybrany nowy sekretariat tej organizacji oraz przewodniczący, którym jest obecnie Włoch, prof. Arigo Cigna. W ramach kongresu odbyły się wielodniowe wycieczki po Czechosłowacji, w których trakcie można było zwiedzić wszystkie udostępnione jaskinie i inne ciekawe punkty geologiczne, antropologiczne, archeologiczne itp., a także liczne zabytki. Odbyły się także dwa obozy: speleoalpinizmu i ratownictwa w Krasie Słowackim oraz nurkowania w jaskiniach i ratownictwa w Krasie

Morawskim. Kongres połączony był z obchodami 400-lecia Uniwersytetu w Olomuńcu. Z jego okazji wiele czasopism naukowych i popularnonaukowych wydało numery poświęcone problemom speleologii. W ramach Międzynarodowego Festiwalu Filmów Speleologicznych zaprezentowano 31 filmów o szerokim wachlarzu problemów (od popularyzatorskich do bardzo specjalistycznych).

W czasie uroczystości zamknięcia Kongresu Polska została przyjęta do Międzynarodowej Unii Speleologicznej jako jej 35 członek. Reprezentowało nasz kraj dwadzieścia kilka osób (zgłoszonych było 34) — głównie z wyższych uczelni i PAN, a także z PTTK i AKG Kraków. Delegatem KW był Jerzy Mikuszewski.

Marek Kalmus

„ÓSMY KONTYNET”

W lutym i kwietniu 1973 r. ekipa filmowa Wytwórni Filmów Dokumentalnych zrealizowała na zlecenie Telewizji Polskiej półgodzinny barwny film dokumentalny pod po-

wyższym tytułem — opowieść o eksploracyjnej wyprawie grotolazów. Zdjęcia kręcono w jaskiniach Czarnej i Wodnej Pisanej w Tatrach a jedną scenę w Jaskini Niedźwiedziej w masywie Śnieżnika. W filmowej akcji, która przebiegała przez typowe formacje jaskiniowe: progi skalne, zaciski, studnie, ciągi wodne, syfon itp. brało udział 7 grotolazów, w tym jedna kobieta. Podczas realizacji filmu pomagała grupa ok. 30 osób ze Speleoklubu Warszawskiego. Dla potrzeb filmu skonstruowano specjalny zestaw oświetleniowy, oparty na różnego typu akumulatorach, w tym specjalne czołówki jodowe.

Reżyserem filmu jest Andrzej Zajączkowski, członek Speleoklubu Warszawskiego i absolwent Wydziału Filmowego ASP (FAMU) w Pradze. Operatorem — Jacek Petrycki, członek KW, absolwent Łódzkiej Szkoły Filmowej, operatorem dźwięku — Mariusz Kuczynski, współpracujący ostatnio z Jerzym Surdelem (m.in. przy filmie „Akcja”). Współautorem scenariusza (oprócz reżysera i operatorki) — znany alpinista i speleolog, Bernard Uchmański. Ballada z filmu, skomponowana przez Włodzimierza Włodarskiego do słów Piotra Wojciechowskiego, stała się już schroniskowym przebojem, towarzyszyła też w tym roku wyprawom członków Speleoklubu do Austrii i do Libanu.

W czasie „towarzyskiej” projekcji w dniu 26 października film obejrzało około stu grotolazów i taterników, przyjmując go z gorącym aplauzem.

JASKINIA „MIĘDZY ŚCIENY”

Znajduje się na wysokości około 1200 m w północnym ramieniu Murania, zwanym Zakrywą. Otwór wyjściowy jest usytuowany od zachodu, pięknie wymyty, o wymiarach 1,50x1,60 m. Za wejściem korytarz skręca na północny wschód i po 2 metrach przechodzi w salę o wysokości 3,5 m, szerokości 9 m i długości 19 m. Sala podnosi się lekko w górę, a kończy z prawej strony progiem ok. 2 m wysokości, pokrytym grubą warstwą mleka

wapiennego. Za progiem następuje 2-metrowy korytarz, wypełniony mlekiem wapiennym. Istnieje prawdopodobieństwo dalszego ciągu. Na ścianach sali, zwłaszcza po stronie prawej, widać piękne nacieknie w kształcie grzybków, miejscami o barwie jasnozielonej. Jaskinia odkryta została przez Zofię Stecką w dniu 21 lipca 1973 r. a zmierzona przez nią 14 października z pomocą Bronisława Kalecia.

Zofia Stecka

POD ŚNIEŻNIKIEM

Jaskinia Niedźwiedzia w Dolinie Kleśnicy pod Śnieżnikiem Kłodzkim, odkryta w r. 1966 i systematycznie badana przez naukowców i speleologów wrocławskich, jest największą ze znanych jaskiń Sudetów i najdłuższą jaskinią polską poza Tatrami. Kolejne wyprawy zbadały w niej przeszło 2 km korytarzy, a prace odkrywcze dalekie są jeszcze od zakończenia. Niektóre komory osiągają znaczne rozmiary. Jaskinia ma niezwykle bogatą i piękną szatę naciekową — opracowywany jest projekt udostępnienia pewnych jej partii szerszej publiczności. Nazwę zawdzięcza licznym znaleziskom szczątków kostnych niedźwiedzi i lwów jaskiniowych.

NAJGŁĘBSZA JASKINIA WŁOCH

W r. 1972 dużym sukcesem zakończyła się kolejna wyprawa włoskich speleologów do Abisso Michele Gortani. W jednym z wielu ciągów tego ogromnego systemu jaskiniowego osiągnięto głębokość 920 m. Otwór jaskini leży na wysokości 1928 m na zachodnich stokach Monte Canino (Zachodnie Alpy Julijskie). Główny ciąg wiedzie systemem studni, w których największa ma głębokość 118 m. Na marginesie notatki zamieszczonej w „Taterniku” nr 4/1970 s. 185, donoszącej o śmierci 3 speleologów w tej jaskini, należy dodać, że wypadek miał miejsce po zakończeniu akcji podziemnej: schodząca trójka zginęła w lawinie na zboczu Monte Canino.

Tadeusz Rojek

Wypadki i ratownictwo

POŻEGNANIE RATOWNIKÓW GOPR

W siedzibie Grupy Tatrzańskiej GOPR w Zakopanem odbyła się w lecie 1973 r. uroczystość pożegnania odchodzących na emeryturę długoletnich ratowników, których nazwiska zna cała Polska: Władysława Gąsienicy Roja II, uczestnika 323 wypraw ratunkowych, Tadeusza Gąsienicy Giewonta (250 wypraw) i Stanisława Marusarza, syna słynnego przewodnika Jędrzeja i stryjecznego brata Stanisława, słynnego skoczka narciarskiego (również 250 wypraw). Pożegnano także odchodzącego na rentę inwalidzką (po wypadku) Romana Hołęgo,

który w czasie swej służby wziął udział w przeszło 400 wyprawach. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele GKKFiT z wiceprzewodniczącym Andrzejem Trojnarem i dyrektorem Departamentu Turystyki, Kazimierzem Pieleszkim. Władze Zakopanego reprezentowali: II sekretarz KM PZPR, Andrzej Szymkiewicz, przewodniczący Prezydium MRN Lech Bafia oraz przewodniczący MKKFiT — Andrzej Wargowski. Wiceprzewodniczący GKKFiT — udekorował odchodzących na emeryturę złotymi odznakami „Zasłużonego Działacza Turystyki”.

Wojciech Jarzębowski



Forsowanie wąskiego mostku nad szczeliną — Jacek Jasiński na Lodowcu Uszbijskim.

Fot. Adam Zyzak

UWAGA — SZCZELINY!

W naszej działalności poza Tatrami obserwujemy ostatnio niepokojący wzrost liczby wypadków w szczelinach lodowcowych (por. s. 152 i 181). Kończą się one na ogół potłuczeniami i parodniowym pobytom w szpitalu, jeden wszak — Jana Franczuka w Karakorum — miał finał śmiertelny. Główną przyczynę należy widzieć w braku praktycznego obycia z lodowcami i niedocenianiem ich niebezpieczeństw. Trzeba też stwierdzić, nawet u instruktorów, niedostateczną znajomość zasad asekuracji i

ratownictwa lodowcowego. Znamy polski wypadek w Kaukazie sprzed paru lat, kiedy jedna z osób związanych w trójce wpadła do niebezpiecznej szczeliny i ostatkiem sił wydostała się sama, bowiem pozostali na powierzchni towarzysze nie umieli jej pomóc. Przypominamy więc parę podstawowych prawideł. Na trasach lodowcowych należy trzymać się przepiętych szlaków i nie zbacać z nich pod żadnym pozorem. Statystyki alpejskie notują duży procent wypadków spowodowanych pozostaniem alpinisty za grupą i doganianiem jej na przelaj, ze skraccaniem wijącej się ścieżki. Nigdy nie należy ufać mostkom śnieżnym, nawet tym ze śladami stóp ludzkich. Na lodowcu spekanym lub pokrytym śniegiem obowiązuje lotna asekuracja linowa — z czekaniem w ręce i przygotowanymi pętami do prusikowania. Dwójka wiąże się nie na końcach liny, lecz dzieli ją na 3 odcinki, z których wewnętrzny jest nieco krótszy. Do pasów asekuracyjnych lub oddzielnych pętli piersiowych przywiązuje się końcowe punkty owego wewnętrzznego odcinka, pozostałe zaś części związa się i zarzuca na plecak, jako zapas do ew. akcji ratunkowej. Na lodowcu bezpieczniejszy jest marsz w zespołach linowych większych niż dwójka.

Ponieważ wydobyci alpinisty ze szczeliny, dokonywane z reguły bez pomocy służb ratowniczych, może być operacją nader złożoną technicznie, uważamy za wskazane wprowadzenie na wyjazdach i wyprawach klubowych zasady obowiązkowego „dnia szkoleniowego” dla wszystkich członków ekipy. Nawet bowiem doświadczony alpejski taternik ma zbyt rzadki kontakt z lodowcem, by nabyć nawyków asekuracyjnych i niezbędnej rutyny w organizowaniu pomocy innym.

Józef Nyka

NIE BALANSUJ NAD PRZEPAŚCIĄ

Nieuświadomianym sobie na ogół przez alpinistów niebezpieczeństwem łatwego lecz eksponowanego terenu jest niespodziany zawrót głowy. Amerykański lekarz, dr W. Schweisheimer, był kiedyś świadkiem, jak alpinista oglądający ze szczytu panoramę nagle zatrząsnął rękami i runął w dół. Ponieważ upadek był szczęśliwy i skończył się tylko poranieniem, ustalono drogą wywiadu, że spowodował go zawrót głowy, zapewne wskutek parodniowego niedosypiania. Przyczyny tej dolegliwości bywają różne: choroby zakaźne, zaburzenia w trawieniu, przegrzanie organizmu, złe dobranie okularów, pusty żołądek, nadmiar nikotyny lub brak aklimatyzacji — to tylko kilka najczęstszych. Zawrót głowy może też wystąpić przy wyprostowaniu się po uprzednim głębokim schyleniu, np. nad plecakiem. Niektórzy ludzie cierpią na zaburzenia równowagi na tle nerwicowym, nie znosząc zwłaszcza widoku otwartej ekspozycji. Ci nie powinni uprawiać alpinizmu w ogóle. Zawrót głowy nie jest brany pod uwagę przy ustalaniu przyczyn zagadkowych odpadnięć — niesuszenie, gdyż w grę może wchodzić stosunkowo często.

Z życia organizacyjnego

KRONIKA KW 3/73

4 lipca — wyjazd grupy Koła Poznańskiego w góry Włoch (19 osób, kierownik Włodzimierz Waligóra).

6 lipca — wyjazd ekipy w Pamir (4 osoby, kierownik Marek Grochowski).

10 lipca — Prezydium ZG KW powołało Komitet Organizacyjny wyprawy KW w Himalaje — przewodniczący Andrzej Zawada. Wyrusza śląska wyprawa KW w Hindukusz (17 osób, kierownik Jan Weigel). Wyjazd grupy speleologów do Austrii (3 osoby).

12 lipca — wyjazd dwójki na staż do ENSA w Chamonix oraz wyprawy Koła Poznańskiego w Hindukusz (5 osób, kierownik Jerzy Marcinkowski). Tegoż dnia wyjeżdża grupa wycynowa w Alpy Francuskie (6 osób, kierownik Janusz Kurczab).

17 lipca — wyjazd grupy wycynowej w Dolomity (4 osoby, kierownik Jerzy Kalla).

1 sierpnia — wyjazd wyprawy warszawskiej w góry Iranu (8 osób, kierownik Stanisław Bratkowski).

3 sierpnia — wyjazd grupy w

Kaukaz, do Adyżu (15 osób, kierownik Adam Zyzak). Danuta Gellner i Wanda Rutkiewicz wyjeżdżają pod Eiger.

4 sierpnia — wyrusza krakowska wyprawa w góry Iranu (9 osób, kierownik Henryk Bednarek). Wyjeżdża grupa do Norwegii (8 osób, kierownik Andrzej Piekarczyk).

7 sierpnia — zebranie Prezydium poświęcone sprawie „Betlejemki” i Szkoły Taternictwa. Wyjazd grupy w góry NRF (16 osób, kierownik Bogusław Marzurkiewicz).

8 sierpnia — wyjazd grupy w góry Norwegii (6 osób, kierownik Ryszard Kozioł).

12 sierpnia — wyjazd wyprawy speleologicznej do Iranu (15 osób, kierownik Janusz Śmiałek).

21 sierpnia — posiedzenie Prezydium poświęcone ostatnim wypadkom w Tatrach i Himalajach.

30 sierpnia — wyjazd Jerzego Mikuszewskiego na Międzynarodowy Kongres Speleologii Sportowej. Pobyt prezesa Antoniego Janika w Zakopanem — rozmowy w TPN i GOPR w sprawie Szkoły Taternictwa i sierpniowych wypadków.

11 września — powołanie komisji do zbadania okoliczności wypadku na Zabim Mnichu (przewodniczący Andrzej Paczkowski).

21 września — wyjazd Józefa Nyki na jesienną sesję Komisji Ochrony Gór UIAA.

30 września — wyjazd Marka Kowalczyka i Andrzeja Tarnawskiego na mistrzostwa wspinaczkowe na Krymie.

WYCHOWANIE PRZEZ WSPINACZKĘ

Od 27 sierpnia do 16 września 1973 r. bawiła w Polsce Anne Cordiner, kierowniczka Żeńskiej Szkoły Sportu i Rekreacji „Rhowniar” w Towyn (Walia). Jej po-

byt miał charakter prywatnego wyjazdu stypendialnego, zorganizowanego w celu pogłębienia zainteresowań zawodowych, obejmujących szkolenie we wspinaczce i innych sportach terenowych. Program podróży objął Polskę, CSRS i Indie. W naszym kraju p. Cordiner odwiedziła Tatry i Szkołę Taternictwa na Hali Gąsienicowej, Kraków i skałki podkrakowskie, Warszawę i Puszcze Kampinoską. W Kole Krakowskim wygłosiła ilustrowany przez zwozami odczyt na temat swej szkoły i wychowania młodzieży poprzez sport i przygodę. Sympatyczną Brytyjką opiekowali się w Tatrach Jacek i Magdalena Rusiecy, w Krakowie — Ryszard Kozioł, w Warszawie zaś — Andrzej Kuś, który też skoordynował całość programu wizyty.

SYMBOLICZNY CMEN TARZ

Naczelnik Horskiej służby TANAP, Ján Klíčko, zwrócił się do nas z prośbą, byśmy przypomnieli kołom KW, że obowiązujący od 1969 r. statut Symbolicznego Cmentarza Ofiar Tatr pod Oesterwą zawiera wymóg przedkładania projektów tablic Kuratorium S.C. do zatwierdzenia (przez HS TANAP). Tymczasem niektóre koła przysyłają do Smokowca

gotowe tablice, bez jakiegokolwiek uprzedniej korespondencji. Pismo HS kończy się sugestią, by macierzyste koła Birkenmajera, Kupczyka i Wasserbergera pomyślały o upamiętnieniu i tych zasłużonych taterników, którzy dotąd tablic nie mają.

POZDROWIENIA NADESLALI

Bernard Uchmański z jaskiń Francji i Anglii; wyprawa AKSiT Poznań z Cilo Dagh, gdzie zrobiła 17 nowych dróg, w tym kilka b. pięknych (kierownik Mirosław Krawczyk); Kazimierz Głazek z gór Norwegii; Wanda Rutkiewicz i Stefania Egiersdorff spod Eigeru (po przejściu północnego filara); Maciej Popko i Tomasz Lubieński spod Swistowego Szczytu (po zrobieniu nowej drogi — Popko w 20 sezonie wspinania!); Krzysztof Cielecki z Katmandu przed wyjazdem w dolinę Lamtang; Śląska Wyprawa KW w Hindukusz z Kabulu; Tadeusz Rycerski z wędrowki po jesiennych Tatrach; wyprawa toruńska — Tadeusz Laukajtys — z Cordillera Carabaya, po pokonaniu ściany Nevado Veronica. Serdecznie dziękujemy!

Ochrona przyrody gór

Salzburg 1973

W dniach 22 i 23 września 1973 r. odbyła się w gościnnej sali Instytutu Botaniki uniwersytetu w Salzburgu jesienna sesja Komisji Ochrony Gór UIAA. Głównym celem zebrania było zestawienie i zredagowanie monotematycznego zeszytu „UIAA-Bulletin”, poświęconego problematyce opieki nad środowiskiem geograficzno-przyrodniczym gór wysokich. Duży artykuł wiodący przygotował prof. Cesare Saibene z Włoch. Omówiono też szereg spraw bieżących, wśród nich rozwój i wyniki kontynuowanej akcji „czyste góry”. Obradom przewodniczył dr Radek Roubal, delegatem KW był Józef Nyka.

Fauna Tatr Słowackich

Jak podały „Wysokie Tatry” 4/1973 r., w marcu 1973 r. na obszarze TANAP przebywało m. in. 760 jeleni, 400 saren, 680 kozic, 100 dzików, 20 niedźwiedzi, 25 rysi, 5 żbików i 2 wilki. Na s. 17 tegoż numeru można znaleźć wiadomość, że w słowackiej części Tatr Wysokich żyje 8—12 par pomurnika. Wydaje się, że cyfra ta jest stanowczo za niska, a przyczyna jej obniżenia może leżeć w niedostępności terenu skalnego, w którym zwyk-

le bytuje pomurnik, a który przez służbę TANAP raczej nie bywa odwiedzany.

Kolorowy deszcz

10 kwietnia 1973 r. spadł w rejonie Tatr a także w Zakopanem brązowy i żółty deszcz a w wyższych rejonach — śnieg. O zjawisku tym pisała cała nasza prasa. Jak ustalili meteorolodzy słowacy, chodziło tym razem o obłok pyłu przyniesionego przez silny wiatr południowo-zachodni znad Afryki północnej (przypuszczalnie znad Sahary). Podobne zjawisko obserwowane było w r. 1947, kiedy w Tatrach spadł deszcz o zabarwieniu czerwonym. W kwietniu 1958 r. w Dolinie Rybiego Potoku obserwowaliśmy opad śniegu o barwie intensywnie żółto-ugrowej. Gdy w godzinach rannych zaczęły schodzić lawiny, góry pokryły się białymi paskami. Na dnie próbniki wypełnionej wodą ze stopionego śniegu osadzała się warstwa brązowej mazi.

Józef Nyka

W kilku zdaniach

☆ Inż. Igor Chudík przypomina w „Wysokie Tatry” 3/1973, że na ziemi słowackiej pierwsza ustawa o ochronie zwierząt — ia-

trzańskich kozic — wydana została w r. 1872. Nie jest jednak prawdą, że o polskiej stronie ochrona zaczęła się w r. 1875 — wiadomo bowiem, że nasze środowisko naukowe ustawę o ochronie kozic i świstaków wyjednalo już w latach 1868—69.

★ American Alpine Club wysłał minionego lata w rejon Mount McKinley (6182 m) specjalną ekspedycję porządkową, której celem było zebranie i zniszczenie odpadków i śmieci porzuconych przez wyprawy alpinistyczne.

★ Club Alpin Suisse na wydatki związane z ochroną przyrody gór preliminuje rocznie kwotę 30 000 franków. Deutscher Alpenverein ma na ten sam cel w budżecie 40 000 marek, w tym 5000 od „Koła Przyjaciół DAV”.

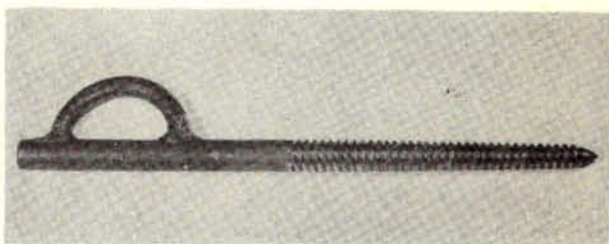
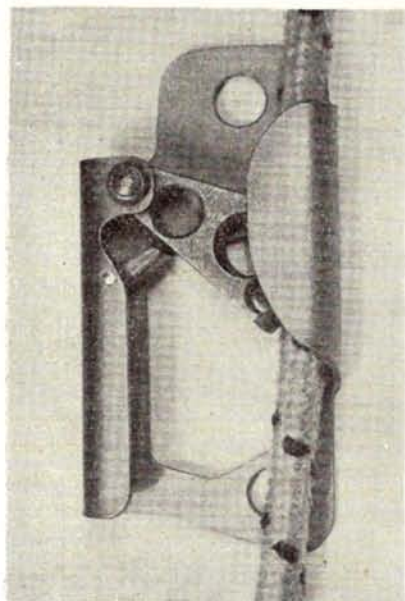
★ Spóźniony w stosunku do okresu datowania, lecz jak zwykle bogaty w treść „Jahrbuch des Vereins zum Schutze der Alpenpflanzen und Tiere” (t. 36, r. 1971) przynosi

m. in. interesujący artykuł prof. Hansa Kinzla z Innsbrucka „Problemy ochrony przyrody w Andach Peruwiańskich”.

★ Sesja Rady Naukowej TPN w dniu 31 maja 1973 r. poświęcona była inwestycjom i programowi zagospodarowania Tatr. M. in. wyrażono zgodę na budowę wyciągu w rejonie Suchego Żlebu — o przepustowości 2400 osób.

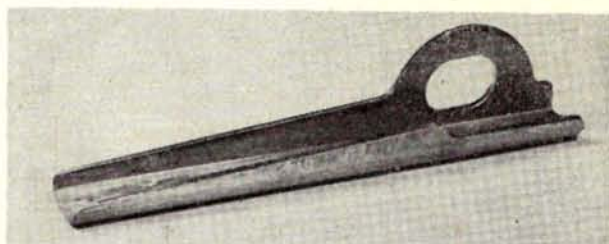
★ W letnim zeszytcie „Vysoké Tatry” (4/1973) inż. Eduard Dubovský podnosi alarm w związku z przeludnieniem turystycznym Tatr Słowackich, godzącym w podstawy TANAP. W r. 1972 przez Tatrzańską Polankę przejeżdżało do 600 samochodów dziennie, w rejonie Szczyrbskiego Jeziora parkowało do 8000 aut, wylot Doliny Młynicy odwiedzało w ciągu dnia do 12 000 osób. Na popularnych szlakach wysoko w górach doliczono się 33 000 osób dziennie.

Sprzęt i ekwipunek



Z lewej przyrząd do wchodzenia po linie typu „Jumar”, u góry śruba lodowa, u dołu hak skalny „rynienka”.

Fot. Tadeusz Solicki



Nie ma ale będzie

Na temat zaopatrzenia w sprzęt zarówno magazynów KW jak i indywidualnych wspinaczy wiele już napisano. Wszystkie dyskusje i publikacje prowadzą niestety do jednego wniosku: zaopatrzenie jest — łagodnie mówiąc — niewystarczające. Wszyscy doskonale znamy obrazki, kiedy to zespoły przy-

gotowujące się do przejścia trudniejszych dróg kompletują sprzęt od kilkunastu osób przebywających aktualnie w schronisku czy na polu namiotowym. Ponieważ z oddawaniem bywa na ogół różnie, chętnych do pożyczania nie ma zwykle wielu.

Posiadaniem kompletu sprzętu może się poszczycić stosunkowo niewielu wspinaczy, należących zresztą do czołówki. Reszta, a li-

czy ona w Polsce ładnych kilka tysięcy, improwizuje, pożyczka, wreszcie — co zdarza się niestety często — wchodzi w ścianę z wyposażeniem dalekim od absolutnego minimum, potrzebnego do asekuracji z prawdziwego zdarzenia. Trudno np. mówić o bezpieczeństwie zespołu, który wyrusza na drogę klasyczną na Zamarłej Turni dysponując 3 hakami skalnymi i takąż liczbą karabinków (fakt autentyczny!). Z obserwacji wyposażenia niektórych zespołów można by wysnuć wniosek, że w historii taternictwa następuje nawrót do pionierskich czasów Jana G. Pawlikowskiego, kiedy jedynym elementem asekuracji była lina albo zgola raka góralskiego przewodnika.

A więc zaopatrzenie w sprzęt jest niewystarczające. Ze sprzętu czysto alpinistycznego można obecnie otrzymać w sklepach buty „Zawrat” oraz pochodzące z nadwyżek magazynowych resztki lin, jako że wytwórnia w Bielsku Białej na początku tego roku zakończyła kilkuletni okres zmagania z trudnościami technologicznymi... rezygnacją z produkcji. Haki skalne i lodowe, raki, czekany, młotki — tego naturalnie nie ma w handlu, gdyż nikt ich w Polsce nie produkuje. Po ostatnich rozmowach w Zjednoczeniu Sprzętu Sportowego, zarysowały się możliwości pewnej poprawy w sytuacji sprzętowej — m. in. jedna z wytwórni ma podjąć produkcję czekanów i karabinków — radykalnych zmian nie należy się jednak spodziewać. Wobec braku sprzętu w handlu, wspinacze mający odpowiednie umiejętności i dostęp do obrabiarek, usiłują produkować sprzęt własnym przemysłem. Produkcja ta ma jednak dobre i złe strony. Dobre, bo przy działalności tego typu powstają niekiedy nowe, nierzadko doskonałe rozwiązania, złe — bo sprzęt wytwarzany w warunkach amatorskich nie zawsze odpowiada wymaganiom wytrzymałościowym i jakościowym.

Pod koniec 1972 r. bezskuteczne próby znalezienia producenta choćby najbardziej podstawowych elementów wyposażenia taternickiego zostały uwieńczone przynajmniej częściowym sukcesem: niewielka grupa majsterkowiczów, rekrutująca się nota bene spośród członków KW, zapoczątkowała działanie zmierzające do poprawy sytuacji sprzętowej, drogą produkcji (w niewielkich wprawdzie ilościach) kilku modeli haków skalnych i lodowych, raków itp. Wszystkie modele przed wprowadzeniem do użycia były w miarę możliwości sprawdzane pod względem wytrzymałościowym. Oto kilka nowości jakie się z tej inicjatywy wyłoniły:

1. *Hak skalny „rynną”*, wykonany jako wytłoczka z blachy stalowej o grubości 3 mm. Długość 160 mm, waga 70 G, wytrzymałość na zerwanie — minimum 900 kG.

2. *Hak skalny „bong-bong”* z blachy stalowej o grubości 2 mm. Zabezpieczenie antykorozyjne w postaci pasywacji kadmowo-cynkowej. Długość 175 mm, waga 350 G,

wytrzymałość ucha na zerwanie — około 1200 kG.

3. *Hak lodowy (wkreś)* z pręta stalowego o przekroju 12 mm, z uchem przyspawanym do dłużycy. Długość 215 mm, wytrzymałość na zerwanie — 750 kG.

4. *Przyrząd do wchodzenia po linie* typu „Jumar”, umożliwiający korzystanie z lin o średnicy od 5—12 mm. Gabaryty 75 × 145 mm, waga pary — 450 G.

5. *Rolki zjazdowe*, stanowiące pewnego rodzaju novum w rodzinie aparatów do zjeżdżania, przystosowane do zjazdów na pojedynczej linie o średnicy 8—12 mm, przy czym średnica zalecana wynosi 9 mm. Rolki wykonane są z duraluminium, obudowa — z blachy stalowej o grubości 2 mm. Ich podstawowymi zaletami są m. in.: łatwość obsługi i prostota działania; długowieczność spowodowana możliwością wymiany rolek; wygodna regulacja prędkości zjazdu (z całkowitym zatrzymaniem się włącznie); oszczędzanie lin, gdyż specjalnie profilowany kanał prowadzący uniemożliwia ich nadtapianie powierzchniowe.

6. *Przyrząd do wiercenia otworów*, wykonany ze stali chromowomolibdenowej wysokiej jakości, przeznaczony do pracy w skałach średnio twardych (wapień, dolomit, piaskowiec). Średnica otworu wynosi 12 mm, głębokość 65 mm, czas wiercenia — maksymalnie 5 minut. Konstrukcja wiertła umożliwia pracę bez oczyszczania otworu.

Niektóre z tych elementów wyposażenia można już nabyć w magazynie KW, inne znajdują się w sprzedaży w najbliższej przyszłości.

Tadeusz Solicki

Wspinaczkowy spadochron

Wejście wspinaczy w duże przewieszki i okapy przyniosło z sobą groźbę odpadnięć w pustkę i śmierci — przykładów nie brak — wskutek uduszenia. Aby temu niebezpieczeństwu zapobiec, wiosną 1960 r. w Lasku Bielańskim w Warszawie wykoncypowaliśmy pętlę z węzłem Prusika, która parę lat później pojawiła się również w Dolomitach i Alpach. „Alpinismus” nr 7/1973 proponuje inną, chyba jeszcze prostszą metodę zabezpieczenia się wspinacza. Po odpadnięciu wiesz się przed węzeł piersiowy ławeczkę z karabinkiem lub fiffi, po czym staje się w niej lub siada, odciążając pas asekuracyjny lub pętlę piersiową i uzyskując swobodę do dalszych manipulacji. Przypominamy, że działać należy bardzo szybko, gdyż przy pewnych ułożeniach korpusu, zwłaszcza gdy nie ma się pasa asekuracyjnego, w ciągu 1 minuty następuje sparaliżowanie rąk, a w niedługim czasie i omdlenie. Zarówno pętla z węzłem Prusika, jak i ławeczka pełne zastosowanie znajdują też w szczelinach lodowych. Idąc z asekuracją po lodowcu należy mieć je na wszelki wypadek pod ręką (por. s. 84).

Józef Nyka

Nowy węzeł zaciskowy

Zamiast popularnego węzła Prusika, „Die Alpen” 8/1973 polecają prostszy i podobno jeszcze bardziej niezawodny węzeł zaciskowy, opisany przez R. Hopfa. Górny odcinek pętli przeznaczonej na strzemień lub do autoasekuracji owija się wokół liny dwa razy, a następnie górny koniec przekłada pod odcinkiem idącym w dół i przetyka pod dolnym owinieciem spirali, zabezpieczając go prostym węzłem. Powstały w ten sposób wę-



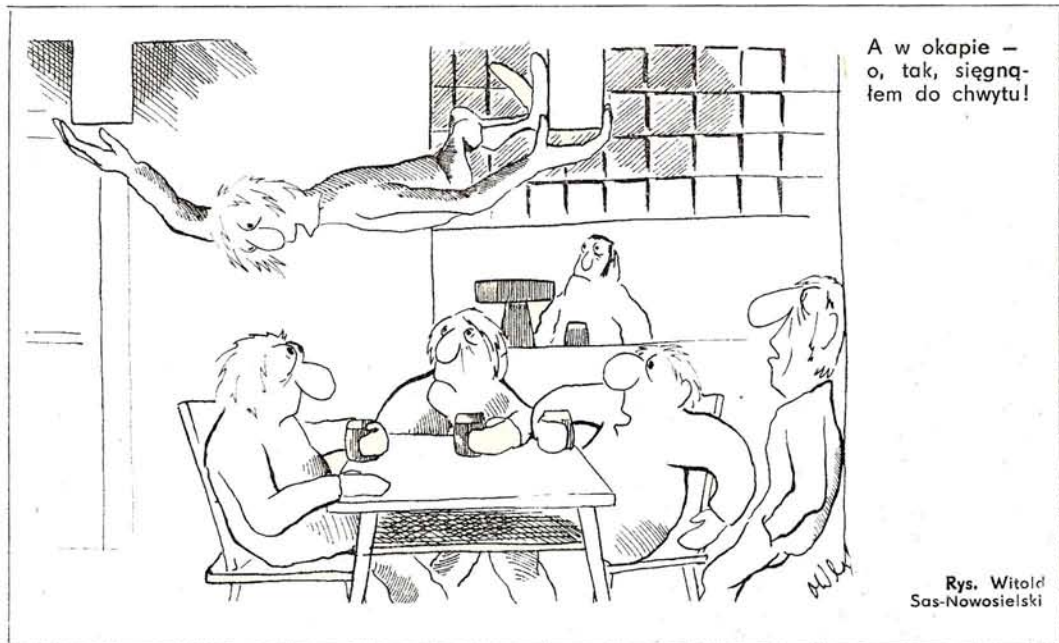
zeł spiralny pozwala się łatwo rozluźnić i przesuwac po lince, bez trudu można też przy nim regulować długość pętli — już w trakcie zjazdu lub podchodzenia. Na pętlę najlepiej nadaje się sznur 6-milimetrowy, lina im grubsza tym lepsza. Przy linach cieńszych, używanych pojedynczo, zalecane jest stosowanie potrójnej spirali.

„Zawraty” na cenzurowanem

Jan Kempieński z Koła Bydgoskiego KW przeprowadził w Tatrach próbę eksploatacji popularnych butów „Zawrat”. Już po paru godzinach stwierdził dotkliwe otarcia stóp. Po 32 godzinach użytkowania na znakowanych, a więc wygodnych szlakach wiabramowe spody uległy zużyciu co najmniej o 50% (!). „Protector starł się do połowy, na noskach i obcasach prawie doszczętnie, niektóre karby zelówki wyłamały się całkowicie.” Swe uwagi kol. Kempieński ogłosił w „Światowidzie” nr 10/1973. Krytycznie wypowiedziało się też o naszym obuwiu taternickim krakowskie „Tempo”, a w „Życiu Warszawy” negatywne wyniki własnego testu wytrzymałościowego opublikował Andrzej Ziemiński. Wytwórnia w Wałbrzychu zapowiedziała poprawę jakości surowców.

Notatki

Urząd Patentowy PRL udzielił patentu P 109800 na „piorunochron turystyczny”, polegający na drucianej osłonie całego ciała i umieszczeniu elektrod w podeszwach obuwia. Wiadomość o tym zamieścił „Biuletyn Urzędu Patentowego” nr 2/1973 s. 60. (A. Zyzak) ★ 3 lipca 1973 r. spłonęła, po raz drugi w ciągu 14 lat, znana fabryka lin, pasów asekuracyjnych i repsznurów — Edelman & Ridder „Edelrid” w Isny (Allgäu). Zakład będzie odbudowany a przy okazji także zmodernizowany. ★ Magazyn Turystyczny „Światowid” zamieścił w numerze wrześniowym listę adresów punktów usługowych, w których można naprawić namioty i śpiwory.



A w okapie —
o, tak, sięgnę-
tem do chwytu!

Rys. Witold
Sas-Nowosielski

Kazimierz Polak: Katalog Centralnej Biblioteki Górskiej. Druki zwarte i czasopisma 1873-1970. ZG PTTK - Komisja Turystyki Górskiej. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1973; s. 401. Cena zł 75.

Uważne przewertowanie „Katalogu Centralnej Biblioteki Górskiej”, opracowanego bardzo starannie i równie starannie, choć niezbyt efektownie wydanego, uprzytomnia, że idzie tu o pozycję wyjątkową i ważną. Krakowskiej CBG na czytelnikach wprawdzie nie zbywa, ale wydanie katalogu ich liczbę zapewne zwiększy. Jak bowiem wynika z lektury, są w owym księgozbiore pozycje cenne, a trafiają się również unikalne — i to z zakresu różnych dziedzin wiedzy, o czym nie zawsze było wiadomo. W tym sensie wydanie katalogu było krokiem nad wyraz rozsądnym. Ale ów księgozbiór ma także i luki i to czasem zaskakujące, a zatem ze względu na specjalistyczny charakter biblioteki należałoby pomyśleć o ich uzupełnieniu. Nie idzie tu tylko o doradne „zastrzyki” finansowe na zakupy antykwaryczne, ale również o zapewnienie pełnego dopływu w s z y s t k i c h publikacji polskich o tematyce górskiej oraz o zagwarantowanie bibliotece systematyczności w dopływie materiałów obcych. Krakowska CBG w pełni na to zasługuje, jest bowiem placówką dla polskiego ruchu górnictwa i autentycznie zasłużoną.

Bogato reprezentowane są tu więc pozycje z zakresu etnografii i nauk przyrodniczych. Obok sporej ilości prac językoznawczych i historycznych, także niemała liczba tekstów literackich, te jednak nieraz w wydaniach bądź przypadkowych, bądź nie spełniających wymagań nowoczesnego edytorstwa (casus Adam Asnyk!). Wobec natomiast ciągłego u nas braku retrospektywnej bibliografii górskiej (której nie może zastąpić świetna doprawdy bieżąca bibliografia Kazimierza Polaka w „Wierchach”) — „Katalog” może w niejednym wypadku stanowić właśnie rzetelne źródło informacji, jak na przykład gdy idzie o dzieje czasopiśmiennictwa w Zakopanem i na Podtatrzu. I to jest jego kolejna zaleta. Na znakomitej przejrzystości układu materiału ciąży wprawdzie nieco, nie zawiniona przez autora, a będąca następstwem (zapewne, łatwo się tego domyślić) specyfiki warunków edytorskich, dwuczęściowość w zestawieniu druków zwartych, nie na tyle jednak, by utrudniała korzystanie z katalogu.

Należy także podkreślić, że krakowska CBG jest dobrze zaopatrzona w czasopisma specjalistyczne, w tym pisma zagraniczne, w innych naszych księgozbiórach nieosiągalne. Warto o tym pamiętać przy planowaniu wyjazdów. Ze zaś w jej zbiorach zgromadzona została spora liczba publikacji cie-

kawych, więc i warto zajrzeć do „Katalogu” dla najwyczerpającej „czytelniczej” przyjemności...

Jacek Kolbuszewski

Witold H. Paryski: Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki. Część XVI. Rozdział — Czerwona Ławka. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1973; s. 171. Cena zł 20.

W maju 1973 r. ukończono druk tomu 16, jesienią na ukończeniu był tom 17, w listopadzie oddane zostały do druku tomy 18 i 19, sięgające po Snieżną Przełęcz. Jeżeli autor nie osłabi tempa, a wszystko wskazuje na to, że nie — za rok lub dwa będziemy mieli całość „Tatr Wysokich” — super-przewodnika, jakim nie mogą się poszczycić żadne inne chęba góry na świecie. Tomik obejmuje rejon ujęty w przełęcz Rozdział, Lodową i Czerwoną Ławkę. Warto zwrócić uwagę na wstęp, w którym autor ustosunkowuje się do sprawy klasyfikacji trudności (m. in. wprowadza podział stopnia 0 — bez trudności — na 0-, 0 i 0+), próbuje też ujednoczyć sygnatury do schematów dróg, propozycje UIAA słusznie uważając za niedopracowane (ZG KW polemizował z ich projektem, zarzucając mu także zbytne zgeometryzowanie znaków).

Otrzymujemy porcję nowych nazw, niektóre — jak Mała Spąga — chyba zbędne. Uzyskuje też żywość lub przewodnikową sankcję ok. 20 nazw urobionych od nazwisk taterników (np. Siodełko Świerza, Ząb Jurzycy, Filar Motyki). Wiele nazw tego typu istnieje od lat „przez zauzywanie”, jednakże ich świadome mnożenie budzi poważny niepokój, przyjęliśmy przecież za słuszną zasadę, że pionierów w ten sposób upamiętniać nie należy. Tatarnik odczuwa co prawda niższość kategorii tych nazw, dla przygodnego jednak czytelnika są one nazwami geograficznymi tak samo, jak Wrota Chałubińskiego czy Przełęcz Tetmajera. Zachowując związek formacji terenowych z nazwiskami ich zdobywców, należałoby może odstąpić od pisowni przyjętej dla nazw geograficznych i wyrazić określane potraktować jako pospolite: „komin Łapińskiego”, „filar Grószka”, „komin Motyki” itp. I jeszcze jedno: wiadomość o I przejściu Czerwonej Ławki (s. 158) warto było obwarować słówkiem „zapewne”, zwłaszcza, że z tekstu Roxera przebiegu trasy można się co najwyżej domyślać.

Józef Nyko

Andrzej Gierych i Antoni Pomianowski: 200 dróg wspinaczkowych w Tatrach. Opracowanie wydane przy pomocy Koła Warszawskiego KW. Warszawa 1973 r.; s. 148.

Bardzo potrzebne — tak chyba najkrócej określić można to opra-

cowanie. Motto, jakim autorzy opatrzyli wstęp do swojego przewodnika — „Wszystkie drogi prowadzą w górę” — doskonale odpowiada na jego treścią. Tatarnicy polscy dysponują nareszcie usystematyzowanym wyborem opisów dróg wspinaczkowych, rozrzuconych dotychczas w 15 tomach „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego, kilkudziesięciu zeszytach „Taternika” i „Taterniczka” oraz na łamach różnego rodzaju opracowań słowackich, nieraz trudno dostępnych, jak np. „Previsnutá revue”. Można by oczywiście dyskutować z autorami na temat, czy wybrali, rzeczywiście najbardziej interesujące i wartościowe drogi i ściany. Każdy tatarnik mu tu swoje własne zdanie — ja np. chętnie widziałbym w przewodniku niektóre drogi z otoczenia Doliny Jaworowej. Faktem jednak jest, że skoncentrowano się na tych ścianach i masywach, które od wielu już lat skupiają na sobie uwagę naszej tatrzańskiej czołówki.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że autorzy nie poprzestali na Tatrach Poiskich, lecz gros opisów zebrał z obszaru Tatr Słowackich, co przyczyniło się z pewnością do popularyzacji dalszych wypraw na Słowację, w dobrze pojętym interesie nas wszystkich. Godne pochwały jest ich dążenie do tworzenia małych monografii ścian — z podaniem podstawowych informacji z zakresu historii pokonywania dróg, a także ich późniejszych powtórzeń. Będzie ich późniejszych ułatwienie dla tego, kto w przyszłości podejmie się opracowania nowego, całościowego przewodnika wspinaczkowego po Tatrach. Warto też zwrócić uwagę na sposób sporządzania opisów. Gierych i Pomianowski nie ograniczyli się do mechanicznego powielenia notat z „Taternika” czy innych wydawnictw, ale starali się — drogą rozmów z autorami dróg, czy tymi którzy je ostatnio przechodzili — przedstawić ich możliwie aktualny obraz, nowe warianty, o bębną skalę trudności itp. Wiele dróg przeszli sami, korygując i ujednoczając opisy. Jest to więc przewodnik w pełni oryginalny, aktualny i wiarogodny, co przy poważnych drogach może mieć wręcz życiowe znaczenie.

Wprowadzenie przez autorów „200 dróg” opisu graficznego przy redukcji tekstu do minimum i zastosowaniu symboli zgodnych z międzynarodowymi, w dodatku nie nazbyt licznych, pozwoli na korzystanie z opracowania także cudzoziemcom wspinającym się w Tatrach. Może więc warto by podjąć trud wydania opracowania w języku angielskim czy niemieckim?

Jeden z rozdziałów przewodnika, niestety bardzo krótki, poświęcony jest drogom wspinaczkowym w polskich Tatrach Zachodnich. Wobec wyczerpywania się nowych dróg i pierwszych zimowych

przejść w Tatrach Wysokich (sądzą, iż tym razem już ostatecznie, bo na ścianach zaczyna brakować „fizycznej” przestrzeni), w centrum zainteresowania naszych wspinaczy znajduje się przedź czy później ściany w Tatrach Zachodnich. Warto więc już dziś pomyśleć o gromadzeniu materiałów z tego rejonu.

Andrzej Skłodowski

F. Skrivánek i J. Rubin: Caves in Czechoslovakia. Czechoslovak Academy of Sciences, Praga, 1973; s. 132, 32 poglądowe plany jaskiń, 3 rysunki i 59 zdjęć.

Książka została wydana z okazji VI Międzynarodowego Kongresu Speleologicznego w Olomuńcu. Zawiera ona ogólną charakterystykę regionów krasowych Czechosłowacji, zwięźłą historię eksploracji, począwszy od pierwszej wzmianki z r. 1037. W rozdziale dotyczącym geomorfologii omówione są typy

jaskiń i studni, osady, minerały występujące w jaskiniach i szata naciekowa. Jako ciekawostkę można wymienić 35-metrowy stalagmit w Jaskini Krasnohorskiej (Słowacki Kras). Dalej poruszane są problemy ochrony krasu i udostępnienia turystycznego jaskiń (dotychczas udostępniono 23). W części ogólnej znajdują się nadto rozdziały omawiające odkrycia archeologiczne w jaskiniach, problemy biospeleologii i speleoterapii oraz organizację ruchu speleologicznego i eksplorację jaskiń. Dalsze 98 stron zajmuje regionalny katalog jaskiń i studni, wraz z licznymi ogólnymi planami. Według zamieszczonych na końcu zestawień największych jaskiń Czechosłowacji — 16 przekracza 100 m głębokości, a najgłębszą jest Zaskoćie (—263 m). Z 24 jaskiń mających przeszło 1 km długości najdłuższy jest system Jaskini Demianowskiej: 20,5 km.

Marek Kolmus

Peter Ficko: Kamniške in Savinjske Alpe. Planinski vodnik. Wyd. Planinska zveza Slovenije. Ljubljana 1973; s. 350, 10 mapek. Cena 75 dinarów.

Autor opracowania jest profesorem geografii, książka łączy więc cechy przewodnika z monografią krajoznawczą regionu. W części ogólnej omówione są zagadnienia fizjograficzno-historyczne, w części „Doliny” — poszczególne ciągi dolinne i leżące w nich miejscowości, wreszcie w części przewodnikowej (240 stron) — szlaki i drogi wspinaczkowe. Alpy Kamnickie i Sawińskie, w naszej literaturze często utożsamiane, w ujęciu Ficka stanowią 2 odrębne pasma tej samej grupy górskiej. Według zapowiedzi zamieszczonej w „Naše Planine” nr 7—8/1973, na ukończeniu jest też druk nowego przewodnika po Alpach Julijskich, pióra France Savenca.

Z Tatr i Zakopanego

● 30 października br. odbyło się w Komitecie Miejskim PZPR w Zakopanem spotkanie władz partyjnych miasta z autorami „Encyklopedii Tatrzańskiej”, Zofią i Witoldem Paryskimi.

● TPT „Tatry” przejęło budynek „Warszawianki” przy ul. Jagiellońskiej, do niedawna mieszczący sanatorium. Urządzony tu zostanie hotel-pensjonat z restauracją i nocnym lokalem w podziemiu. W r. 1974 w pobliżu „Warszawianki” TPT „Tatry” rozpocznie budowę dużego nowego hotelu (185 miejsc).

● Z. Dudrak, W. Myszkowski, A. Pawlik i W. Stefański dokonali I polskiego przejścia drogi Orliana na wschodniej ścianie Gierlachu (V+, H3). Ściankę H3 ominęli z lewej strony wariantem klasycznym (V), w dodatku prostującym drogę.

● W archiwum Urzędu Parafialnego w Zakopanem Jan Majda znalazł latem 1973 r. pokązną ilość rękopisów ks. Józefa Stolarczyka (m.in. kopiały jego urzędowej korespondencji), zawierających cen-

ne przyczynki do historii Zakopanego w drugiej połowie XIX wieku.

● Jak już sygnalizowaliśmy, latem 1974 r. odbędzie się w Tatrach Słowackich XXXV światowy zlot turystów — Rallye FICC. Ściągnie on 10—15 000 uczestników, dla których buduje się 3 km na południe od Lomnicy Tatrzańskiej wielki „Eurocamping” o powierzchni 60 ha. Jego projekt prezentują „Krásy Slovenska” 7/1973.

● Braki w nitach na ścianie problemowej na drodze Długosza na Kazalnicy sprawiają, że miejsce to jest obecnie b. ryzykowne. Niektóre zespoły miały tu minione lata poważne trudności, zakończono m.in. wycofaniami. (P. Garbaczewski).

● Autorzy nowych dróg na Młynarczyku i Galerii Gankowej (opisy w numerze) postanowili poświęcić je pamięci Tadeusza Gibińskiego, współuczestnika obu przejść i wczesniejszych prób na Młynarczyku. Dedykacji tych nie wprowadzamy do opisów, przyjmujemy tylko, że obie drogi zwąd-

zić będą „drogami Gibińskiego”.

● Łódź czynnie wykazała swój związek z Tatrami, nadając górskie nazwy kierdelowi ulic. Na planie miasta w części wschodniej (Widzew) odnaleźliśmy ulice Chatubińskiego, Krupówki, Morskie Oko, Zbójnicka, Ciupagowa, Regłowa, Wąwozowa, Janosika, Krokusowa, także Gazdy i Szarotki, a nawet Dolinę Kościeliską. Miło nam, że pomyślano także o ul. Tatarniczej, którą jednak wolelibyśmy widzieć w pisowni „Taternicka”. (A. Chowański)

● 3 listopada 1973 r. w sali teatru „Morskie Oko” w Zakopanem odbyła się uroczystość wręczenia GOPR sztandaru, ufundowanego ze składek społecznych.

● „Gazeta Krakowska” zamieszcza cykl artykułów Michała Jagiełły „Zapomniane tragedie”, będących małymi monografiami „wypadkowymi” poszczególnych szczytów czy masywów (Giewont, Czerwone Wierchy, Zamaria Turunia, Swinica). Ponieważ źródłem informacji są księgi wypraw GOPR, materiał jest po części publikowany po raz pierwszy.

W skrócie

● Bułgarski miesięcznik „Turist” zamieszcza serię dużych artykułów prof. Iwana Duridanowa na temat nazewnictwa gór Bułgarii — niezwykle interesujących ze względu na wielorakie powiązania z nazewnictwem naszych gór (transport wołoski, pierwiastki starosłowiańskie itp.).

● W wypisach dla klasy VI „Książka życia pomaga” (PZWS 1973) zamieszczono fragmenty z dziennika z wyprawy do Szczeliny Chochołowskiej Czesława Momaćki (ss. 284—287).

● „Rivista Mensile CAI” 5/1973 podaje schemat drogi południową ścianą Aiguille du Fou (3501 m).

Stwierdza też, podobnie jak „La Montagne”, że droga jest cięższa fizycznie i trudniejsza technicznie od drogi Hemminga i Robbinsa na Dru, ma też — mimo powtórzeń — niezbyt wiele haków, podczas gdy ta druga jest wyznaczona nadmiernie.

● 400 lat temu, 10 sierpnia 1573

r., renesansowy architekt: Francesco de Marchi z Bolonii, wszedł na najwyższy szczyt Apeninów, Corno Grande (2912 m) w masywie Gran Sasso. Roczniczy tej poświęcają 2 artykuły „Nasze Planiny” 5-6/1973.

● „Góry pod półksiężycem” — to tytuł książki Macieja Popki, która ukaże się na początku 1974 r. nakładem „Iskier”. Fragment wydrukował „Światowid” nr 10/1973.

● Znani włoscy wspinacze A. Gogna, C. Di Pietro, G. Macchetto i M. Rava poprowadzili efektywną drogę na bezimienną turnię w grupie Gran Paradiso. Turnię nadali nazwę „Scoglio di Andrzej Mroz”, czcąc pamięć „il valoroso alpinista polacco, caduto sull'Aiguille Noire de Peuteurey”. „Rivista Mensile del CAI” 6/1973.

● Zachodniemiecki miesięcznik „Winter-Bergkamerad”, powstały kilka lat temu z połączenia czasopism „Winter” i „Bergkamerad”, od 1 stycznia zmienia tytuł na „Bergwelt”. Numer 9/1973 poświęcony jest Stubaier Alpen, a w cyklu „Nasze czterotysięczniki” omawia Finsterarhorn.

● „Die Alpen” III/1973 przynosi reportaż z przejścia północne-

go kantu Piz Badile (1250 m długości przy 800 m różnicy wzniesień), dokonanego przez 73-letniego Anglika W. Kirsteina z Londynu.

● 8 lutego 1973 r. padła po raz pierwszy w zimie zachodnia ściana Naranjo de Bulnes (2519 m) w Picos de Europa, szczytu zwanego — z uwagi na liczne wypadki — „hiszpańskim Eigerem”. Miejscowa ludność zgotowała zdobywcom huśną owację.

● Przytoczona w tym numerze wypowiedź znakomitego alpinisty francuskiego, Lionela Terraya, jest cytatem z jego książki „Niepotrzebne zwycięstwa”, która ukaże się w roku przyszłym nakładem „Sportu i Turystyki” w przekładzie Danuty Knysz-Rudzikiej.

● Fritz Wiessner, amerykański Niemiec, któremu w r. 1939 tylko niewiele brakowało do wejścia na K2, latem 1973 r. wspiął się we Francji, Włoszech i NRD, w rodzinnym Elbsandsteingebirge. Mimo 73 lat życia nie stroni on od dróg skałkowych VI stopnia trudności.

● „La Montagne” 2/1973 odnotowuje na s. 74 pierwsze przejście zimowe (czwarte w ogóle) Via dell'Ideale na południowej ścianie

Cima d'Ombretta (T. 3/73). Pismo podkreśla ciężkie warunki i dodaje: „ta droga jest jedną z najostrzejszych i najpiękniejszych wspinaczek czysto skalnych w Alpach”.

● Ten sam numer „La Montagne” przynosi też obszerny noty o polskich drogach na Lyskamm i na Torre Trieste (z lata 1972) oraz o nieszcześniejszej próbie na Praxmarerkarstpitze („chodziło o problem od dawna atakowany lecz ciągle nie rozwiązany”). Łącznie na 28 kronikarskich not 4 dotyczą dokonań polskich — jest to jakiś miernik naszej aktywności na tle światowego ruchu alpinistycznego.

● 8 dni zdobywali minionego lata ścianę Bird Klina Borisław Aleraj i Marian Cepelak. W ścianie zostawił 160 haków różnych typów, w tym 16 nitów. Droga ma 12 wyciągów — 5 klasycznych i 7 hakowych (H2-H4).

● 22 września 1973 r. już po raz trzeci w ostatnich latach oberwały się bloki we wschodniej ścianie szczytu Kukłata, wznoszącego się na zachód od schroniska „Mallowica”. Lokalna służba ratownicza wydała zakaz wspinania się w tym rejonie.

Listy do Redakcji

PRZEOCZENIA

W „POBIEŻDIONNYJE WIERSZYNY”

Tom 1968-69 „Pobieżdionnyje Wierszyny”, wbrew tytułowi obejmujący lata 1967-69, zawiera artykuł Siergieja Andrejewa „Grzbiet Turkiestański”, poświęcony częściowo naszej wspólnej z „Wertikalem” wyprawie w Pamiro-Alaj w r. 1969 (T. 1/70). Z pewną przykrością stwierdziłem, że w całym artykule nie wymieniono nazwisk polskich uczestników wyprawy, ani z racji niebagatelnej liczby wejść na dziewicze szczyty, ani też z racji ważnego udziału w akcji ratowniczej na szczycie 5019 m. Tym to bardziej przykre, że przy relacji z akcji wymienione zostały wszystkie nazwiska pozostałych jej uczestników.

Jak wynika z notatki redakcyjnej, część szczytów, które uważaliśmy za bezimiennie i — korzystając z przywileju zdobywców — obdarzyliśmy przy zdobyciu propozycjami nazw, miało już wcześniej nazwy. Los taki spotkał nasze główne pozycje, a mianowicie Szczyt 25-lecia PRL oraz szczyt Warszawa. Nie podano natomiast w wątpliwosć autorstw pierwszych wejść, a to wraz z niezapomnianymi przejściami w pięknych górach jest przecież najważniejsze.

W tym samym tomie zauważyłem jeszcze jedno przeoczenie. Wśród przejść sportowych z r. 1967 na obszarze Zachodniego Kaukazu wymieniono na s. 292 wejście na Dombaj-Ulgen Zachodni. z Przełęczy Dombajskiej (5A). Pod pozycją 3 wyszczególniony został zespół, w którego składzie (T. 1/63 s. 19) — najpewniej za sprawą chochlika drukarskiego — brak jest mojego nazwiska.

Tadeusz Rewaj

I W TOMIE NASTĘPNYM...

Nawiązując do recenzji „Pobieżdionnyje Wierszyny 1970-1971” („Taternik” 2/73 s. 90), pragnę zwrócić uwagę na kilka błędów, jakie się i tu zakradły do „Kroniki” — na ss. 404 i 405. I tak wejścia dokonane podczas radziecko-polskiej wyprawy w Pamiro-Alaj w r. 1969 zostają podciągnięte pod rok 1970 (razem z wejściami następnej wyprawy). W paragrafie dotyczącym Turkiestańskiego Chriebtu, z r. 1970 są tylko wejścia na Igłę, Matczę, Pik 5925 m, Pik 5100 m i Pik 5409 m, pozostałe dotyczą roku poprzedniego. Jeśli już wszystkie wyniki wyprawy z r. 1969 zostały tu włączone, to szkoda, iż nie wymienia się wejścia na szczyt 5484 m, któremu nadaliśmy nazwę „Pik Warszawa” (K. Cielecki, K. Głazek, B. Jankowski i T. Piotrowski; 5A) — było to przecież jedno z ważniejszych osiągnięć wyprawy. W masywie Skalistego zdobyliśmy 2 wierzchołki: główny (Cielecki, Głazek, Jankowski, Piotrowski i Uchmański; 3B) oraz drugi, położony od tamtego na północny zachód, o wysokości ok. 5500 m, który nazwaliśmy „Pik Hanki” (Głazek i Piotrowski, wejście to jako trudniejsze powinno być sklasyfikowane co najmniej na 4A). Tymczasem z lektury „Kroniki” można by sądzić, że dokonano wtedy dwu wejść różnymi drogami na ten sam wierzchołek. Cielecki, Głazek, Jankowski i Piotrowski w jednym miejscu (s. 404) występują jako alpinści z „Wertikalu” a w drugim (s. 405) jako alpinści polscy, również Kiełkowski i Laukajtys okazują się alpinistami z „Wertikalu”. Niektóre nazwiska są mocno zniekształcone.

Kazimierz Głazek

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka
00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Zóltowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:
00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 w. 76

Adres Klubu Wysokogórskiego:
00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:
półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy,
szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie
w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-
Książka-Ruch” — w terminie do 25 listopada na
rok następną.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenu-
meratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub
dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Cen-
trala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa - Książ-
ka - Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w ter-
minie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres
prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która
jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przy-
jmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych
„Prasa - Książka - Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wro-
nia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedzą egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych
prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala
Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa - Książka -
Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo „Prasa
Młodzieżowa i Sportowa”, 00-679 Warszawa, ul. Wil-
cza 46. Telefon Dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawni-
czego — 29-35-52. Biura Ogłoszeń: 00-033 Warszawa,
ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Cena ogłoszenia:
1 cm² 15 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Warszawa
ul. Smolna 10/12. Zam. 1643. Nakład 5 588 egz. R-82.

Revue du Club Polonais de Haute Montagne
Organ Польского Высокогорного Клуба
Organ of the Polish High Mountain Club
Organ des Polnischen Hochgebirgsklubs

Tome — Volume — Jahrgang XLIX No. 4/1973

CONTENTS

The Polish mountain summer season 1973 (<i>J. Nyka</i>)	145
Thoughts about the Zabi Mnich accident (<i>B. Jankowski, J. Kurczab and A. Paczkowski</i>)	147
Climbing why? Answer: Sergiusz Sprudin	148
K.A. Jaworski in memoriam (<i>J.A. Szczepański</i>)	149
Winter ascents 1972—73 in the Alps (<i>J. Nyka</i>)	150
In the Mont Blanc area — summer 1973 (<i>J. Kurczab</i>)	152
Eiger North Pillar by the Hiebeler route — first ascent in a ladies team (<i>W. Rutkiewicz and D. Gellner</i>)	155
Summer camp in the Dolomites (<i>J. Kalla and W. Sas-Nowosielski</i>)	160
In the Gvandra area (Western Caucasus) <i>K. Zdzitowiecki</i>	164
New ascents in the Adylsu area (<i>A. Zyzak and K. Glazek</i>)	165
Ushba climbed by a new difficult route (<i>G.I. Shalayev</i>)	169
Mount Everest — the last 20 years (<i>L. Wró- blewski</i>)	170
The Polish Hindu Kush season, 1973 (<i>A. Wala</i>)	171
In the Spluga della Preta cave (<i>T. Rojek</i>)	173
20 years of the Szczecin Section (<i>T. Rewaj</i>)	174
New routes in the Tatras — 176. Tatras activi- ties — 179. Various mountains — 180. Expeditions — 181. Caving — 182. Mountain accidents and mountain rescue — 183. Club proceedings — 184. Mountain nature protection — 185. Equipment — 186. Book reviews — 189. Zakopane and the Tatras — 190. Miscellaneous — 190. Letters to the Editor — 191.	

INHALT

Eine Bilanz der polnischen Sommersaison (<i>J. Nyka</i>)	145
Unfall am Zabi Mnich — erzieherische Schlussfolgerungen (<i>B. Jankowski, J. Kur- czab, A. Paczkowski</i>)	147
K.A. Jaworski zum Gedenken (<i>J.A. Szczep- ański</i>)	149
Die Wintersaison 1972—73 in den Alpen (<i>J. Nyka</i>)	150
Neue polnische Erfolge im Mont-Blanc-Massiv (<i>J. Kurczab</i>)	152
Eiger-Nordpfeller — erste Damenbegehung der Hiebeler-Führe (<i>W. Rutkiewicz und D. Gellner</i>)	155, 157
Castello delle Nevère — eine Erstbegehung (<i>J. Kalla und W. Sas-Nowosielski</i>)	160, 161
Im Gvandra-Gebiet (Westkaukasus) (<i>K. Zdzi- towiecki</i>)	164
Neues aus dem Adylsu-Gebiet (<i>A. Zyzak und K. Glazek</i>)	165, 167
Ushba-Nordostwand — eine neue schwierige Führe (<i>G.I. Shalayev</i>)	169
Mount Everest — 20 Jahre seit der Erst- besteigung (<i>L. Wróblewski</i>)	170
Polnische Hindukusch-Expeditionen 1973 (<i>A. Wala</i>)	171
In der Höhle Spluga della Preta (<i>T. Rojek</i>)	173
20 Jahre der Sektion Szczecin (<i>T. Rewaj</i>)	174
Neue Führen in der Tatra — 176. Neues aus der Hohen Tatra — 179. Auslands-Bergfahrten — 180. Expeditionen — 181. Höhlenforschung — 182. Berg- unfälle und Bergrettungsdienst — 183. Aus dem Organisationsleben — 184. Schutz der Bergland- schaft — 185. Bergausrüstung — 186. Schriften- schau — 189. Zakopane und die Tatra — 190. Kurz notiert — 190. Briefe an die Schriftleitung — 191.	

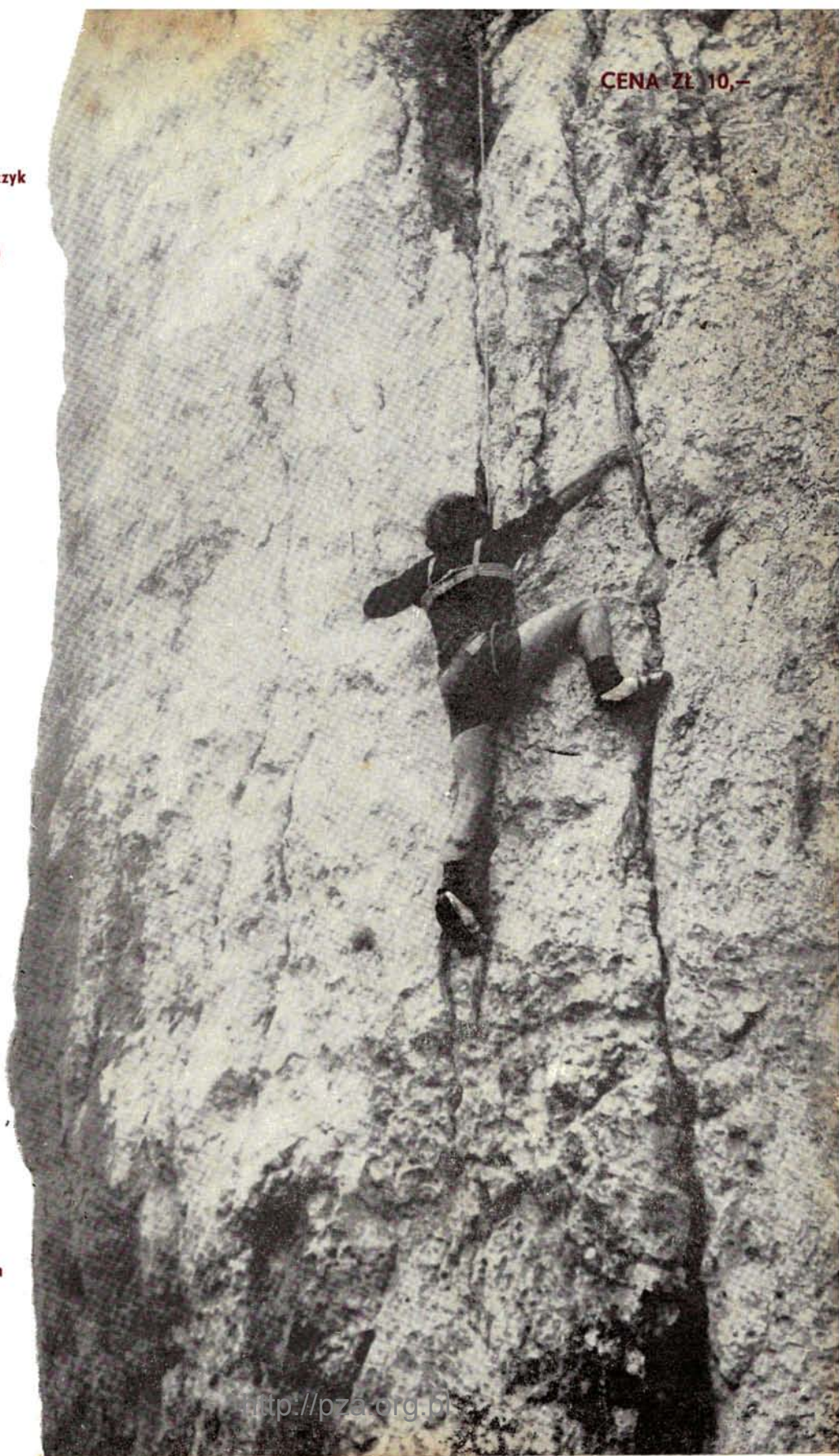
Północno-wschodnia
ściana Uszby Południowej (4711 m).
A – Droga L. Myszlajewa i W. Ni-
kołajenki (1958). B – Droga L. Myszlaj-
jewa i O. Kosmaczewa. C – Droga
J. Zywłuka (1962). D – Droga J. Ar-
ciszewskiego (1971). E – droga J. Gri-
gorienki – Prigody (1972). F – Droga
G. I. Szalajewa (1973). Trójkącika-
mi oznaczono biwaki, gwiazdkami –
punkty kontrolne.



Fotografował
i opracował:
Gennadij I. Szalajew

Z pierwszych
polskich
mistrzostw
we wspinaniu
skalkowym –
Marek Kowalczyk
na tzw.
Ryskach
nad Tablicą
(miejsce VI+)

CENA ZŁ 10,-



Fot. Wojciech
Kosiński